

The image features a tarantula spider with dark brown and orange legs resting on a person's hand. In the background, a woman's face is partially visible, showing her lips painted with bright red lipstick. The overall scene is set against a dark, textured background with faint spider webs.

T. E. SIVEC

W SIECI

IGRAJĄC Z OGNIEM 3

BESTSELLER „USA TODAY”

septem
wydawnictwo

Tara Sivec

W sieci.

Igrając z ogniem 3

Wyłączenie odpowiedzialności

Niniejsza książka jest powieścią dla dorosłych. Nie jest zamiarem autorki propagować żadnych opisywanych w niej zachowań. Treść książki nie jest stosowna dla czytelników nieletnich. Zawiera wulgaryzmy, sceny erotyczne i przemoc.

Prolog

Jak mogłam być taka głupia? Pierwszy raz od wielu miesięcy straciłam czujność i przyjdzie mi za to zapłacić najwyższą cenę — przez własną głupotę stracę za chwilę osobę, którą kocham ponad życie. Staralam się zapewnić Emmie bezpieczeństwo: ukrywałam się, kłamałam, wypruwałam sobie żyły, ale wszystko na nic. Zawiodłam moją ukochaną córeczkę, która sześć lat temu pojawiła się z krzykiem w moim życiu i od tamtej pory każdego dnia nadawała mu sens.

Patrzę z przerażeniem, jak moje dziecko oddycha z trudem przez łyzy i przez grubą srebrną taśmę kneblującą usta. Jej przytłumione jęki przeszywają moje serce jak sztylet. Staram się wyswobodzić z unieruchamiających mnie więzów, wrzeszcząc i płacząc z bólu, jakiego nigdy dotąd nie czułam. Wykręcam się, szarpie i szamoczę, czując, jak sznur wrzyna mi się w nadgarstki i kostki. Muszę się do niej dostać, muszę ją przytulić i uspokoić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie jestem w stanie. Jak może siedzieć spokojnie matka przywiązana do krzesła naprzeciwko swojego dziecka i patrząca na jego cierpienie? Lata fizycznego i psychicznego znęcania, połamane kości i zdeptana duma są niczym w porównaniu z tym.

— Nie mogłaś wyjechać sama, co? Mieliśmy stworzyć rodzinę, a ty wszystko zepsułaś.

Na moim policzku ląduje pięść. Zamykam na chwilę oczy, aby odsunąć od siebie ból. Nie mam jednak czasu uzalać się nad sobą. Mrugam szybko oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, i odwracam się do swojej córeczki siedzącej po drugiej stronie pomieszczenia. Patrzy na mnie wielkimi oczami. Mój ból się teraz nie liczy, liczy się tylko Emma. Od wielu miesięcy we dwie stawiamy czoła całemu światu. Mój brat i Austin to nie to samo. Ich miłość nie może się równać z miłością łączącą matkę z córką. Poza moim ciałem żyje kawałek mojego serca, od sześciu lat na moich oczach dzieją się prawdziwe cuda: mogę się przyglądać, jak Emma rośnie i się zmienia. Mam jednak świadomość, jak kruchy jest ten kawałek mojego serca: nie potrafię go obronić ani uratować. Nie chcę, by Emma widziała, że się boję, ale nie jestem w stanie pohamować szlochów.

Strach i smutek malujące się na twarzyczce mojej ślicznej córeczki sprawiają mi dużo większy ból niż najmocniejszy cios, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Ja przywykłam już do katuszy i poniżenia. Nauczyłam się od tego odcinać i udawać, że to nie dzieje się naprawdę, ale Emma nie miała z tym styczności. Nie powinna nigdy się dowiedzieć, że tak naprawdę jestem ogromnie słaba. Starłam się, jak mogłam, oszczędzić jej tych potworności: uciekłam z nią w środku nocy tak jak

stałam, niczego nie zabierając, stworzyłam dla nas nowe życie i kochałam moją córeczkę tak mocno, by zrekompensować jej brak ojca.

Powinam była wiedzieć, że od przeszłości nie da się uciec. Zawsze człowieka dogoni. Moja przeszłość i teraźniejszość zderzyły się ze sobą, a spustoszenie jest tak wielkie, że nic już nie będzie w stanie podźwignąć mnie z ruin.

Przez krótką chwilę pożałowałam, że nie ma ze mną Austina. Bardzo się broniłam przed tym uczuciem, przed tym zaufaniem, ale wszystko na nic. Austin swoją żywiołowością sprawił, że zaczęłam marzyć o rzeczach, które nigdy nie mogły do mnie należeć. Złożył mi obietnice, których nie dotrzymał, co od razu powinam była przewidzieć; budził we mnie pragnienia, na które nie mogłam sobie pozwolić. Powinam była się domyślić, że ucieknie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zawsze ufam niewłaściwym ludziom, co później źle się dla mnie kończy.

— Wszystko mi odebrałaś. Zepsułaś mój plan. A miało być tak idealnie.

Monstrum podchodzi do Emmy, a ja wrzeszczę tak głośno, że wydaje mi się, że ktoś mnie musi przecież usłyszeć, ale niestety nic z tego. Nikt nigdy nie słyszy mojego krzyku. Zostałyśmy z Emmą zupełnie same. Przywiązana do krzesła, z ciałem pokrytym wybroczynami, będę musiała patrzeć, jak moje dziecko

traci życie.

— Błagam, nie rób tego! Przecież ją kochasz! Wiem, że ją kochasz. Przykro mi, że cię skrzywdziłam, ale nie mścij się za to na niej.

Resztkami sił próbuję się uwolnić, czując, że moja skóra rozdziera się na kawałki. Z moich dłoni i palców ścieka krew, a potwór, któremu przez tyle lat ufałam, bierze Emmę na celownik.

O Boże, to się nie dzieje naprawdę. Jeśli Emma umrze, ja też nie mam po co żyć.

W pokoju rozlega się szczęk kuli uwalnianej z magazynka.

— Teraz twoja kolej. Teraz ty wszystko stracisz.

Wpatruję się w przerażone oczy Emmy i staram się jej przekazać spojrzeniem, jak bardzo ją kocham, jak bardzo jest mi przykro. Aż mnie mdli z przerażenia, bo wiem, że nasz czas powoli dobiega końca. Mogę już tylko modlić się o to, żeby moja śliczna mała córcia umarła szybko i bezboleśnie — i żeby ten potwór okazał mi odrobinę litości, a zaraz potem zakończył moje cierpienie.

Nagle rozlega się huk wystrzału, a z moich ust wydobywa się mrozący krew w żyłach krzyk.

Rozdział 1.

Austin

Dwa miesiące wcześniej...

— Odsłuchałem właśnie twoją wiadomość. Na pewno chcesz, żebym zastąpił cię w biurze? Myślę, że twojej siostrze się to nie spodoba — mówię do słuchawki.

Zamykam za sobą drzwi i w jaskrawym świetle poranka siadam za kierownicą wypożyczonego samochodu. Pięć godzin temu przyleciałem z Afganistanu. Po sześciu dniach spędzonych na misji wywiadowczej na pustyni i piętnastu godzinach lotu dziwi mnie, że wiem w ogóle, jaki jest dzień tygodnia. Po powrocie do wynajętej chałupy, którą od miesiąca nazywam domem, padłem bez przytomności na łóżko i spałem przez kilka godzin. Dopiero potem odsłuchałem zostawione na poczcie głosowej wiadomości. Postanowiłem wstać wyłącznie dlatego, że mój brat z SEAL jest w potrzebie.

— Tak, na pewno chcę, żebyś zastąpił mnie w biurze. Gwen ma trochę problemów osobistych i wolałbym, żeby nie musiała się zajmować czymkolwiek sama podczas mojej nieobecności — wyjaśnia Brady.

Po drugiej stronie słuchawki słyszę przyspieszony oddech i odgłosy pocałunków. Wyjeżdżam sprzed domu

i jadę w stronę centrum. Śmieję się pod nosem i kręcę głową. Kilka miesięcy temu Brady został zatrudniony jako dodatkowa ochrona jednej z najśłynniejszych amerykańskich piosenek popowych — Layli Carlisle. Gdy zadzwonił po raz pierwszy i zaczął na nią narzekać, od razu wiedziałem, że niedługo przejdzie na ciemną stronę mocy, jak inny kumpel z naszej drużyny, Garrett McCarthy. Obaj w mgnieniu oka zdecydowali się porzucić życie singli. Sądząc po odgłosach dobiegających ze słuchawki, domyślałam się, że decyzja, by pojechać z Laylą w trasę, była słuszna.

— No dobra, ale żeby potem nie było, że cię nie ostrzegałem. Dziewczyna się wścieknie, jak mnie zobaczy — odpowiadam ze śmiechem.

W słuchawce znów słyhać jakieś szelesty i jestem prawie pewny, że właśnie usłyszałem jęk.

Cholerny szczęściarz.

— Słuchaj, Austin, muszę kończyć. Pamiętaj tylko o jednym: łapy z daleka od mojej siostry.

Połączenie zostaje nagle przerwane, a ja znów parskam śmiechem i rzucam telefon na sąsiedni fotel. Nie mam co się obrażać na ostatnie słowa Brady’ego. Można powiedzieć, że wziąłem sobie w życiu za cel bzykanie pięknych kobiet, a Gwen Marshall jest po prostu boska.

Ma też charakterek i pewnie odgryzłaby mi głowę jak modliszka, gdybym kiedykolwiek spróbował jej

dotknąć. Ale jeśli mam być szczerzy, kiedy poznaliśmy się miesiąc temu, nie nastąpiło to w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Brady zadzwonił do mnie, bo Layla zaginęła. Rzuciłem wszystko i przyjechałem do tej zapadłej dziury w Tennessee, by pomóc mu odzyskać kobietę jego życia. Przed przyjazdem rozmawiałem kilka razy z Gwen przez telefon i, ujmijmy to tak, wzbіłem się w tych rozmowach na wyżyny swoich umiejętności. Gdy tylko usłyszałem jej zachrypnięty, piękny, zadziorny głos, od razu wiedziałem, że droczenie się z nią będzie czystą przyjemnością. Gwen szybko zbyła moje próby flirtu, jakbym był natrętną muchą. Ale ostatecznie jestem komandosem, a komandos łatwo się nie poddaje.

— *Mówi Gwen, siostra Brady’ego Marshalla. Dostałam twój numer od waszego kumpla Garretta. Muszę zdobyć pewne informacje w związku ze sprawą, nad którą pracujemy. Mógłbyś mi pomóc?*

Wiedziałem, że Brady ma siostrę, wspominał o niej raz czy dwa, ale myślałem, że jest jeszcze w ogólniaku. Głos po drugiej stronie słuchawki zdecydowanie na to nie wskazywał.

— *Wolisz naleśniki czy jajka?* — *odpowiedziałem bezczelnie.*

— *Ja nie... lubię... Co takiego?*

Rozśmieszyła mnie dezorientacja w jej głosie.

— Uznałem po prostu, że skoro prosisz mnie o przysługę, to przynajmniej mogę zrobić ci rano śniadanie, gdy już mi się za nią odwdzięczysz.

Milczenie po drugiej stronie słuchawki trwało tak długo, że aż odsunąłem aparat od ucha, aby sprawdzić, czy nas nie rozłączyło.

— Powinieneś się leczyć. Pomożesz mi zdobyć te informacje czy nie? — spytała w końcu zniecierpliwiona.

— Pomogę ci we wszystkim, czego tylko sobie zażyczysz, skarbie.

Usłyszałem poirytowane westchnienie, które tylko mnie tylko rozochociło.

— Musimy się dowiedzieć jak najwięcej na temat Eve Carlysle. Wszyscy nabrali wody w usta.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Nie dawała się łatwo wyprowadzić z równowagi; lubiłem takie kobiety.

— Potrafię rozwiązać język każdej kobiecie. Znam taką sztuczkę z językiem: trzeba wsunąć go...

— Dobra, dobra, zrozumiałam. Nie chcę wiedzieć więcej — przerwała mi. — Prześlij mi po prostu mailem wszystko, czego uda ci się dowiedzieć.

Oczywiście tak naprawdę nie poszedłbym z nią do łóżka. To siostra mojego najlepszego przyjaciela.

Faceci mają pewne zasady, a jedną z nich jest to, że nie bawisz się siostrą kumpla. Ani się z nią nie zabawiasz. Brady wie, że nie jestem typem domatora, a coś mi podpowiada, że jego nadęta siostrzyczka to kobieta, która chciałaby mieć domek z białym płotkiem i gromadkę przemądrzałych bachorów, a do tego męża, któremu będzie mogła wiecznie suszyć o wszystko głowę. Nie, dziękuję. Jak dla mnie jedna noc z kobietą w zupełności wystarczy.

Kobieta takiego faceta jak ja, wykonującego na dodatek taką a nie inną robotę, musiałaby być naprawdę bardzo silna, dlatego po wspólnie spędzonej nocy zawsze wymykam się z łóżka i już więcej nie dzwonię — nie spotkałem jeszcze kobiety, która by do mnie pasowała. Jestem komandosem z elitarnej jednostki SEAL. Mogę dostać wezwanie w środku nocy i zanim panna zdąży wypić pierwszą poranną kawkę, ja będę już w innym kraju, z bronią w ręku namierzając rebeliantów. Ta robota jest całym moim życiem. Zostałem do tego stworzony i choć z niektórych misji wyszedłem nieźle poharatany, fizycznie i psychicznie, to i tak uwielbiam swoją pracę. Uwielbiam te emocje, uwielbiam tę niepewność i uwielbiam niebezpieczeństwo. Na każdą misję wyjeżdżam z pełną świadomością tego, że mogę nie wrócić, podobnie jak się to stało w przypadku wielu moich braci z SEAL. Nie ma takiej kobiety, która zrozumiałaby tego rodzaju poświęcenie i potrzebę, by

ryzykować własnym życiem.

Nigdy nie miałem rodziny, więc i tak nie mam poczucia, że cokolwiek tracę. Moja matka była dziwką — delikatnie rzecz ujmując. Próbowwała mnie wychowywać sama, bo nie miała pojęcia, który z licznych patałachów z jej otoczenia jest moim ojcem, ale po pięciu latach uznała, że przy dziecku trudno jest imprezować. Oddała mnie i nigdy więcej jej nie widziałem. Krążyłem od jednej do drugiej rodziny zastępczej, za każdym razem trafiając trochę gorzej — i tak do ukończenia osiemnastego roku życia. Świadomy, że i tak nie mam innego wyboru, zaciągnąłem się szybko do wojska i nigdy tego nie żałowałem. Nie miałem rodziców tworzących szczęśliwe małżeństwo, którzy mogliby być dla mnie przykładem, nie miałem rodzeństwa, z którym czułbym się związany. Mam za to braci z SEAL i tylko to się liczy. Nawet gdybym chciał się ustatkować, i tak nie wiedziałbym, co zrobić z żoną i dziećmi.

Jadę przez centrum Nashville i zastanawiam się, czy od naszego ostatniego widzenia serce Królowej Śniegu choć odrobinę stopniało. Wiedziałem, że Brady ma siostrę, ale można powiedzieć, że do naszego spotkania miesiąc temu na tym kończyła się moja wiedza. Brady nigdy nie lubił mówić o sobie i swojej rodzinie. Wiedziałem, że ma siostrę i że jest od niego młodsza. Wiedziałem, że pochodził z bardzo zamożnej rodziny i że tak jak ja z chwilą uzyskania pełnoletniości zwinął się

z domu. Ponieważ Gwen była młodsza, została z rodzicami i do niedawna w zasadzie nie mieli ze sobą kontaktu. Brady nie powiedział mi nigdy, dlaczego zostawił bogaty dom, a ja nigdy go o to nie pytałem. Każdy człowiek ma w szafie jakieś trupy i czasem lepiej ich nie ruszać.

Potem miałem okazję rozmawiać z Gwen przez telefon i poznać ją osobiście, gdy pomagałem Brady'emu namierzyć szaleńca, który porwał Laylę. Zwykle się nie zdarza, żeby kobieta znenawidziła mnie zaraz przy pierwszym spotkaniu, ale można powiedzieć, że w tym przypadku tak właśnie było. Spędziliśmy razem kilka dni — przed i po odbiciu Layli — a moje ego tak bardzo wtedy ucierpiało, że szczerze się dziwię, że nie został na nim trwały ślad. Dlaczego więc na myśl o tym zadaniu czuję większe podniecenie niż wtedy, gdy dwa lata temu zlikwidowaliśmy kartel narkotykowy na Kubie? Dobre pytanie. Może jestem masochistą.

Usłyszawszy, że Gwen ma „problemy osobiste”, zacząłem się od razu zastanawiać, o co chodzi. Wiem tylko, że kilka miesięcy temu nieoczekiwanie pojawiła się w życiu Brady'ego; zamieszkała z nim i pracuje w jego agencji detektywistycznej. W tym krótkim czasie, jaki spędziłem w jej towarzystwie, namierzając Laylę, mogłem się przekonać, że jest wytrwała i pracowita. Oraz że niezmiernie ją wkurzam, cokolwiek zrobię czy powiem.

Zajeżdżam pod biuro Brady'ego i uśmiecham się pod nosem. Wsiadam z wypożyczonego wozu i podchodzę do szklanych drzwi. Gwen nie będzie zachwycona moim widokiem, zwłaszcza gdy się dowie, że jej brat uznał, że potrzebna jest jej opieka, i dlatego do mnie zadzwonił. Wyobrażam sobie, że się wścieknie i zacznie kląć bez opamiętania.

Z beczelnym uśmiezkiem otwieram drzwi i wchodzę do środka.

Szykuje się niezły ubaw.

Rozdział 2.

Gwen

Rozłączam się i zapisuję kilka uwag w leżącym przede mną notatniku. Dziwnie jest mi samej w biurze, ale jednocześnie to bardzo przyjemne uczucie. Miło wiedzieć, że mój brat ufa mi wystarczająco, by powierzyć mi prowadzenie swojej firmy na czas trasy z Laylą. Początkowo się wahał, czy zostawić mnie samą, zwłaszcza kiedy mu powiedziałam, że postanowiłam w końcu chwycić byka za rogi i wystąpić o rozwód. Ponieważ jednak przez kilka tygodni moja prawniczka miała dla mnie wyłącznie dobre wiadomości i mówiła, że William nie wnosi sprzeciwu i że wykazuje gotowość do współpracy, wypchnęłam Brady'ego za drzwi i zapewniłam go, że w przypadku jakichkolwiek problemów dam mu znać.

Przy drzwiach frontowych odzywa się dzwonek. Nie podnoszę głowy znad notatek, zerkam tylko na zegarek na aparacie telefonicznym. Czterdzieści pięć minut temu miała przyjść jedna z naszych stałych klientek, Allison Kinter. Nie znoszę tej baby. Przychodzi do nas co dwa tygodnie i skarży się, że mąż ją zdradza. A my co dwa tygodnie nie znajdujemy niczego na poparcie jej podejrzeń, co bardzo ją wkurza. Jest arogancka, traktuje

nas z góry i bardzo przypomina mi moją matkę.

— Spóźniła się pani — stwierdzam poirytowana, notując ostatnie zdanie.

— Przepraszam, skarbie. Gdybym wiedział, że z niecierpliwością na mnie czekasz, przyjechałbym wcześniej.

Podrywam głowę na dźwięk chropawego męskiego głosu z lekkim południowym akcentem, który to głos w normalnych okolicznościach sprawiłby, że ugięłyby się pode mną kolana. Niestety głos należy do mężczyzny o tak przerośniętym ego, że nawet jego wygląd tego nie uzasadnia. To zdecydowanie nie jest dżentelmen starej daty.

— Wyjdź — mówię, podnosząc się i krzyżując przed sobą ręce.

Austin przysiada bokiem na moim biurku i uśmiecha się do mnie.

— No, nie bądź taka. Przecież wiem, że tęskniłaś.

Aż przewracam oczami, słysząc jego beczelną odzywkę. To przykre, że równie przystojny facet musi być takim bufonem. Ma nie mniej niż metr dziewięćdziesiąt wzrostu i pewnie z dziewięćdziesiąt kilo czystych mięśni. Ma jasnobrązowe włosy obcięte po żołniersku na krótko i jasnoniebieskie oczy, w których błyskają iskierki, gdy się do mnie uśmiecha.

— Owszem, tęskniłam tak, jak się tęskni za chlamydią

— odpowiadam cierpko.

Austin parska śmiechem i odwraca głowę, przerzucając leżące na moim biurku akta. Nie wiem, co on takiego w sobie ma, że robię się przy nim taka wredna. A właściwie wiem. Miesiąc temu spędziłam z nim trzy dni, ale poznałam go wtedy wystarczająco dobrze, żeby trzymać się od niego z daleka. Flirtował ze mną bezczelnie i usiłował mnie oczarować, a robił to z arogancją człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce. Przez dziesięć lat byłam nieszczęśliwa z tego rodzaju mężczyzną i nie mam zamiaru powtarzać tego samego błędu. William też był czarujący i uwodzicielski — aż któregoś dnia coś mu odbiło i zaczął traktować mnie jak worek treningowy.

Biorę się w garść i odrywam wzrok od napiętych mięśni ręki, na której podpiera się o moje biurko. Odpycham jego dłoń i zabieram akta. Wkładam je szybko do górnej szuflady, którą zaraz zatrzaskuję, i patrzę na niego z wściekłością.

Co on tu, do cholery, robi? Z tego, co ostatnio mówił Brady, Austin wyleciał w środku nocy na jakąś nieplanowaną misję i nie wiadomo było, kiedy wróci. Po naszej krótkiej znajomości liczyłam w cichości ducha, że padnie ofiarą ataku wściekłego wielbłąda czy jakiejś innej cholery.

— Brady’ego nie ma. Nie będę cię zatrzymywać.

Odwracam się, przechodzę do niewielkiego aneksu

kuchennego na tyłach biura i nalewam sobie kubek upragnionej mocnej kawy.

— Masz szczęście, bo nie przyszedłem do Brady’ego, tylko do ciebie.

Już sam sposób, w jaki to mówi, sprawia, że coś ściska mnie w żołądku. Sama nie wiem, czy to efekt irytacji, czy pożądania. Obie możliwości mnie wkurzają. Moje doświadczenie z mężczyznami, a w zasadzie z jednym, naznaczone jest bólem i cierpieniem. Już tylko myśl, że mogłabym kogoś pragnąć, a już zwłaszcza kogoś takiego jak Austin Conrad, sprawia, że mam ochotę dołożyć milion cegieł do muru, którym się obwarowałam. Przecież to niemożliwe, aby cokolwiek w nim mogło mnie choć odrobinę pociągać.

Zaplatam palce na ciepłym kubku, odwracam się i opieram o szafkę.

— Ale nie wiem, po co miałbyś do mnie przychodzić, więc tak jak powiedziałam, możesz już iść.

Austin podnosi się z mojego biurka, wkłada ręce do kieszeni dżinsów i podchodzi do mnie leniwym krokiem. Zatrzymuje się tuż przede mną. Nasze stopy się stykają i czuję delikatny zapach jego wody po goleniu. W kącikach jego oczu tworzą się zmarszczki, gdy się do mnie uśmiecha. Gdybym mogła się odsunąć, zrobiłabym to, ale w plecy boleśnie wpija się mi krawędź blatu. Austin stoi zbyt blisko, jest zbyt postawny, zbyt ładnie pachnie.

— Przykro mi, ale nie ma takiej możliwości. Twój brat kazał mi się tobą zająć podczas swojej nieobecności i tak właśnie zamierzam zrobić.

Ogarnia mnie taka wściekłość i tak mocno zaciskam palce na kubku, że dziwię się, że nie roztrzaskuje się w moich dłoniach i nie oblewa nas wrzącym płynem. To by było tyle, jeśli chodzi o zaufanie Brady'ego. Tak właśnie mi ufa, że poradzę sobie z firmą i że będę umiała o siebie zadbać.

— Nie musisz mnie niańczyć. Jestem dorosła i sama potrafię się sobą zająć — mówię z ledwo skrywaną wściekłością.

Austin przysuwa się na tyle blisko, na ile pozwala mu kubek z kawą między nami. Czuję ciepło jego ciała i mam wielką ochotę wypuścić kubek z rąk i go dotknąć.

Jezu, co się ze mną dzieje? To nie jest facet dla mnie, i to nie tylko dlatego, że jest idiotą.

— I tu się z tobą zgadzam. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że jesteś dorosła — mówi cicho, obrzucając spojrzeniem moje ciało.

To obrzydliwe i wulgarne. A mimo to czuję, że uginają się pode mną kolana.

Niech to szlag, Gwen, opanuj się!

Prześlizguję się obok blatu, wymykam Austinowi i wracam do swojego biurka. Muszę się znaleźć jak najdalej od tego wkurzającego gościa, który nawet przez

sekundę nie potrafi zachować powagi.

— Brady jest ślepo zakochany i najwidoczniej go zaćmiło, gdy do ciebie dzwonił. Ale nie martw się, powiem mu, że wpadłeś. A teraz już do widzenia. Mam trochę roboty.

Słyszę gdzieś z tyłu westchnienie Austina. Mam nadzieję, że wreszcie do niego dotarło, że nie jest tu mile widziany. Trzeba mu to powiedzieć jeszcze dosadniej? Musi stąd zniknąć, zanim zrobię coś głupiego. Po złożeniu papierów rozwodowych bardzo mi ulżyło. William nie napastuje mnie ani mi nie grozi, jak zrobiłby to kiedyś, co daje mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Mam wrażenie, że w końcu znów będę mogła zacząć normalnie żyć, że w końcu znów będę mogła być szczęśliwa. Ale oczywiście — nie licząc mojego brata czy klientów — pierwszym mężczyzną, z którym mam realny kontakt, odkąd kilka miesięcy temu odeszłam w środku nocy od Williama, musi być ten irytujący koleś, który robi wszystko, żeby mnie wkurzyć.

— Gwen, przecież wiesz, jak mnie podnieca, gdy jesteś taka ostra — parska Austin. — Ogłosimy zawieszenie broni, dobra? Mój najlepszy kumpel poprosił mnie o przysługę, a ja nie odmawiam braciom z SEAL. Mam przerwę między misjami i nic nie sprawi mi większej przyjemności niż możliwość zaopiekowania się tobą.

Austin staje w tej samej pozycji, co ja przed chwilą, i

patrzy na mnie, opierając się plecami o krawędź blatu kuchennego.

— Słuchaj, rozumiem, że wy, komandosi, jesteście bardzo zdeterminowani. Ogromnie to miłe z waszej strony, szczególnie dla ludzi, którzy potrzebują waszej pomocy. Ale tu ani nie jesteś potrzebny, ani mile widziany — oznajmiam.

Z jego oczu w jednej chwili znika żartobliwy wyraz, a w jego miejsce pojawia się zniecierpliwienie.

— Słuchaj no, księżniczko, nie mam pojęcia, co za błahe problemiki sobie wymyśliłaś, i szczerze mówiąc, mało mnie one obchodzą. Ale twój brat się o ciebie martwi. Jego praca może być niebezpieczna. Sama powinnaś o tym wiedzieć najlepiej. I chociaż z tym swoim charakterkiem jesteś w stanie każdemu zamknąć usta, to samotna krucha kobieta nie powinna bez potrzeby narażać się na niebezpieczeństwo.

Już samo to, że nazwał mnie *księżniczką*, wystarczy, żebym się najeżyła, ale mówiąc o moich „problemikach”, przeholował. Samotna krucha kobieta... To chyba jakiś żart? Koleś nie ma pojęcia, przez co przeszłam ani na jakiego rodzaju niebezpieczeństwo byłam narażona, a mimo to sobie poradziłam. Zupełnie bez ostrzeżenia nadchodzi wyjątkowo nieprzyjemne wspomnienie, od którego aż zaczynają trząść mi się ręce.

Skończyłam się malować i przejrzałam się w lustrze. Czarna minisukienka, którą William kupił mi w zeszłym tygodniu, leżała jak ulał i podkreślała moje kształty. Długie jasne włosy zebrałam w gładki kok, tak jak lubił mój mąż. Zerknęłam na zegarek na stoliku nocnym — wyszykowałam się w rekordowym tempie. Wyszłam z sypialni i zeszłam szybko po schodach. Od dłuższego czasu nie mieliśmy z Williamem wieczoru dla siebie i choć dla niego była to impreza firmowa, i tak cieszyłam się, że mogę się ładnie ubrać i wyjść z mężem do miasta. Od narodzin małej William chodził wiecznie podenerwowany i miał dużo pracy; takie wyjście było nam potrzebne.

Zeszłam z ostatniego stopnia, a William podniósł głowę znad poczty, którą przeglądał przy stoliku w holu. Na widok jego spojrzenia zniknął uśmiech z mojej twarzy.

— Co ty masz, kurwa, na sobie? — spytał z wściekłością. Spojrzałam nerwowo na siebie, żeby sprawdzić, czy nie pobrudziłam się gdzieś pudrem i czy założyłam buty do pary. Urodziłam trzy miesiące temu i od tego czasu byłam trochę roztrzepana.

— To sukienka, którą dostałam od ciebie. Nie podoba ci się? — odpowiedziałam.

William rzucił koperty na stół i podszedł do mnie.

— Widać ci cycki. Chcesz, żeby wszyscy moi koledzy wzięli cię za dziwkę? Czasami zachowujesz się jak

totalne bezmózgowie!

Przycisnęłam drżącą dłoń do niedużego dekoltu, który minimalnie odstaniał rowek między piersiami.

Gdy William był nie w humorze, najlepiej było się nie odzywać. Powinnam była się tego nauczyć, ale nie byłam w stanie się powstrzymać. Chciałam wiedzieć, dlaczego tak się wściekł.

— Przecież wcale tak dużo nie widać. To bardzo skromna sukienka w porównaniu z tym, co będą miały na sobie inne żony.

Aż mi odebrało oddech, gdy dostałam szybki cios w brzuch. Zgięłam się wpół, złapałam się za brzuch i z trudem łapałam powietrze, starając się przy tym nie rozplakać. William nie cierpiał, gdy płakałam.

— Idź się przebrać. Byle szybko. Przez ciebie się spóźnimy.

— Gwen. Hej, GWEN!

Na dźwięk swojego imienia powracam do terażniejszości i mrugam oczami. Austin nie opiera się już o blat w kuchni, tylko znów narusza moją przestrzeń osobistą. Jest wyraźnie zaniepokojony. Zerkam na swoje ręce, bo czuję na nich coś gorącego i mokrego.

Kawa. Cholera, rozlałam kawę.

Austin wyciąga mi delikatnie z drżących dłoni na wpół

pusty kubek i odstawia go na biurko.

— Co to było, hm? — pyta cicho. Wyciąga z leżącego na biurku pudełka chusteczki i wyciera mi ręce.

Patrzę oszołomiona, jak delikatnie osusza mi ręce. Już dawno nikt nie okazywał mi troski. Od dosyć dawna nie wracały też te paskudne wspomnienia. Wyparłam je w chwili, kiedy kilka miesięcy temu stanęłam w nocy pod drzwiami Brady’ego. Nie dopuszczałam ich do siebie. I tak już byłam załamana, świadomość tego, jaka ze mnie idiotka, w niczym by mi nie pomogła.

Ale wystarczyło pięć minut w towarzystwie Austina, a ja już zaczęłam wracać myślami do przeszłości. Wyrrywam mu się ze złością i sama się wycieram.

— Nic mi nie jest. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Odsuwam się i idę wyrzucić brudne chusteczki do kubła.

— Właśnie odpłynęłaś gdzieś myślami i oblałaś się kawą. Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? — odpowiada.

Zanim udaje mi się wymyślić w odpowiedzi coś wystarczająco obraźliwego, żeby wreszcie zostawił mnie w spokoju, dzwonek nad drzwiami znów się odzywa i w biurze rozlega się głos, na dźwięk którego od razu robi mi się lepiej.

— Mamusiu!

Rozdział 3.

Austin

Pewnie nie powinienem był nazywać jej księżniczką. Zachowałem się jak dupek, ale ta baba naprawdę mnie wkurza. Dlaczego nie potrafi przyjąć po prostu do wiadomości, że Brady chce, żebym tu był, i że w związku z tym nigdzie się nie wybieram? Kto wie, co takiego się wydarzyło, że zaczęły jej się trząść ręce i oblała się gorącą kawą. Wściekłość nagromadzona w jej drobnym, ale hojnie wyposażonym przez naturę ciele odcięła jej pewnie dopływ krwi do mózgu. Muszę pamiętać, żeby już jej więcej nie obrażać, bo następnym razem rąbnie mnie kubkiem w głowę.

Nie mam jednak możliwości znów próbować przemówić jej do rozumu, bo do biura wpada miniaturowa Gwen i rzuca się w objęcia kobiety, na której tyłek się gapiłem, gdy pochyliła się, by wyrzucić chusteczki.

— Cześć, kochanie! Jak minął dzień? — pyta Gwen dziewczynkę, biorąc ją w ramiona i zasypując ją pocałunkami.

Za małą wchodzi starsza kobieta, której początkowo nawet nie zauważyłem, i staje z boku z różowym

plecaczkiem w dłoniach.

— Pokolorowałam dla ciebie obrazek u pani Karen i oglądałam film o księżniczce! — odpowiada rozemocjonowana dziewczynka.

Nie wypuszczając jej z objęć, Gwen odwraca się do kobiety.

— Dziękuję, że ją przyprowadziłaś, Karen.

— Nie ma problemu. Do jutra — odpowiada kobieta i odkłada plecaczek na podłogę. — Cześć, Emmo!

Dziewczynka odwraca się w ramionach Gwen i macha.

— Do widzenia, pani Karen!

Po wyjściu opiekunki Gwen stawia małą na podłodze, a ta natychmiast do mnie podchodzi.

— Kim jesteś? — pyta, zadzierając głowę.

— Chciałem cię spytać o to samo.

Patrzę spod uniesionych brwi na Gwen. Jakim cudem Brady zapomniał mi powiedzieć, że jego siostra ma dziecko? Nie lubię dzieci. Są małe i gadatliwe.

— To jest pan Austin, który właśnie wychodził — mówi Gwen, patrząc na mnie wymownie.

Nie wydaje mi się.

— Austin to stolica Teksasu. Lubi pan kolor różowy? To mój ulubiony.

Pochyliam się, żeby przyjrzeć się lepiej smarkuli. Ma takie same szare oczy jak jej matka, takie same piegi na

nosie i takie same ciemnobrązowe włosy. Gwen zrobiła sobie jednak na swoich kilka niebieskich i fioletowych pasemek. Nie będę kłamał, wygląda przez to cholernie seksownie.

— Jesteś całkiem mądra jak na dzieciaka. Ile masz lat? Dwanaście?

Podnoszę wzrok i widzę, że Gwen patrzy na mnie nieprzyjemnie.

— Strasznie pan śmieszny — parska Emma. — Mam sześć lat. Mama mówi, że jestem bardzo mądra. A pan jest mądry? Ma pan pracę?

Gwen prycha i tym razem to ja piorunuję ją wzrokiem, po czym znów odwracam się do Emmy.

— Jestem genialny. Poza tym jestem komandosem w marynarce wojennej, co oznacza, że jestem groźny jak cholera.

Emma wyciąga w moim kierunku rączkę i przytupuje stopą.

— Należy się jeden dolar.

Prostuję się i patrzę na nią zdezorientowany.

— Dolar? A za co?

— Za przeklinanie. Powiedział pan brzydkie słowo. Za każdym razem, jak mama powie brzydkie słowo, dostaję dolara na fundusz uczelniany — odpowiada bez zająknięcia Emma.

O cholera. No tak. Przy dzieciach nie wolno przeklinać.

Sięgam z westchnieniem po portfel i wyciągam banknot pięciodolarowy.

— Proszę. Reszty nie trzeba. Jestem pewny, że dzięki mnie w mgnieniu oka uzbierasz na studia.

Emma wyrywa mi banknot z dłoni i podbiega do Gwen. To wcielenie doskonałości pewnie nigdy nie przeklina przy dziecku. A teraz ma kolejny powód, żeby mnie nienawidzić i chcieć się mnie pozbyć.

— Patrz, mam! Dostałam pięć dolarów. To znaczy, że teraz mam...

Emma marszczy nos i intensywnie się skupia, próbując dokonać w myślach obliczeń. Wyglądałaby słodko, gdybym uważał, że dzieci są słodkie. Ale tak nie uważam. Ani trochę.

— Masz teraz w sumie sześćdziesiąt dwa dolary — podpowiada cicho Gwen.

Parskam, bo nie jestem w stanie się pohamować.

— Proszę, proszę. Wygląda na to, że ktoś tu lubi wyrażać się niecenzuralnie.

Urażona Gwen odbiera od Emmy banknot i wkłada go do kieszeni.

— Zapominasz, że mieszkamy z moim bratem. Wujek Brady nie przywykł do mieszkania z małą dziewczynką, prawda, Emmo?

Emma kręci z chichotem głową.

— W zeszłym tygodniu dałaś mi dwadzieścia dolarów, kiedy próbowałaś naprawić przeciekający zlew. A tydzień wcześniej dziesięć, bo upuściłaś sobie na nogę ciężką książkę. A dzień wcześniej...

Gwen ucisza ją szybko, zakrywając jej usta dłonią. Chyba zmienię zdanie na temat dzieci. Patrzę wyzywająco na Gwen i czekam na wyjaśnienia.

Gwen wzdycha ciężko.

— To były trudne dwa tygodnie. Emmo, może pójdziesz na zaplecze i zaczniesz odrabiać zadanie domowe?

Gwen odsłania córce usta; dziewczynka uśmiecha się do mnie, bierze plecak i biegnie na zaplecze.

Po jej wyjściu Gwen zaczyna porządkować nerwowo rzeczy na biurku Brady'ego. Przesuwa kubek z długopisami, przekłada notatnik na drugą stronę biurka i ustawia prosto kalendarz, choć wcale nie ma takiej potrzeby — robi wszystko, byle tylko na mnie nie patrzeć.

Po chwili postanawiam przerwać milczenie.

— Masz fajną córkę.

Odwraca się w końcu do mnie, już bez poirytowania, które nie chciało zniknąć z jej twarzy, odkąd się pojawiłem. Sprawia nagle wrażenie małej i delikatnej. Wygląda na to, że w końcu udało mi się znaleźć coś — czy raczej kogoś — kto potrafi skruszyć serce tej

kobiety.

— A gdzie jej ojciec? — pytam ciekawie.

Wiem, że Gwen mieszka z Bradym i że nie nosi obrączki, więc najwyraźniej w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny.

— Nie twoja sprawa — odpowiada wyniośle.

Biedak nie był pewnie w stanie wytrzymać z nią dłużej niż jeden dzień. Doskonale go rozumiem.

— Staram się tylko podtrzymać rozmowę. Będziemy w końcu razem pracować, więc równie dobrze możemy się lepiej poznać — stwierdzam z uśmiechem.

— Nie musisz nic wiedzieć ani o mnie, ani o mojej córce. Poza tym ile razy mam ci powtarzać, że nie jesteś mi do niczego potrzebny? — pyta rozzłoszczona.

— Słuchaj, mam w głębokim poważaniu, czy jestem ci potrzebny, czy nie. Zostaję i tyle. Skoro twój brat się o ciebie martwi, to znaczy, że ma ku temu powód. Nie chodzi tylko o ciebie. Ku mojemu zaskoczeniu, masz dziecko. Jeśli już musisz się tak upierać i nie chcesz, żebym się zaopiekował tobą, pozwól mi chociaż mieć oko na twoją małą.

Na wspomnienie o Emmie w oczach Gwen błyska wściekłość. Zaciska po bokach pięści i zaczyna oddychać szybciej. Jej pierś unosi się w ledwie skrywanej furii.

— Sama potrafię zaopiekować się swoją córką. Nie

potrzebuję twojej pomocy. To *moje* dziecko i sama zapewnię jej bezpieczeństwo, tak jak dotychczas, przez całe jej życie. Wyjdź stąd.

Chryste Panie, nawet członkowie Al-Kaidy, z którymi miałem do czynienia, nie działali mi na nerwy aż tak.

Ale jedno jej trzeba przyznać — jest konsekwentna w swojej wredności. A z suką Gwen sobie poradzę. Bo takie sytuacje jak wtedy, gdy spanikowała i rozlała kawę, mnie przerastają. Gwen wyglądała wtedy na śmiertelnie przerażoną i całkowicie bezradną. Najchętniej bym ją wtedy przytulił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Już samo to powinno kazać mi uciekać, gdzie pieprz rośnie. Nie nadaję się na pocieszyciela. Dobrze, że Gwen wydaje się osobą, która prędzej odgryzłaby sobie rękę, niż szukała u kogoś pocieszenia.

— Skarbie, jeśli chcesz, możesz mi powtarzać, żebym sobie poszedł, ale do powrotu Brady’ego się stąd nie ruszę, więc lepiej wyluzuj i pogódź się z tym — mówię, siadając na krześle Brady’ego i zaplatając ręce za głowę.

Gwen prycha sfrustrowana i wychodzi na zaplecze.

Odprowadzam wzrokiem jej tyłek w obcisłych džinsach i zastanawiam się, o co jej, kurwa, chodzi. Jakim cudem takie chuchro może mieć w sobie tyle złości i jadu? Jej sukowatość ma przynajmniej jedną zaletę — raczej nie będę miał ochoty iść z nią do łóżka. Wolę, gdy kobieta

używa języka do dawania mi rozkoszy, a nie do obrażania mnie .

Brady będzie moim dłużnikiem za to, że wplątał mnie w to gówno.

Rozdział 4.

Gwen

— No rusz się, palancie, bo chciałabym zarobić.

Patrzę przez teleobiektyw na pana Bradforda, który stoi na parkingu przed salonem Harleya Davidsona. Pan Bradford, pięćdziesięciodwuletni starszy brygadzysta z miejscowej fabryki samochodów, „poślizgnął się i przewrócił” w pracy i od czterech tygodni pobiera zasiłek wypadkowy. Podobno na skutek upadku wypadły mu dwa dyski, co sprawia mu ogromny ból. Dziwne, że ktoś, kto cierpi podobno tak potwornie, że nie jest w stanie pracować, planuje zakup motocykla.

W normalnych okolicznościach sam zakup motocykla nic by jeszcze nie znaczył, ale jeśli ten kretyn wsiądzie na motor i odjedzie, ma przechłapanie. Czekam, aż skończy się targować ze sprzedawcą, i mimowolnie wracam myślami do poprzedniego dnia w biurze. Nie mogę uwierzyć, że Brady miał czelność przysłać bez mojej wiedzy Austina. Chyba go zamorduję. Wiem, dlaczego to zrobił — bardzo się denerwuje moim rozwodem, ale to naprawdę nie najlepszy sposób, żeby zapewnić sobie spokój. Skoro William do tej pory nie próbował się ze mną kontaktować, nie sądzę, żeby jeszcze to zrobił. Zaś Austin płaczący mi się pod nogami

do czasu powrotu Brady'ego tylko pogorszy sprawę. Nie wiem, dlaczego tak mnie irytuje, i wcale mi się to nie podoba. Nie podoba mi się, że w jednej chwili mam ochotę mu przywalić i zmazać z jego gęby tę bezczelną minę, a zaraz potem chcę go pocałować. Austin jest pociągający — nie da się temu zaprzeczyć. Jego ciało wygląda tak, jakby zostało wyrzeźbione ze skały, a ja tak bardzo chcę dotknąć jego umięśnionej klatki piersiowej, że aż czuję mrowienie w palcach. Wkurza mnie cały ten mętlik emocjonalny i zachowuję się przy nim jak totalna suka, po prostu nie potrafię inaczej, bo chcę, żeby zniknął i żebym nie musiała się zastanawiać nad tym, co czuję. Nie powinnam pragnąć żadnego mężczyzny, a już zwłaszcza kumpla mojego brata.

Zabolało mnie trochę, że Austin nie wiedział o Emmie. Trudno uwierzyć, że Brady nigdy o niej nie wspominał. Choć pewnie nie powinno mnie to dziwić, skoro przez długi czas sam nie wiedział, że mam dziecko. Dowiedział się o tym dopiero kilka miesięcy temu, kiedy pojawiłam się w jego domu. Wiele lat temu, kiedy odchodził do wojska, bardzo go zraniłam. Odwróciłam się od niego, ale z drugiej strony to on mnie zostawił i to ja musiałam się dalej męczyć z rodzicami. To mnie obciążyli wszystkimi swoimi oczekiwaniami. Nie potrafiłam uciec tak jak on, a przynajmniej nie do czasu pojawienia się dziecka, gdy byłam gotowa zrobić wszystko, żeby zapewnić córce bezpieczeństwo.

Mina Austina na widok Emmy wcale mnie nie zdziwiła. Nie jest wyjątkiem. Tacy jak on interesują się kobietą do czasu, aż się dowiedzą, że jest samotną matką; wtedy biorą nogi za pas. Ale z drugiej strony Austin zadał sobie trud i poświęcił czas na rozmowę z Emmą. Zrobił to pewnie jednak tylko po to, żeby mi się podlizać i żeby mi pozwoliła mu zostać.

Po wyjściu z biura Emma zasypała mnie pytaniami na temat Austina, co z kolei doprowadziło do pytań na temat jej ojca. Dlaczego nie dzwoni i jej nie odwiedza, czy za nią tęskni, czy może napisać do niego list... Odkąd odeszłam od Williama, ciągle się zastanawiam, czy dobrze zrobiłam. Choć starał się ze wszystkich sił mnie złamać, był w miarę dobrym ojcem. Nigdy nie podniósł na Emmę ręki i do dnia, w którym odeszłam, starał się, żeby nie była świadkiem jego wybuchów.

Może upłynęło wystarczająco dużo czasu... Może to, że nie sprzeciwia się rozwodowi, jest wystarczającym dowodem, że pogodził się z moim odejściem i że znów może być częścią życia Emmy. Nie chciałam ich rozdzielać, ale nie widziałam innego wyjścia. Nie mogłam z nim zostać. Wiedziałam, że gdybym spędziła z nim choć godzinę dłużej, byłoby po mnie.

Dzwoni moja komórka. Nie odsuwając aparatu od twarzy, sięgam na oślep po telefon i odbieram.

— Dzień dobry, Gwendolyn.

Kulturalny, dźwięczny głos mojej matki sprawia, że

siadam prosto i przestaję się garbić. Choć nie widziałam się z nią od kilku miesięcy, wciąż tak samo reaguję na jej głos.

— Co za niespodzianka, mamó. Myślałam, że będziesz dzwonić dopiero w przyszłym tygodniu — odzywam się.

Choć wyjechałam z miasta bez słowa i nie powiedziałam rodzicom, gdzie jadę, to jakiś miesiąc temu skontaktowałam się z matką. Stwierdzić, że Brady był wściekły, to duże niedopowiedzenie. Mój brat ma zerowe zaufanie do naszych rodziców. Kiedy dowiedzieli się, że zamiast iść w ślady ojca i zostać prawnikiem, chce wstąpić do wojska, w zasadzie się go wyrzekli, a on zerwał z nimi wszelkie kontakty. Ale ja ich nadal traktuję jak rodziców, choć jestem na nich wściekła, że pchnęli mnie w stronę Williama i nigdy mi nie wierzyli, gdy oskarżałam go o przemoc. Chciałam, żeby przynajmniej wiedzieli, że ja i Emma żyjemy, nawet jeśli nie mogłam im zdradzić miejsca naszego pobytu.

— Wiem, ale dzwonię, bo powinnaś o czymś wiedzieć — odpowiada moja matka. — Najwyższy czas, żebyś skończyła z tymi głupstwami i wróciła do domu. Stało się coś, co wymaga twojej obecności.

Nie bez powodu rozmawiam z matką tylko raz na dwa tygodnie. Nie jestem w stanie znieść więcej jej wyrzutów i uporu, z jakim nie chce przyjąć do wiadomości

pewnych faktów.

Ignoruję jej żądanie powrotu do domu.

— Co się dzieje?

Wzdycha do słuchawki, a ja wiem, że gdybym znajdowała się z nią teraz w jednym pomieszczeniu, na pewno siedziałaby przy wyspie kuchennej z palcami przytkniętymi do skroni, jakby to, co ma mi do zakomunikowania, sprawiało jej ogromny ból.

— Przykro mi, że to ja muszę ci przekazać tę wiadomość, ale William się z kimś spotyka.

Matka robi dramatyczną pauzę, licząc zapewne, że wybuchnę płaczem albo wścieknę się na taką niesprawiedliwość losu. Ale ja słysząc to, nic nie czuję. Absolutnie nic. A już na pewno nie jest mi smutno. Jeśli już, to czuję ulgę. Nagle rozumiem, dlaczego William zostawił mnie w spokoju.

— Słyszałaś, co powiedziałam, Gwendolyn? William się z kimś spotyka — powtarza matka.

— Słyszałam, mamo. Ale naprawdę nie wiem, jak według ciebie powinnam zareagować. Wystąpiłam o rozwód. William może się spotykać, z kim chce — uzmysławiam jej, odsuwając aparat od twarzy i opierając się o zagłówek.

— Dowiodłaś swego. Mieliście problemy, więc odeszłaś. Najwyraźniej Williama tak to zabolowało, że musiał poszukać pocieszenia. Czas, żebyś wróciła do

domu i postarała się załagodzić sprawę. Musisz wreszcie przestać myśleć tylko o sobie i zacząć znów myśleć o rodzinie — mówi matka.

Robię kilka uspokajających wdechów i dopiero potem odpowiadam. Wydzieranie się na matkę w niczym mi nie pomoże. Bez względu na to, ile razy usiłuję jej wszystko wytłumaczyć, ona mnie nie słucha; nic do niej nie dociera. Jest tak zachwycona faktem, że jest teściową jednego z najbardziej wziętych chirurgów w Nowym Jorku — bo wiąże się to z określonym prestiżem — że nie obchodzi ją, że życie małżeńskie jej jedynej córki przez wiele lat było piekłem.

— Jeśli nasze rozmowy mają za każdym razem tak wyglądać, naprawdę nie widzę sensu ich kontynuowania. Dobrze wiesz, dlaczego odeszłam, tylko nie chcesz przyjąć tego do wiadomości. Ja nie wrócę, mamó. A jeśli zamierzasz mieć nadal kontakt z wnuczką, lepiej uszanuj moją decyzję i przestań wywoływać we mnie poczucie winy.

Przykro mi, że muszę wykorzystywać Emmę jako kartę przetargową, ale w tym momencie to jedyne rozwiązanie, żeby dotrzeć do mojej matki.

— No i po co to wszystko, Gwendolyn? Naturalnie, że chcę mieć kontakt z wnuczką. Z tobą zresztą też. Po prostu dla mnie to jakiś nonsens — odpowiada z westchnieniem.

— I na tym właśnie polega nasz problem. Dziesięć lat

przemocy słownej i fizycznej ze strony męża to nie jest nonsens. Słuchaj, muszę kończyć. Emma zadzwoni do ciebie w przyszłym tygodniu.

Rozłączam się, zanim matka zdąży powiedzieć coś jeszcze. Rzucam ze złością telefon na sąsiednie siedzenie i znów przykładam oko do aparatu. Odsuwam od siebie rozmowę z matką, bo widzę, że pan Bradford dosiada nowiutkiego harleya. W samochodzie słychać trzask migawki, gdy robię ponad pięćdziesiąt zdjęć Bradforda, który uruchamia silnik, rusza spod salonu i wyjeżdża z dużą prędkością na ulicę.

Gdy znika mi z pola widzenia, odsuwam aparat od twarzy i przeglądam szybko zdjęcia. Powinny wystarczyć. Fabryka będzie mogła przekazać je swojemu prawnikowi i zaprzestać cotygodniowych wypłat. Człowiek borykający się z tyloma problemami i cierpiący tak wielki ból nie powinien być w stanie jeździć harleyem.

Nie ma to jak doprowadzić sprawę do końca. Gdy Brady poprosił mnie po raz pierwszy o pomoc, nie miałam właściwie pojęcia, co robię. Teraz pracuję w terenie i prowadzę samodzielnie różne sprawy. William nie pozwalał mi pracować zawodowo. Miałam siedzieć w domu i być na każde jego zawołanie. To, że mogę wychodzić, gdzie i kiedy chcę, oraz że mam pracę, którą uwielbiam, jest najwspanialszym uczuciem pod słońcem. Odkładam aparat na sąsiednie siedzenie, uruchamiam

samochód i przed powrotem Emmy ze szkoły jadę kilka przecznic dalej do sklepu spożywczego na małe zakupy. Chodzę po sklepie i wrzucam do koszyka różne produkty. W pewnej chwili zatrzymuję się wśród półek z zupami, bo czuję nerwowe mrowienie na karku. Ogarnia mnie nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, więc odwracam zdenerwowana głowę. Oprócz mnie w alejce nie ma nikogo. Kręcę głową nad własną głupotą i znów się odwracam, wjeżdżając wózkami do sąsiedniej alejki. Wrażenie, że ktoś mnie śledzi, nie mija; aż dostaję gęsiej skórki na rękach. Obracam się co chwila przez ramię i w pośpiechu kończę zakupy.

To pewnie przez rozmowę z matką. Gdy myślę o Williamie, zawsze robię się niespokojna. Fakt, że musiałam podać miejsce swojego pobytu w papierach rozwodowych, wcale nie oznacza, że William będzie mnie szukać. Moja prawniczka zapewniła mnie, że William bez oporów zgodził się na rozwód, i powiedział, że zrobi wszystko, czego sobie zażyczę, byle tylko wszystko poszło sprawnie i bez niepotrzebnego rozgłosu. Mój mąż zdaje sobie sprawę, że w każdej chwili mogę zdemaskować go przed kolegami. Na zawsze zniszczyłoby mu to reputację.

Starając się uspokoić nerwy, ładuję torby z zakupami do samochodu i jadę do domu, do Emmy. Nie zawadzi pewnie jednak zadzwonić do adwokatkę i upewnić się, że William nie wyjechał z Nowego Jorku.

Rozdział 5.

Austin

Brady już wiele miesięcy temu dał mi klucze do biura, tak na wszelki wypadek. Nigdy nie sądziłem, że mi się do czegoś przydadzą, ale możliwość przyjazdu do biura na godzinę przed Gwen ma swoje plusy — mogę na przykład przejrzeć jej dokumenty. Chcę się dowiedzieć, czego dotyczą prowadzone przez Brady’ego sprawy, ale też z jakiego rodzaju „problemami osobistymi” boryka się Gwen. Jestem przekonany, że raczej nie trzyma w szufladzie wykazu swoich problemów, ale nigdy nie wiadomo.

Moja komórka dzwoni i zaczyna podskakiwać na biurku. Biorę ją szybko do ręki.

— Cześć, ćmoku, jak tam życie w domowych pieleszach?

Parskam, słysząc po drugiej stronie słuchawki głos Cole’a Vargasa, czwartego członka naszego oddziału SEAL. Po zeszłorocznej misji na Dominikanie Cole poszedł na przymusowe zwolnienie, bo musiał dojść do siebie. Pojechaliśmy na Dominikanę pomóc naszemu kumplowi Garrettowi uratować Parker, kobietę jego życia i najlepszą przyjaciółkę zarazem. Została

uwięziona przez skończonego skurwysyna i zanim udało nam się do niej dotrzeć, odniosła liczne obrażenia. W szpitalu zaprzyjaźniła się z Olivią, jedną z pielęgniarek. Cole zakochał się w niej i zamieszkali razem w Kalifornii, gdzie Olivia nadal pracuje w zawodzie.

Mimo że Cole cieszy się życiem w Kalifornii u boku fajnej babki, po powrocie z Dominikany nigdy nie doszedł w pełni do siebie. Zamordowano wtedy na jego oczach jego dwóch najlepszych kumpli z akademii wojskowej. Udaje, że lubi swoje nowe niespieszne życie na wybrzeżu i że jest szczęśliwy, ale ja wiem swoje. Nigdy nie będzie szczęśliwy, póki ludzie, którzy zabili jego przyjaciół, nie zapłacą za to życiem. Gdy kilka razy poruszyłem ten temat, strasznie się na mnie wściekł, więc obaj teraz udajemy, że problem nie istnieje. Ale mam wrażenie, że chłopaka niedługo rozsadzi od tłumionych emocji.

— To nie to samo co upał na środku pustyni, wór na plecach i M-16 w dłoni, ale daję radę — przyznaję ze śmiechem.

— Nie wierzę, że zrezygnowałeś z misji zwiadowczej w Iraku, żeby niańczyć młodszą siostrę Brady’ego. Czy stan Tennessee do reszty pozbawił cię mózgowicy?

Puszczam przytyk Cole’a mimo uszu i zaczynam się zastanawiać, skąd do cholery wie, że miałem jechać do Bagdadu, ale poprosiłem o chwilowe zwolnienie z

wykonania rozkazu z powodów osobistych.

— Powiesz mi z łaski swojej, jakim cudem będąc w cywilu, wiesz o Iraku? — pytam, wyciągając się wygodnie na fotelu Gwen i kładąc nogi na biurku.

— Mogło się tak zdarzyć, że rozmawiałem niedawno z Risnerem.

Wiadomość, że Cole rozmawiał z naszym dowódcą, jest dość szokująca. Z tego, co ostatnio mówił, chciał zapomnieć o marynarce wojennej i cieszyć się swoją kobietą. Wiedziałem jednak, że jego powrót do służby jest tylko kwestią czasu.

— A co na to Olivia? — pytam.

Olivia Laferriere to naprawdę najwspanialsza kobieta pod słońcem. Nie daje sobie w kaszę dmuchać i potrafi się odnaleźć w sali pełnej komandosów, ale wiem, że to głównie ze względu na nią Cole poszedł na zwolnienie. Nie podoba jej się myśl, że jej mężczyzna miałby jechać nie wiadomo gdzie i być może nigdy nie wrócić.

— Olivia jeszcze o niczym nie wie — odpowiada Cole po chwili.

Cóż, to by wiele wyjaśniało.

— Ale dość o mnie. Serio, co ty, do ciężkiej cholery, robisz w Tennessee?

Z westchnieniem opowiadam Cole'owi o telefonie od Brady'ego.

— I tyle? Masz siedzieć na tyłku i pilnować Gwen? Dlaczego nagle mi się wydaje, że siedzenie na tarasie z widokiem na ocean to pestka w porównaniu z twoim zadaniem? — kpi Cole.

— Pierdol się. A właściwie, co właściwie wiesz o Gwen?

Cole i Brady chodzili do tego samego ogólniaka. Aż do teraz nie przyszło mi do głowy, żeby *go* o nią spytać. Brady powie mi tylko tyle, ile jest absolutnie konieczne, a Gwen nie zamierza najwyraźniej puścić pary z ust.

— Dawno jej nie widziałem. Jest kilka lat młodsza, więc w szkole nie trzymaliśmy się razem — tłumaczy Cole.

— Była raczej cicha i nieśmiała, długie blond włosy do pasa, zawsze posłuszna rodzicom. Wyszła za jakiegoś znanego doktora w Nowym Jorku i zaczęła się obracać w wyższych sferach, gdzie zawsze chciała widzieć ją jej matka.

Czy my mówimy o tej samej osobie? Gwen, którą znam, ma fioletowo-niebieskie pasemka, kolczyk w nosie i niewyparzoną gębę. W niczym nie przypomina nadskakującej innym parweniuszki.

— Zdziwiłem się, gdy się dowiedziałem, że kilka miesięcy temu wyjechała z dzieckiem z miasta — ciągnie Cole. — To na pewno nie ta sama Gwen, którą znałem.

Chryste Panie, w co ten Brady mnie wplątał? Chciałbym zadać Cole'owi milion pytań, ale nagle mam opory,

żeby wypytywać o Gwen za jej plecami. Wolę, żeby sama mi powiedziała, co jest grane. Kończę rozmowę, zobowiązując Cole'a, żeby dał mi znać, gdy już zadecyduje, co zamierza dalej robić w życiu.

Czterdzieści pięć minut później, po zapoznaniu się z aktami wszystkich klientów, które Gwen trzyma w biurku, mam już dość czekania na jej przyjście, więc idę na zaplecze, gdzie Brady zawiesił duży worek treningowy i gdzie trzyma zestaw ciężarków.

Owijam dłonie leżącą przy sztangach taśmą bokserską i wyładowuję się na worku, okładając go bez opamiętania i wyciskając z siebie siódme poty. Fajnie było znów usłyszeć Cole'a, ale rozmowa z nim zawsze przywołuje bolesne wspomnienia, których lepiej nie ruszać. Z każdym uderzeniem przed moimi oczami pojawiają się sceny z przeszłości.

— *Oni nie żyją, Vargas. Musimy ich zostawić.*

Cios.

— *Weź się w garść i to szybko. Trzeba stąd spierdalać!*

Cios, cios.

— *Nie możesz już im pomóc. Obaj dostali kulkę w łeb. Nie pozwolę, żeby to samo przytrafiło się tobie, więc masz się, kurwa, opanować. Idziemy!*

Cios, cios, cios.

Odsuwam od siebie wspomnienia i uderzam w worek tak mocno, że pieką mnie dłonie i palą mięśnie rąk, ale nie

zwracam na to uwagi. Ból fizyczny pozwala zapomnieć o bólu, który ściska mnie za serce na wspomnienie o tym, jak jeden z moich najlepszych kumpli zaczął totalnie świrować w czasie akcji i tulił do siebie martwe ciało swojego przyjaciela, kołysząc je w amoku w ramionach. Pobyt tutaj i pomoc Brady’emu mają wymazać z pamięci wspomnienie o tym, jak jeden z najsilniejszych znanych mi komandosów kompletnie się załamał i już nigdy nie doszedł do siebie.

— Co ty, do cholery, robisz?

Słyszając wściekły krzyk Gwen, zatrzymuję wyprowadzony w połowie cios. Nawet nie słyszałem, jak wchodzi. Tracę nad sobą panowanie. Jestem komandosem, obecność ludzi nie powinna być dla mnie zaskoczeniem. Ta dziewczyna jest jak cholerny ninja.

— Pracowałem, ale potem znudziło mi się czekanie na ciebie — mówię, zerkając na zegarek. — Spóźniłaś się piętnaście minut.

Gwen odkłada z impetem torebkę na stolik przy drzwiach i staje z drugiej strony worka treningowego. Jak zwykle ma na sobie dzinsy i opinającą ciało bluzkę z długimi rękawami. Choć raz chciałbym zobaczyć ją w czymś bardziej kusym, odsłaniającym trochę skóry, najlepiej z duuuzym dekoltem.

Cholera jasna, muszę kogoś przelecieć.

— Jak tu wszedłeś? — pyta ze złością, podczas gdy ja

zaczynam odplatać z dłoni taśmę.

Puszczam jej pytanie mimo uszu.

— Postanowiłem nadrobić zaległości. Niezłe te fotki Bradforda na harleyu.

Gwen rzuca mi wściekłe spojrzenie, a ja uśmiecham się.

— Myślałam, że ustaliliśmy, że zostawisz mnie w spokoju — zauważa z wyrzutem, krzyżując przed sobą rękę.

— Niczego nie *ustalaliśmy*. Po prostu postanowiłem, że mądrzej będzie nic nie mówić, żebyś przestała się mnie czepiać. Jeśli wolisz, pójdę odebrać twoją córkę ze szkoły i nauczę ją kilku nowych słów.

Gwen warczy poirytowana i wychodzi z pokoju. Wyrzucam zwitek taśmy do śmieci i podchodzę do biurka Gwen.

— Przeglądałeś moje akta? — pyta wściekła, przekładając teczki na biurku.

— Skoro mam tu pracować, muszę wiedzieć, czym się zajmujecie. Don Bradford to stary łgarz, April Marcum to oszustka i dziwka, a Chris Speedman zarabia wystarczająco dużo, żeby wreszcie zacząć płacić żonie alimenty na dziecko.

Gwen nie zwraca na mnie uwagi, tylko porządkuje swoje teczki, bo oczywiście nie zostawiłem ich tak idealnie ułożonych jak wcześniej. Mówię jednak dalej.

— Zerknąłem też do kalendarza. Wygląda na to, że musimy później przyłapać na gorącym uczynku kolejnego niewiernego małżonka. Chcesz, żebym prowadził?

Gwen zostawia w końcu akta w spokoju i prycha.

— Nigdzie ze mną nie jedziesz.

Uśmiecham się tylko.

— Okej. W takim razie pójde z tobą do fryzjera dopilnować, żebyś przypadkiem znów nie zafarbowała się na blond.

Ups. Teoretycznie nie powinienem tego wiedzieć.

Gwen podrywa gwałtownie głowę i wytrzeszcza na mnie oczy.

— Skąd, do cholery, wiesz, że byłam blondynką?

Wzruszam ramionami. Nie ma sensu mówić, że to Cole zdradził mi kilka informacji na jej temat. Wolę, żeby myślała, że sam się tego dowiedziałem.

— Tak podejrzewałem. Ale musisz wiedzieć, że podobają mi się te fioletowo-niebieskie pasemka. Są seksi. Dzięki nim wyglądasz na twardą babkę. Gdybyś była blondynką, wyglądałabyś jak żona ze Stepford — mówię ze śmiechem, licząc, że wzmianka o „żonie” skłoni ją do powiedzenia czegoś na temat tego biedaka, którego zostawiła w Nowym Jorku.

Gwen rozluźnia trochę ramiona i zastanawiam się, czy

to oznacza, że postanowiła odpuścić. Przechyliła na bok głowę i przygląda mi się tymi swoimi pięknymi szarymi oczami. Dotyka nieśmiało sięgających ramion włosów. Czuję, że mi staje na myśl o tym, jak by to było poczuć muśnięcie tych włosów na udach.

O nie! Nic z tych rzeczy. Czas trochę ochłonąć.

— Na tym w końcu polega moja praca. Na dowiadywaniu się prawdy. Wiem, że uciekłaś z Nowego Jorku z podkulonym ogonem i że ukrywasz się u brata. Co się stało? Mamusia i tatuś nie poświęcali ci wystarczająco dużo uwagi? A może facet, którego zostawiłaś, stwierdził w końcu, że szkoda na ciebie czasu, i wyrzucił cię z domu?

Łagodne spojrzenie w jednej chwili znika zastąpione głęboką urazą. Przez chwilę żałuję, że to powiedziałem, ale nie mam czasu zawracać sobie głowy takimi bzdurami. Możemy dalej bawić się w kotka i myszkę albo może mi po prostu powiedzieć, co jest, kurwa, grane i dlaczego siedzę tutaj zamiast na misji, gdzie stawiałbym czoła prawdziwym zagrożeniom.

Zamiast jak zwykle rzucić jakąś złośliwość, Gwen odwraca się tylko i rusza w kierunku drzwi.

— Mam parę spraw do załatwienia. Możesz przejrzeć akta Brady'ego i posiedzieć przy jego biurku przez kilka godzin do czasu wyjazdu w teren.

I w ten sposób tak po prostu się ode mnie odcina. Pewnie

powinienem był iść za swoim pierwszym odruchem i
wpytać o nią Cole'a, co byłoby dużo prostsze niż próba
wydobycia z niej czegokolwiek.

Rozdział 6.

Gwen

Po godzinie chodzenia po mieście i unikania Austina zebrałam się w końcu na odwagę i postanowiłam wrócić do biura, by stawić mu czoła. Facet najpierw się mądry, a po chwili prawi mi komplementy na temat moich włosów i sprawia, że czuję się wyjątkowa. A potem znów zachowuje się jak skończona świnia i robi głupie komentarze na temat „mamusi i tatusia” oraz przytyki na temat mojego związku z Williamem. Byłam głupia, skoro sądziłam, że nie będzie próbował grzebać w moim życiorysie i że ot tak, po prostu, się go pozbędę. Ale przynajmniej nie wie wszystkiego. Może powinnam mu zwyczajnie powiedzieć — wtedy na pewno by się przymknął. Może powinnam mu powiedzieć, że do ostatniej chwili mąż bił mnie wyłącznie tak, żeby nie było widać; może powinnam mu uświadomić, że moich rodziców nie obchodzi, przez jaką gehennę musiałam przechodzić z powodu tego „biedaka”, bylebym tylko wróciła do domu, żeby nie musieli świecić za mnie oczami przed znajomymi.

Ale choć mam wielką ochotę zmasać z twarzy Austina ten bezczelny uśmiezek, nie chcę, żeby w to miejsce pojawiła się litość. Patrząc na siebie codziennie w lustrze

i martwię się o to, co widzą inni ludzie, co widzi moja córka. Chcę, żeby była ze mnie dumna, chcę być dla niej silna. Nie będę w stanie tego zrobić, jeśli ludzie zaczną się nade mną litować. To dlatego nie opowiedziałam Brady'emu o wszystkim ze szczegółami. Wystarczy, że pojawiłam się pod jego drzwiami w środku nocy z posiniaczoną twarzą, złamanymi żebrami i zgruchotaną ręką.

Znajdując się jedną przecnicę od biura, czuję wibrowanie telefonu w dłoni. Sprawdzam, kto dzwoni. Karen.

Brady zapoznał mnie z Karen, sąsiadką z naprzeciwka, zaraz po tym, jak wprowadziłyśmy się do mojego brata z Emmą. Karen jest na emeryturze. Ma około sześćdziesięciu lat, jest wdową i wychowała szóstkę dzieci, teraz już dorosłych, które rozjechały się po całym kraju. Emma od razu zapałała do niej sympatią, a Karen z chęcią zgodziła się nią zająć w czasie, gdy ja i Brady byliśmy w pracy. Zwykle nie chce ode mnie pieniędzy, bo mówi, że dzięki Emmie czuje się dalej młodo i nie jest taka samotna, co dla niej jest wystarczającą zapłatą. Karen była prawdziwym wybawieniem, kiedy zaraz po przyjeździe pracowałam jako kelnerka i ledwie wiązałam koniec z końcem.

— Cześć, Karen? Co się dzieje? Z Emmą wszystko w porządku? — pytam, czekając na zielone światło na przejściu.

— Cześć, kochanie. Tak, w porządku. Właśnie wróciliśmy do domu po kilku intensywnych godzinach w parku. Bidulka siedła na kanapie i zaraz zasnęła — śmieje się Karen.

Zapala się zielone światło. Rozglądam się na boki i dopiero wtedy przechodzę przez ulicę. Z uśmiechem wyobrażam sobie, jak Emma gada jak najęta, po czym zasypia w połowie zdania.

— Nie chcę cię martwić, ale obiecałam, że dam znać, jeśli zauważę coś niepokojącego podczas opieki nad Emmą — mówi Karen, nagle poważniejąc.

Zatrzymuję się na środku chodnika i ściskam mocno telefon w dłoni. Karen spotkała mnie kilka razy na korytarzu niedługo po moim przyjeździe do Brady’ego. Widziała sińce i gips, ale nigdy o nic nie pytała. Gdy miesiąc później zgodziła się opiekować Emmą, ujęła moje dłonie w swoje ręce i zapewniła, że z czasem będzie mi łatwiej. Powiedziała, że nie chce być wścibska, ale jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała z kimś pogadać, zawsze chętnie mnie wysłucha. I choć bardzo chciałam się jej zwierzyć, po prostu nie potrafiłam. Już wystarczająco trudno mi było powierzyć komuś opiekę nad córką. Powiedziałam jej jednak, aby dała mi znać, jeśli zauważy cokolwiek dziwnego podczas zajmowania się Emmą. Nieważne, czy chodziłoby o drobiazg, czy nie, jeśli cokolwiek wyda jej się podejrzanym, miała mi natychmiast o tym powiedzieć.

Karen zgodziła się, nie zadając zbędnych pytań. W miarę jak poznaję ją coraz lepiej, zaczynam żałować, że moja matka nie ma w stosunku do mnie choć połowy tej empatii co Karen.

— Co się stało? — pytam drżącym głosem.

Karen wzdycha.

— Początkowo w ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Emma bawiła się na huśtawce, a ja siedziałam na ławce kilka kroków dalej. Po chwili przybiegła do mnie i powiedziała, że ktoś ją obserwuje. Gdy chciała mi pokazać tę osobę, już tego kogoś nie było. Uznałam, że poniosła ją wyobraźnia, i kazałam iść się bawić. Ale gdy wracałyśmy do domu, minął nas jakiś samochód; jechał bardzo wolno. W dalszym ciągu nie wzbudziło to moich podejrzeń, póki całkiem nas nie wyminął i nie zorientowałam się, że widziałam go już wcześniej; stał przy placu zabaw, gdy tam dotarłyśmy.

Nie jestem w stanie opanować drżenia rąk.

— Widziałaś kierowcę?

— Nie umiałam rozpoznać, czy to mężczyzna, czy kobieta, bo miał kapelusz i ciemne okulary. Nie wiem, czy to tę osobę widziała Emma w parku, ale uznałam, że lepiej, żebyś o tym wiedziała — odpowiada Karen.

To cud, że jeszcze nie płaczę, ale udaje mi się wykrztusić z siebie podziękowania i zapewnienie, że wrócę wcześniej z pracy. Chcę jak najszybciej znaleźć

się w domu i przytulić moją córeczkę. Przykro mi, ale na jakiś czas koniec z wyjściami do parku. To może zwykły zbieg okoliczności, ale nie mogę ryzykować.

Przystaję na chwilę, żeby uspokoić szaleńczo bijące serce, a potem robię głęboki wdech i z wysoko uniesioną brodą otwieram drzwi, by wejść do biura, starając się uspokoić po rozmowie z Karen i przygotować na to, co tym razem ma dla mnie w zanadrzu Austin. Staję jak wryta, bo biuro jest puste. Ale to nie z tego powodu wali mi serce i trzęsą mi się ręce. Na brzegu mojego biurka stoi pięć kubków z aneksu kuchennego. Ustawione są uszkami w jedną stronę. Nie było ich tu, gdy wychodziłam godzinę temu, a nawet gdyby były, sama NIGDY bym ich tak nie ustawiła. Czuję się jak idiotka, że panikuję z powodu kilku kubków, ale trudno, żeby było inaczej, bo na ten widok od razu przypomina mi się pewien dzień sprzed wielu lat...

Wyjęłam naczynia ze zmywarki, podeszłam do lodówki i wyciągnęłam produkty na kanapki. Stwierdziłam, że skoro William pracuje dziś z domu, zrobię mu lunch i zaniosę mu do gabinetu. Włączyłam zamontowane pod jedną z kuchennych szafek radio i podśpiewując, zaczęłam szykować ulubioną kanapkę Williama — z mortadellą, serem szwajcarskim i musztardą.

Nie miałam pojęcia, że William jest w kuchni, póki nie

usłyszałam dźwięku tłuczonego szkła. Wzdrygnęłam się i odwróciłam, upuszczając na podłogę umazany musztardą nóż.

— Co to za bajzel? — spytał William, przytrzymując otwarte drzwi szafki obok mikrofalówki.

Schyliłam się szybko po nóż, wrzuciłam go do zlewu, a potem podeszłam do męża zobaczyć, co go tak wyprowadziło z równowagi. Popatrzyłam na zastawione kubkami półki.

— W- właśnie opróżniłam zmywarkę. Naczynia są czyste — szepnęłam zdezorientowana. Może omyłkowo wstawiłam do szafki brudne naczynie.

William złapał mnie błyskawicznie za kark i ściskając boleśnie, przysunął moją twarz do półki.

— Uszka nie są skierowane na zewnątrz. Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, że wszystkie uszka powinny być zwrócone w tę samą stronę? — wrzasnął.

Zażartował na ten temat raz. RAZ, zaraz po ślubie, spytał, czy to dla mnie problem, żeby ustawiać kubki tak, aby mógł od razu chwycić za uszko. Śmialiśmy się z tego. Właśnie w tym miejscu kuchni śmialiśmy się z jego kubkowej nerwicy natręctw, a potem kochaliśmy się na kuchennej podłodze.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, odepchnął mnie na bok i zaczął przekręcać kubki i ustawiać je uszkami w jedną stronę.

— *Przepraszam. Myślałam, że to był żart — szepnęłam.*

Jego zachowanie tak mnie zdumiało, że ledwie zdążyłam zareagować, gdy chwycił jeden z kubków, odwrócił się do mnie i cisnął nim we mnie. Zasłoniłam się szybko rękami, a ceramiczne naczynie trafiło mnie w górną część dłoni, uderzając tak mocno, że zawyłam z bólu; kubek spadł i roztrzaskał się na kawałki. Stałam zszokowana i zagryzałam wargi, żeby pohamować łzy, przyciskając obolałą rękę do piersi. Gapiłam się na Williama, który odwracał wszystkie kubki w szafce tak, by tworzyły jeden równy rząd.

— *Mam nadzieję, że następnym razem nie będziesz już taka głupia. Uszka powinny być zawsze skierowane w jedną stronę.*

Bez zastanowienia podchodzę szybko do biurka i przesuwam ręką po blacie. Kubki zlatują na podłogę i rozbijają się o kafelki. Stoję roztrzęsiona i patrzę na bałagan, którego właśnie narobiłam.

— *To, że jesteś na mnie wściekła, wcale nie oznacza, że musisz wyładowywać się na biednych kubkach.*

Odwracam się gwałtownie, a na widok mojej miny Austin szybko przestaje się uśmiechać.

— *To ty położyłeś kubki na moim biurku? Dlaczego je tak ustawileś? — pytam nieskładnie, odwracając się od niego i zaczynając zbierać rozbite naczynia.*

Słyszę, że podchodzi do mnie, ale postanawiam nie zwracać na niego uwagi.

— Uszka nie mogą być skierowane na zewnątrz, nie mogą być skierowane na zewnątrz — powtarzam sama do siebie.

Czuję ucisk w gardle i siłą hamuję łzy. Zbieram skorupy na dłoń i nie zwracam nawet uwagi na to, że ściskam rozbite kawałki tak mocno, że rozcinam sobie ręce.

Podrywam się, gdy Austin kładzie mi na ramieniu dłoń.

— Daj spokój, to tylko kilka kubków.

Mówi cichym, kojącym głosem, który powinien mnie uspokoić, ale tak się nie dzieje. Wiem, że nie zachowuję się racjonalnie, ale nic nie mogę na to poradzić. Strącam jego dłoń i podnoszę się szybko. Wyrzucam szkło do kubła przy biurku. Wpatruję się w leżące na dnie skorupy i ocieram ze złością łzę spływającą po policzku. Gdy odsuwam dłoń od twarzy, zauważam kropelki krwi. Podnoszę obie dłonie i patrzę na ranki.

— Nie rób tego więcej, kubki nie powinny tak stać — mruczę, przyglądając się strużce krwi spływającej z grzbietu dłoni.

Austin staje nagle przede mną, ujmuje delikatnie moją twarz i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Jest wyraźnie zdezorientowany i szuka na mojej twarzy czegoś, co pozwoli mu zrozumieć sytuację.

— Co jest grane, Gwen? Nie ruszałem żadnych kubków.

Poszedłem po kawę.

Zerkam na swoje biurko, na którym stoi papierowy kubek ze Starbucksa. Austin zsuwa dłonie z mojej twarzy i chwyta mnie za nadgarstki, przyciągając delikatnie do siebie.

Jestem zbyt zaprzątnięta przeszłością i wspomnieniami, które najchętniej na zawsze wymazałabym z pamięci, żeby przejmować się tym, że mnie dotyka.

— Jezu, ty krwawisz — mruczy Austin, wypuszczając z uścisku jedną z moich dłoni i obejmując mnie w pasie.

Poruszam mechanicznie nogami, gdy prowadzi mnie do zamontowanego na tyłach biura zlewu. Bez słowa odkręca zimną wodę, przytrzymuje moje dłonie pod strumieniem i spłukuje krew. Z górnej szuflady przy zlewie wyciąga w milczeniu ręcznik i delikatnie osusza mi ręce. Przyglądając się, jak to robi, tłumię kolejną falę łez.

Co się ze mną dzieje?

Nie mogę się tak zachowywać. Nie mogę tak się rozklejać, zwłaszcza przy Austinie. Nie mogę być przy nim tą słabą, żalostną osobą, bo wykorzysta to przeciwko mnie. Już taka nie jestem. Nie załamuję się z byle powodu i nie pozwalam innym sobą pomiatać. Może ustawił te kubki na moim biurku dla żartu, nie mając pojęcia, że tak zareaguję, a może nie. Tak czy inaczej nie mogę pozwolić, żeby zajmował się mną jak

zranionym zwierzęciem. Przez ostatnie miesiące bardzo starałam się pozbyć niepewności i strachu. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

Wyrywam rękę z jego uścisku, odwracam się i wracam do biurka.

— Gwen, co się, do cholery...

Nie daję mu skończyć. Biorę z biurka torebkę i ruszam do drzwi.

— Jeśli chcesz jechać ze mną, to chodź. Za dwadzieścia minut muszę być przed motelem Sunset, jeśli chcę zrobić dobre zdjęcia Connora Andersona i jego kochanki.

Wiem, że Austin oczekuje wyjaśnień, ale się ich nie doczeka. Sama nie rozumiem, co się właściwie wydarzyło. To przez telefon od Karen tak się zdenerwowałam widokiem tych kubków? Przez to, że opadły mnie wątpliwości, czy William rzeczywiście tak łatwo pozwoli nam odejść? A co, jeśli to on śledził Emmę i Karen? Jeśli się dowiedział, gdzie pracuję, i przyjechał pod nieobecność Brady'ego zabawić się moim kosztem? Wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby miał się do tego posunąć, ale w jego przypadku niczego nie można wykluczyć.

Wychodzę na zalaną popołudniowym słońcem ulicę i idę do samochodu. Liczę w cichości ducha, że Austin postanowi zostać w biurze, zamiast trzymać się swojej

głupiej obietnicy i mnie pilnować. Chciałabym zostać sama, żeby zadzwonić do swojej prawniczki i oczyścić umysł. Niepotrzebny mi Austin, który będzie mi się przyglądał jak robakowi pod mikroskopem.

Rozdział 7.

Austin

Siedzimy w samochodzie Gwen przed motelem Sunset i od dwudziestu minut żadne z nas się nie odzywa. Gwen zachowuje się tak, jakby nic się nie stało, ale prędzej mnie szlag trafi, niż pozwolę, żeby dalej mnie tak zbywała. Najwyraźniej mój wrodzony urok i finezja na nią nie działają; będę musiał zastosować inną taktykę. Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, jak rozmawiać z kobietą, chyba że jesteśmy nago i mówię jej, żeby robiła to mocniej. W moim zawodzie gdy chcę skłonić kogoś do mówienia, przywiązuję go zwykle do krzesła i przykładam pistolet do głowy. Coś mi mówi, że w przypadku Gwen żadna z tych dwóch opcji nie wchodzi w grę.

Ponoć pochlebstwami można zdziałać więcej. Może jeśli sam się odsłonię, Gwen też nabierze ochoty do zwierzeń. Laski chyba lecą na ckliwe historyjki o dzieciństwie.

— To miejsce przypomina mi motel, w którym mieszkałem jako trzynastolatek. Założę się, że mają tu nawet identyczny włochaty dywan i plamy od moczu na podłodze w łazience.

Zerkam na siedzącą obok Gwen, która wpatruje się uporczywie w balkon na drugim piętrze. Na kolanach trzyma przygotowany aparat.

— Motel prowadziła moja ówczesna matka zastępcza — ciągnę. — W sumie to było jedyne miejsce, które jako tako lubiłem.

Gwen przymyka oczy i odwraca do mnie powoli głowę.

— Naprawdę mieszkałeś w motelu?

Wzruszam ramionami i pochylam głowę, żeby spojrzeć przez przednią szybę na pokój, w którym Connor Anderson bzyka się właśnie z laską upolowaną w tym tygodniu.

— Mniej więcej przez miesiąc, potem musiałem się przenieść. Pomagałem sprzątać pokoje, żeby zarobić na swoje utrzymanie. To tam nabyłem swoich wybitnych umiejętności w zakresie prac domowych.

Opieram się znów wygodnie i uśmiecham się do Gwen, która odpowiada tym samym. Nie mówię jej, że dostawałem w łeb, jeśli nie posłałem odpowiednio łóżek, albo kopniaka w nogę, jeśli zapomniałem uzupełnić zapas papieru toaletowego w łazience. Nie ma sensu niszczyć magii tej chwili.

— Moja przyjaciółka Ellie Larson też wychowywała się w rodzinie zastępczej, ale mieszkała cały czas z tymi samymi ludźmi i w końcu została przez nich adoptowana — opowiada Gwen.

— Miała szczęście. To rzadki przypadek. Większość dzieciaków jest przerwana z rodziny do rodziny, zwłaszcza jeśli trafi do systemu, mając więcej niż kilka lat. Ja miałem wtedy pięć lat, więc teoretycznie nie byłem duży, ale i tak znacznie starszy, niż życzyłyby sobie tego większość ludzi. Każdy chce idealne małe dziecko, a nie pyskatego dzieciaka, który domaga się uwagi.

Gwen opiera się o siedzenie i patrzy na mnie. Zastanawiam się, o czym myśli. Nie chcę, żeby mi współczuła tylko dlatego, że miałem beznadziejne dzieciństwo. Ona nie ma pewnie pojęcia, jak to jest, gdy wychowują cię starzy, którzy mają cię kompletnie w dupie i którzy myślą wyłącznie o sobie.

— Ciężko ci było? To znaczy... Czy ktoś cię krzywdził?
— pyta cicho.

Przybieram tę samą pozycję co Gwen.

— Nie było tak źle. Zwykle schodziłem wszystkim z drogi i siedziałem cicho, więc nikt się mnie nie czepiał.

To naprawdę dziwne, że jej o tym wszystkim opowiadam. Choć pomijam bardziej drastyczne szczegóły, to i tak mówię jej więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie.

Gwen wpatruje się we mnie intensywnie przez kilka sekund, a potem patrzy pustym wzrokiem gdzieś nad moim ramieniem.

— Czasem ludzie ranią cię najbardziej wtedy, gdy zachowujesz się tak cicho, że mógłbyś zniknąć.

Mówi to głosem tak wyzutym z emocji, że mam ochotę przyciągnąć ją do siebie i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie podoba mi się, że brzmi tak, jakby znała temat z własnego doświadczenia. Ogarnia mnie wściekłość na myśl, że mogła doświadczyć choć odrobiny tego bólu, którego zaznawałem przez całe dzieciństwo. Jestem tak wstrząśnięty jej słowami, że zamiast poprosić o dalsze wyjaśnienia, siedzę w milczeniu jak ten głupi. Chwila zwierzeń szybko mija. Gwen otrząsa się z zamyślenia i przykłada oko do aparatu.

— Jest. Pan Anderson wychodzi z pokoju — oznajmia głośno. Trzyma nieruchomo aparat i naciska z boku jakiś przycisk, aby zrobić zbliżenie.

Pstryka w milczeniu zdjęcie za zdjęciem, bo na balkonie pojawia się akurat obserwowany gość z przerzuconą przez ramię marynarką. Zaraz za nim wychodzi wysoka długonoga blondynka, która z całą pewnością NIE jest panią Anderson. Ma na sobie kusą czarną koktajlową sukienkę. Opiera się o framugę i zamienia parę słów z panem Andersonem, który zaraz potem nachyla się, całuje ją i łapie za tyłek.

— Mam cię, draniu — mruczy Gwen.

Uśmiecham się do siebie, patrząc, z jaką ekscytacją fotografuje rękę na tyłku blondynki i obcałowywanie się

w biały dzień. Z jej twarzy znika wyraz udręki, który był tam jeszcze przed chwilą. Brady jest naprawdę inteligentnym facetem, skoro powierzył siostrze opiekę nad firmą. Dziewczyna jest dobra i widać, że bardzo lubi swoją pracę. Zastanawiam się, czym zajmowała się wcześniej — jaką miała pracę, jak żyła. Dzięki Cole'owi wiem, że wyszła za chirurga i że facet pewnie srał kasą. Założę się, że Gwen nie musiała pracować, ale z drugiej strony nie wygląda mi na kurę domową, która siedzi beczynnie i zbija bąki.

— Gdzie pracowałaś, zanim się tu przeniosłaś? — pytam, gdy odsuwa od siebie aparat i patrzy na wyświetlacz.

Chrząka zakłopotana i mam wrażenie, że ma ochotę zignorować moje pytanie. Odpowiada dopiero po chwili.

— Nie pracowałam. To znaczy: byłam zajęta. Robiłam różne rzeczy: angażowałam się w działalność charytatywną i tego typu sprawy, ale nigdy nie pracowałam zawodowo. Rany, to brzmi strasznie.

Potrząsa z rozdrażnieniem głową i przegląda właśnie zrobione zdjęcia. Korci mnie, żeby jakoś to skomentować i powiedzieć, że była rozpieszczona, ale postanawiam trzymać język za zębami. Powoli zaczyna do mnie docierać, że Gwen wcale nie jest taka, jak mi się początkowo wydawało. Nie chcę wszystkiego zepsuć jakąś chamską odzywką.

Szok, wiem.

— Domyślałam się, że nie masz o mnie zbyt dobrego zdania i że uważasz, że jestem rozpieszczonym bachorem. Ale to nie było tak, że nie *chciałam* pracować. Ja po prostu... nie mogłam — kończy.

— Nie *mogłaś*? Masz drewniana nogę, a może wycięli ci kawałek mózgu? — pytam ze śmiechem.

— Ha, ha, bardzo śmieszne — mówi i odpala samochód.

— Wracajmy do biura. Muszę wydrukować zdjęcia i pokazać je pani Anderson.

I tak oto chwila zwierzeń znów mija.

Po powrocie do biura Gwen drukuje zdjęcia i dzwoni do pani Anderson, żeby umówić się na spotkanie. Wychodzę na zewnątrz i wyciągam telefon. Brady odbiera już po pierwszym sygnale.

— Co się dzieje? Coś się stało? — pyta zaniepokojony.

— Nie, panie Obieżyświat, nic się nie stało. Jak tam życie w autobusie? — pytam, spacerując w tę i z powrotem przed budynkiem.

— Ciasno, gówniane żarcie i mało snu, ale jest dobrze. Layla jest niesamowita. Bilety na wszystkie koncerty są wyprzedane do ostatniego miejsca — opowiada z podziwem.

Patrzę przez okno i widzę Gwen, która stoi tyłem do mnie z telefonem w ręku.

— Słuchaj, mam parę pytań w związku z twoją siostrą.

Brady milczy, więc szybko mówię dalej.

— O co tu chodzi? Musisz mi powiedzieć, po co mnie tu ściągnąłeś i co się naprawdę dzieje. Chodzi o coś więcej niż „trochę problemów osobistych” i pilnowanie interesów, prawda?

Brady wzdycha głęboko, a ja czekam na wyjaśnienia.

— Słuchaj, jak to starszy brat: jestem pewnie trochę nadopiekuńczy, a Gwen jest na mnie na pewno wściekła, ale masz rację. Wcale nie chodzi o firmę. Wiem, że Gwen mogłaby się sama wszystkim doskonale zająć — przyznaje.

— No to o co chodzi? W czym, kurwa, leży problem?

— chcę wiedzieć.

— Musisz mi po prostu zaufać, stary. Gwen... Powiedzmy po prostu, że gdy wyjeżdżała z Nowego Jorku, sytuacja nie była najlepsza. Sam nie znam wszystkich szczegółów, ale wiem wystarczająco dużo. Było źle, Austin, naprawdę źle. Powiedziałbym ci, gdybym mógł, ale nie mogę jej tego zrobić. Sama powinna ci powiedzieć. Wystarczająco dużo przeszła i musiało minąć sporo czasu, zanim znów mi zaufała. Nie mogę jej zdradzić, ujawniając wszystkie jej tajemnice. Jestem pewny, że nic jej nie będzie pod moją nieobecność, ale ponieważ znajduję się daleko, wolę nie ryzykować.

Obserwuję dalej Gwen, wkurzony, że ta dziewczyna jest dla mnie taką zagadką. Zaczynam się o nią martwić i jej współczuć, co jeszcze bardziej mnie złości. Nie mam czasu ani ochoty angażować się uczuciowo, ale na pewno nie złamię danej obietnicy.

— Spokojnie. Jestem na miejscu. A tak swoją drogą: dzięki, że mi powiedziałaś, że twoja siostra ma dziecko — skarżę się.

Brady parska śmiechem.

— O? Czyli poznałeś Emmę. Kazała ci już śpiewać piosenki Layli?

— Nie i jestem pewny, że twoja siostra nie pozwoli mi już zbliżyć się do niej na krok. Wzbogaciłem jej fundusz uczelniany dziesięć sekund po tym, jak się poznaliśmy — wyznaję.

— Nie daj sobie przypadkiem wmówić, że ten głupi słoik jest pełny tylko dzięki mnie. Moja siostra klnie jak szewc. Słuchaj, naprawdę jestem wdzięczny za to, co dla mnie robisz. Wiem, że to niełatwe, gdy nie masz pojęcia, w co się ładujesz.

Kończę rozmowę obietnicą, że przy najbliższym spotkaniu z Emmą zaśpiewam jej przynajmniej jedną piosenkę Layli — i z poczuciem, że wciąż mam więcej pytań niż odpowiedzi.

Rozdział 8.

Gwen

Gdy jako nastolatka oglądałam program czy film, w którym ktoś stosował przemoc w stosunku do kobiety, zawsze kręciłam z poirytowaniem głową. Kto przy zdrowych zmysłach by się na to godził? Czy te kobiety nie miały mózgu? Wiedziałam, że gdyby facet podniósł na mnie rękę, bez żalu dałabym mu kopa w dupę i kazała spadać.

Łatwo osądzać ludzi, gdy się nie ma pojęcia, co się dzieje w czterech ścianach ich domów, gdy się nie wie, jak to jest być w ich skórze, gdy się nie oddało serca człowiekowi, któremu się wierzy, kiedy mówi, że to już nigdy więcej się nie powtórzy.

Poznałam Williama podczas imprezy charytatywnej organizowanej przez moją matkę. Właśnie zakończył staż i został zatrudniony w szpitalu Mount Sinai. Był najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam, i pierwszym, któremu udało się mnie rozśmieszyć, odkąd mój brat wstąpił do wojska, gdy miałam szesnaście lat. Kiedy skończyłam dwadzieścia dwa lata, rodzice zaczęli coraz bardziej naciskać, chcąc, żebym wreszcie znalazła sobie męża i się ustatkowała. Nie chodzi o to, że jako dziecko byłam

zbuntowana, ale raczej o to, że ich zdaniem nadeszła pora, abym znalazła sobie kogoś — tak, żeby mogli zaimponować znajomym wystawnym przyjęciem weselnym i żebym dała im wnuki, którymi mogliby się chwalić. Od lat próbowali swatać mnie z synami swoich znajomych, jeden był gorszy od drugiego. Za bardzo przypominali mi moich płytkich rodziców; chciałam czegoś więcej. Chciałam mężczyzny, który pozwoli mi być tym, kim chcę, i nie każe być tym, kim powinnam być w *opinii* moich rodziców.

Pamiętam wieczór, kiedy się poznaliśmy, jakby to było wczoraj. Stałam przy barze z kieliszkiem szampana w dłoni, żałując, że nie mogę stąd zniknąć.

— *Nie garb się, Gwendolyn — wycedziła matka przez zęby, uśmiechając się i machając do kogoś znajomego gdzieś na sali.*

Westchnęłam i wyprostowałam się, biorąc łyżeczek szampana. Żałowałam, że nie ma ze mną Brady'ego. Stałby w kącie i wyśmiewał się z wszystkich tych pretensjonalnych ludzi, w tym z naszych rodziców, rozbawiając mnie przy tym do łez. Smutne, że nawet nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się śmiałam. Moje życie zaczęło przypominać film Dzień Świstaka — dni zlewały się ze sobą, wszystko powtarzało się do znudzenia tak, że chciało mi się wyć.

— *Idę poszukać twojego ojca, bo trzeba zacząć witać się*

z ludźmi. Pamiętaj, żeby się uśmiechać i dziękować wszystkim za przybycie — nauczyła mnie nieuważnie matka i oddaliła się.

Odprowadziłam ją wzrokiem i miałam wielką ochotę przewrócić oczami. Powinnam jej była powiedzieć, że nie czuję się dobrze, i zostać w domu, ale wtedy nie mogłaby mnie prezentować wszystkim swoim znajomym i chwalić się, że właśnie ukończyłam studia z zarządzania z najlepszym wynikiem na roku. Wcale nie chciałam studiować na tym kierunku, ale tylko taki zadowalał moich rodziców i sprawiał, że się mnie nie czepiali. Chciałam się kształcić na pracownika społecznego, ale ojciec i matka uważali, że to głupia zachcianka i strata czasu, i że w przyszłości nie będę miała z tego pieniędzy. Jak zwykle postąpiłam tak, jak sobie życzyli.

— To najnudniejsze przyjęcie, na jakim byłaś, czy może chodzi o mnie?

Czyjś głos wyrwał mnie z zamyślenia. Odwróciłam się i zobaczyłam mężczyznę w czarnym smokingu. Uśmiechał się do mnie, przez co na policzkach robiły mu się dołeczki, które nadawały mu chłopięcego uroku. Mógł być kilka lat starszy ode mnie, ale przyjacielski uśmiech i błysk w zielonych oczach sprawiały, że wyglądał młodo.

— Cóż, ponieważ to moi rodzice zorganizowali to przyjęcie, chyba wypada mi powiedzieć, że bawię się wspaniale — odpowiedziałam i też się uśmiechnęłam.

— Jesteś córką Beth i Karla? — spytał zdumiony.

Pokiwałam głową, biorąc kolejny łyk szampana.

— Wybacz moją śmiałość, ale nie miałem pojęcia, że mają tak olśniewającą córkę — powiedział cicho.

Przez wszystkie te lata nasłuchiwałam się już tylu banalnych komplementów i wyświechtanych tekstów, którymi usiłowali mnie podrywać faceci z towarzystwa moich rodziców, że spokojnie mogłabym napisać o tym książkę. Ale on powiedział to z takim przekonaniem i tak spokojnie, że naprawdę miałam wrażenie, że mówi szczerze.

— Jestem William Stratford trzeci. Zdaję sobie sprawę, jak to brzmi, i z góry za to przepraszam. Ale gdybym nie powiedział, że jestem trzeci w linii Williamów Stratfordów, mój ojciec nazwałby mnie niewdzięcznikiem, a ja musiałbym spuścić ze wstydu głowę. Więc tak naprawdę to jego powinnaś winić — powiedział ze śmiechem William.

Podał mi rękę, a kiedy nasze dłonie się zetknęły, poczułam, że najchętniej nie puszczałabym go już przez resztę wieczoru. Jego duża i miękka dłoń zaplotła się wokół mojej drobnej, wywołując przyspieszone bicie serca.

— Nazywam się Gwen Marshall, ale przy mojej matce lepiej zwracaj się do mnie Gwendolyn, bo inaczej weźmie cię za prostaka pozbawionego ogłady towarzyskiej — poinformowałam.

William odchylił głowę i roześmiał się na całe gardło, a ja z przyjemnością do niego dołączyłam. Jego śmiech był zaraźliwy i pozwalał choć na moment zapomnieć o tym, jak bardzo nienawidzę swojego życia.

— A co Gwendolyn Marshall powie na mały bunt przeciwko rodzicom? Pozwolę ci mówić do siebie Billy, jeśli ty pozwolisz zaprosić się do tańca, bo chciałbym ci zaprezentować swoje umiejętności.

William zaprosił mnie na randkę w trakcie trzeciego tańca podczas tamtej imprezy charytatywnej. Przez kolejne dwa lata zdążyłam się w nim zakochać do szaleństwa i nabrać przekonania, że moje życie w końcu zmierza we właściwym kierunku. William przyklasnął pomysłowi powrotu na studia na moim wymarzonym kierunku, był troskliwy i romantyczny, i zawsze potrafił mnie rozśmieszyć bez względu na to, w jakim byłam humorze. Moi rodzice go uwielbiali, głównie dlatego, że szybko stał się jednym z bardziej wziętych chirurgów w Nowym Jorku, a ponieważ się spotykaliśmy, jego sukces również im przydawał splendoru. Dla mnie jednak nie liczyło się, czy go lubią, czy nie; nie liczyło się nic poza tym, że po raz pierwszy od wyjazdu brata trafiłam na mężczyznę, który mnie rozumiał i który kochał mnie ze względu na *mnie*, a nie z powodu pozycji społecznej i majątku moich rodziców.

Gdy William uderzył mnie po raz pierwszy, myślałam,

że to zły sen. Taki, w którym unosisz się nad własnym ciałem i obserwujesz z góry to, co się z tobą dzieje. Krzyczysz do siebie i starasz się zmienić bieg wydarzeń, ale twój głos do ciebie nie dociera. Byliśmy małżeństwem od sześciu miesięcy. Od sześciu cudownych miesięcy, podczas których każdy kolejny dzień był piękniejszy od poprzedniego. William uszanował życzenie moich rodziców i nie zamieszkaliśmy razem, póki nie zostaliśmy oficjalnie małżeństwem, co szczerze mówiąc wcale mi się nie podobało. Chciałam spędzać każdą wolną chwilę z ukochanym. Chciałam móc zasypiać co wieczór w jego ramionach i na powitanie dnia oglądać uśmiech na jego twarzy. Patrząc na to z perspektywy czasu, zastanawiam się, czy gdybyśmy sprzeciwili się moim rodzicom i zamieszkali razem przed ślubem, umiałabym dostrzec, jaki był naprawdę.

Równo pół roku po ślubie wybuchła pierwsza awantura. Początek był niewinny, to było głupstwo. , kiedy zaczęłam się droczyć w żartach, że wrócił późno z pracy i że obiad zdążył wystygnąć. Palnęłam coś w stylu, że powinnam chyba poszukać sobie nowego męża, który będzie się znał na zegarku. To miało być śmieszne. William po tym przewróciłby oczami i pocałował mnie w czubek nosa, jak to miał zwyczaj, a później ze śmiechem powiedziała by, że już przenigdy się nie spóźni. Pamiętam, że uśmiechnęłam się do niego i

czekałam, aż też się uśmiechnie, kompletnie nieprzygotowana na bolesny policzek, który mi wymierzył.

Ze zdumienia popłynęły mi łzy. William też zaczął płakać. Przytulił mnie, scałował łzy i zapewnił, że nigdy więcej nie zrobi mi krzywdy. Mnie bardziej zszokowało to, że ten silny, pewny siebie mężczyzna rozkleił się na moich oczach, a nie to, że mnie uderzył. Od razu mu wybaczyłam.

Byłam głupia.

Otwieram drzwi mieszkania, w którym mieszkamy z Bradym. Emma rzuca na podłogę torbę z książkami i biegnie do swojego pokoju. Kiedy słyszę trzask zamykanych drzwi i wiem, że na pewno mnie nie usłyszy, kładę pocztę na blat w kuchni i wyciągam komórkę. Po kilku sygnałach odbiera moja adwokatka, Michelle.

— Gwen, właśnie miałam do ciebie dzwonić — mówi.

— Naprawdę? Ja od kilku dni noszę się z tym zamiarem, ale byłam zajęta — mówię, przeglądając listy. — Wiesz może, czy William jest w Nowym Jorku?

Niezręcznie mi ją o to pytać, ale mam do niej zaufanie. Rozmawiałam z kilkoma prawnikami, zanim ostatecznie zdecydowałam się na Michelle. Każdy z nich mówił, że powinnam jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku i zająć się sprawą we właściwy sposób. Mówili, że

ucieczka to błąd i że na dłuższą metę narobię sobie przez to samych problemów. Wiedziałam, że mają rację, ale nie obchodziło mnie to. Interesowało mnie wyłącznie bezpieczeństwo Emmy. Michelle natomiast podczas naszej pierwszej rozmowy kazała mi niczym się nie przejmować i zapewniła, że się wszystkim zajmie. Wyznała, że gdy była młodsza, sama padła ofiarą przemocy w związku, więc doskonale mnie rozumie.

— Z tego, co mi wiadomo, to tak, ale mogę sprawdzić. A co? Coś się stało? Mam przylecieć? Skoro twoje miejsce zamieszkania zostało ujawnione, możemy wystąpić o sądowy zakaz zbliżania się. Chcesz, żebym zadzwoniła na policję?

Jej reakcja mimo wszystko mnie bawi.

— Spokojnie. To na pewno nic takiego, pewnie tylko moja bujna wyobraźnia. Uspokoi mnie jednak wiadomość, że jest tam, gdzie powinien być.

— Nie ma sprawy. Zaraz zadzwonię do jego prawnika. A ja chciałam z tobą porozmawiać dlatego, że skontaktowała się ze mną twoja znajoma. Chciała do ciebie zadzwonić, ale stwierdziłam, że nie podam jej twojego nowego numeru, póki nie upewnię się, że nie masz nic przeciwko temu. Nazywa się Ellie Larson.

Uśmiecham się na dźwięk tego imienia. Odejście od Williama oznaczało też rozstanie z moją najlepszą przyjaciółką. Z kimś, kto znał częściowo moją historię i

kto przekonał mnie ostatecznie, żebym go zostawiła. Wiedziałam, że nie będę mogła się z nią kontaktować, póki nie postanowię, co dalej, ale wcale nie było mi przez to łatwiej. Ellie zawsze była dla mnie oparciem i bardzo mi jej brakowało.

Mówię Michelle, że może śmiało podać Ellie mój numer, i rozłączam się, czując, że trochę mniej się przejmuję ostatnimi wydarzeniami. Przeglądam pocztę i patrzę z zaciekawieniem na list zaadresowany do Emmy. Brady obiecał, że będzie jej przysyłał kartki z każdego miasta na trasie. Emma dostała już siedem pocztówek. Tym razem musiał wymyślić coś innego. Rozrywam zaklejoną kopertę, wyciągam złożoną na pół różową kartkę z brystolu i otwieram ją.

Na widok tego, co jest w środku, wydaję głuchy okrzyk. Kartka wysuwa się z moich dłoni i sfruwa na podłogę. Przerazona wołam Emmę i biegnę szybko do jej pokoju. Jestem już pewna, że wcale nie mam bujnej wyobraźni.

Rozdział 9.

Austin

— Nie prosiłabym cię o to, gdybym miała inne wyjście, ale jestem w kropce. Opiekunka Emmy wyjechała na weekend do rodziny. Nie będzie mnie tylko kilka godzin. Pewnie gorzko tego pożałuję, ale taka okazja może się już nie powtórzyć. Gwen ma do mnie prośbę i nie mogę odmówić. Nawet jeśli to oznacza, że będę musiał spędzić cały wieczór w towarzystwie jakiejś smarkuli.

Gwen obgryza nerwowo kciuk. Wyjmuję jej go z ust.

— Nie ma sprawy. Poradzę sobie, żaden problem.

Gwen uśmiecha się do mnie, a ja czuję się tak, jakbym dostał obuchem w głowę. Cholera jasna! Dlaczego ona musi wyglądać tak ładnie i bezbronne, gdy się uśmiecha? Ale ze mnie cipa.

— To gdzie się wybierasz? Masz randkę czy jak? — pytam, tuszując fakt, że już same te słowa wzbudzają we mnie żądźę mordu. Co mnie obchodzi, czy idzie na randkę, czy nie? Przecież nawet jej nie lubię.

A niech to szlag.

— A gdzie tam. Pamiętasz tę moją przyjaciółkę, o której ci opowiadałam? Ellie Larson? Jest w Nashville i

umówiliśmy się na kolację. Normalnie zabrałabym Emmę ze sobą, ale nie chcę, żeby kładła się tak późno spać — tłumaczy Gwen.

— Mam zrobić coś szczególnego? Mam ją nakarmić albo wyprowadzić na spacer? — pytam w lekkiej panice.

Gwen śmieje się i kręci głową.

— Dopilnuję, żeby przed twoim przyjściem została nakarmiona i wyprowadzona. Ale masz świadomość, że to dziecko, a nie szczeniak, prawda?

Zaczynam myśleć, że to może wcale nie jest taki dobry pomysł. Co ja, u licha, wiem na temat dzieci? A jeśli zacznie płakać albo coś?

Gwen kładzie mi rękę na ramieniu.

— Musisz być tylko na miejscu i pilnować, żeby niczego nie podpaliła i nie biegała z nożyczkami. Na pewno sobie poradzisz.

Odwracam wzrok od jej twarzy i patrzę na miejsce, w którym spoczywa jej dłoń. Jest miękka i ciepła, a ja zaczynam się nagle zastanawiać, jak by to było poczuć tę rękę na moim członku. Wyobrażam sobie, że zsuwa się niżej, na moje krocze. Gwen wysuwa język i oblizuje wargi. Nie zastanawiając się nad tym, co robię, podchodzę bliżej i czuję ciepło jej ciała. Jej dłoń zaciska się mocniej na moim przedramieniu, jakby chciała mnie zatrzymać, usta rozchylają się, a oddech przyspiesza odrobinę. Jej usta są piękne i pełne, mogę się założyć,

że smakują jeszcze lepiej. Czuję jej piersi przyciśnięte do mojego torsu i mam ochotę włożyć rękę pod jej bluzkę i objąć dłońią ich krągłość.

Odgarniam włosy z jej ramienia, byle tylko móc ją dotknąć. Patrząc na jej goły obojczyk i zauważam bliznę na skórze. Jest stara, blada i ledwie widoczna, niemniej jednak jest. Cienka kreska długa mniej więcej na osiem centymetrów, ciągnąca się od obojczyka do barku i znikająca pod bluzką. Widziałem tego rodzaju blizny; sam takie *mam* — powstają zawsze po tym, jak się oberwie nożem. Patrząc zafascynowany na ślad i zastanawiam się, jak, do cholery, znalazł się na jej ciele.

Nie jestem w stanie się pohamować: przesuwam palcem wzdłuż blizny i pytam:

— Brałaś udział w bójce na noże czy jak?

W moim głosie słychać rozbawienie, bo już sama myśl, że Gwen mogłaby brać udział w jakiegokolwiek bójce, wydaje mi się śmieszna. Nie dlatego, że by sobie nie poradziła, ale dlatego, że gdyby ktoś postanowił się z nią bić, pewnie nie chodziłby już po tym świecie. Gwen skopałaby mu tyłek i sprawiła, że pożałowałby, że w ogóle stanął na jej drodze. Będąc tak blisko niej, obawiam się wręcz trochę, że mnie wykastruje, ale jestem tak zafascynowany jej gładką skórą, że nie myślę o tym, że może warto osłonić swoje klejnoty przed jej nieuchronnym gniewem.

Gwen mruga zdeorientowana i przekrzywia głowę, aby

zobaczyć fragment skóry, na którym wciąż trzymam palce. Z jej twarzy znika cała łagodność. Gwen szybko odsuwa się ode mnie. Nie ma już śladu po intymności sprzed kilku sekund. Dziewczyna przerzuca włosy z powrotem na bark, odwraca się, bierze torebkę i rusza do drzwi.

— W takim razie wieczorem u Brady’ego? Siódma powinna wystarczyć.

Znika za drzwiami, a ja stoję jak wmurowany, czując, że palce wciąż mi płoną od dotykania jej skóry. Zastanawiam się, co to, do cholery, miało być.

Znów.

— Mogę pomalować cię różową szminką?

— Nie.

— A różowym lakierem do paznokci?

— Nie.

— Moim zdaniem ładnie byś wyglądał z różową wstążką we włosach.

— Nie.

Emma robi obrażoną minę i krzyżuje przed sobą ręce. Tak bardzo przypomina swoją matkę, że aż chce mi się śmiać.

— W ogóle nie chcesz się bawić!

Wkładam ręce do kieszeni spodni i rozglądam się po jej

pokoju, różowym do wyrzycania. Różowe zabawki, różowe koce, różowe pluszaki — wygląda to tak, jakby eksplodowała tu puszka z różową farbą; czuję powoli, że zaczyna mi to działać na nerwy.

— A nie pora iść do łóżka? — pytam.

— Dopiero wpół do ósmej.

Wzruszam ramionami.

— No i co z tego?

— To, że chodzę spać dopiero o dziewiątej.

Chryste Panie. Chyba mi rozum odjęło, że zaproponowałem Gwen, że zajmę się jej dzieckiem. Nie umiem się bawić z dziećmi. Cholera. Nie umiałem się bawić, nawet jak sam *byłem* dzieckiem. Moja pierwsza matka zastępcza prowadziła bar mleczny i już w wieku sześciu lat musiałem pracować. Jako przedszkolak musiałem się nauczyć myć i wycierać naczynia.

— A może pobawimy się w komandosów?

Emma patrzy na mnie jak na wariata. Bo pewnie nim jestem.

Klękam, żeby znaleźć się mniej więcej na tym samym poziomie co ona. Rozglądam się uważnie po pokoju i odzywam się przyciszonym głosem.

— Tamta Barbie w różowej sukience, ta, co się chowa za pluszowym pieskiem, to wysokiej rangi rebeliantka. Bierzemy ją żywcem czy likwidujemy, żołnierzu?

Emma wytrzeszcza na mnie oczy i przez moment myślę, że chyba zupełnie mi odbiło. Nagle jednak patrzy na lalkę, klęka i szepcze mi do ucha.

— Chyba powinniśmy wziąć ją żywcem. Musimy zmusić ją do gadania.

Tłumię parsknięcie i podchodzę szybko na czworakach do brzegu łóżka, pokazując Emmie ręką, żeby szła za mną. Podbiega do mnie i oboje wychylamy się zza brzegu jej różowej kołdry z falbankami.

— I co teraz? — pyta za moimi plecami, kładąc mi na ramieniu swoją małą dłoń.

— Nie chcemy jej spłoszyć. Musimy działać spokojnie i powoli. Wolno ci się ruszyć dopiero na mój sygnał — mówię, zerkając na nią przez ramię.

Emma kiwa w skupieniu głową.

— Potrzebna nam broń. Ta Barbie łatwo się nie podda. Zabraliście ze sobą broń, żołnierzu?

Emma ściąga szybko z łóżka pluszowego krokodyla. Oczywiście różowego.

— Mam krokodyla. Nazywa się Ally i gryzie.

Kiwam głową i pokazuję, żeby szła przodem.

— Wy i krokodyl pójdziecie przodem. Powiedzcie jej, że nie negocjujemy z terrorystkami ubranymi na różowo.

Powieki mi tak ciążą, że mam wrażenie, że ktoś obciążył mi je cegłami. Kto by pomyślał, że półtorej godziny zabawy w komandosa z sześciolatką może być tak wyczerpujące?

— Panie Austinie?

Otwieram z wysiłkiem oczy, słysząc zaspany głos Emmy, i unoszę głowę. Patrzę na małą, zwiniętą obok mnie w kłębek, z głową opartą o mój bok.

— Co tam, smarku?

Patrzy na mnie i ziewa.

— Zna pan mojego tatusia?

Senność mija mi, jak ręką odjął. Prostuję się trochę na kanapie, uważając, żeby za bardzo nie szturchać przy tym Emmy.

— Eee, nie. Nie znam twojego tatusia. A jest fajny?

Emma znów ziewa, odwraca głowę i bardziej się przytula.

— Zawsze kupował mi prezenty. I mówił na mnie królewna. Ale nie był fajny dla mamusi.

Jej ciche słowa budzą mój niepokój.

— Co to znaczy, że nie był fajny dla mamusi?

Straszna ze mnie świnia, skoro wypytuję dziecko, ale w tej chwili mało mnie to obchodzi. Potrzebuję informacji na temat Gwen, a senna paplanina Emmy to najwyraźniej jedyna możliwość, aby je uzyskać. Z jakiegoś powodu

wyszedłem z góry z założenia, że Gwen wyjechała z Nowego Jorku z powodu rodziców, tak jak Brady. Najwyraźniej myliłem się.

Emma milczy przez dłuższą chwilę i gdy już myślę, że zasnęła, mruczy jeszcze:

— Ciągłe krzyczał. I brzydko na nią mówił. Gdybyśmy mieli wtedy słoik za przeklinanie, to musiałby do niego włożyć bardzo dużo pieniędzy.

Z gulą w gardle kładę dłoń na głowie Emmy.

— Tęsknię za tatusiem, ale mamusia przez niego płakała. Nie chcę, żeby płakała — mówi jeszcze cicho mała i zaraz potem zasypia.

Sięgam po leżący na oparciu kanapy koc i nakrywam nim delikatnie Emmę. Odchylam głowę i wbijam wzrok w sufit. Wszystko nagle zaczyna nabierać sensu. To, że Gwen od lat nie miała kontaktu z Bradym, że kilka miesięcy temu pojawiła się w jego domu w środku nocy, że ma „problemy osobiste”, że co jakiś czas odpływa myślami i widać, że coś ją dręczy, że wczoraj w samochodzie wspominała o ludziach, którzy ranią...

Ten skurwiel zrobił jej krzywdę. Zastanawiam się, czy Gwen ma świadomość, jak bardzo Emma się o nią martwi. Dziecko nie powinno bać się o to, że ktoś zrobi krzywdę jego mamie, zwłaszcza jeśli tym kimś jest jego własny ojciec. Gdy tylko pomyślę o tym, że jakiś gnój sprawił, że Gwen czuła się podle, mam ochotę go

znaleźć i obić mu mordę tak, żeby go rodzona matka nie poznała. Wiem, że Gwen nie chce rozmawiać o przeszłości, zwłaszcza ze mną, ale skoro Brady martwi się do tego stopnia, że poprosił mnie o przyjazd i przypilnowanie swojej siostry, to znaczy, że ten dupek nadal może stanowić dla Gwen zagrożenie. Może i nie chcę się ustatkować i mieć żony i dziecka, ale to wcale nie oznacza, że dam zrobić krzywdę Gwen i jej córce.

Rozdział 10.

Gwen

Siedzę w restauracyjnym boksie i zerkam nerwowo na zegarek, ale nie dlatego, że Ellie spóźnia się kilka minut, tylko dlatego, że zastanawiam się, czy Austin przeżyje sam na sam z moją córką. Okłamałam go, mówiąc, że Karen wyjechała na weekend z miasta. Po tym cholernym liście, incydencie z kubkami i zdarzeniu w parku nie miałam zamiaru zostawiać Emmy w domu, nie mając absolutnej pewności, że będzie bezpieczna. Karen jest kochana i uwielbia Emmę, ale nie jest z elitarnej jednostki komandosów SEAL. I choć przy Austinie przestaję jasno myśleć, to wiem, że nikt nie zadba o bezpieczeństwo mojej córki lepiej niż on.

Ten cholerny list — wykonany kredkami rysunek mamy, taty i małej dziewczynki. Był dość nieporadny i początkowo myślałam, że narysowało go jakieś dziecko, póki nie zobaczyłam napisu na dole strony: „Rodzina powinna być zawsze razem”.

Byłam naiwna, sądząc, że William nie zareaguje w żaden sposób na moje odejście, ale to żałosne, że zniżył się do tak dziecinnych zagrań. W drodze do restauracji zadzwoniła Michelle i powiedziała, że przez kilka ostatnich tygodni mój mąż był w Nowym Jorku i w

najbliższym czasie planował jedynie udział w konferencji medycznej w Chicago. Ta wiadomość średnio mnie uspokoiła. Sprawę z kubkami można było rzucić na karb mojej nadpobudliwej wyobraźni, a człowiek w parku mógł być zwykłym przechodniem, ale list był realny jak cholera i nie dało się temu zaprzeczyć. Nie pozwolę, żeby William robił mi coś takiego. Ani Emmie. Choć naprawdę nie mam na to ochoty, będę musiała powiedzieć Austinowi, co się dzieje. Rzucił wszystko, żeby wyświadczyć mojemu bratu przysługę i się nami zająć, choć nie miał pojęcia, w co się łąduje. Zasługuje na wyjaśnienia. Jak ma nas chronić, skoro nie ma właściwie pojęcia, przed czym. Nie lubię zdawać się na innych, ale nie będę narażać mojej córki. William ma pieniądze i duże wpływy — nie jest człowiekiem, z którym mogę zmierzyć się w pojedynkę. Byłoby inaczej, gdybym musiała martwić się tylko o siebie. Mogłabym się wtedy jak zwykle uprzeć i bawić w Zosię samosię, ale muszę myśleć o Emmie. Nie pozwolę, żeby moja duma wpływała na jej bezpieczeństwo.

Drzwi restauracji otwierają się, do środka wchodzi Ellie i rozgląda się po sali. Wszystkie myśli o Williamie w jednej chwili ulatują mi z głowy. Wysuwam się powoli z boku i nie wierzę własnym oczom. Ellie wygląda zupełnie inaczej. Kobieta, która do mnie podchodzi, uśmiecha się promiennie i w ogóle nie przypomina tej, którą zostawiłam w Nowym Jorku. Ostatnim razem, gdy

widziałam się z Ellie, miała długie bure włosy i kilka kilogramów nadwagi, które od lat chciała zrzucić. Nigdy nie lubiła nosić ubrań podkreślających figurę, wolała wygodne koszulki i džinsy. Z trudem rozpoznaję stojącą przede mną osobę. Zrzuciła co najmniej dziesięć kilo i podkreśliła szczupłą figurę i piękne kształty czarną dopasowaną minisukienką. Zafarbowała swoje mysie włosy na ciepły blond i wycieniowała je. Opadają teraz, długie i lśniące, poniżej ramion. Wygląda prześlicznie.

Właśnie tak jak ja trzy miesiące temu.

— Gwen! Boże, jak dobrze cię widzieć! — woła i rzuca się mi na szyję, obejmując mnie mocno.

Po chwili odsuwa się, a ja kręcę z podziwem głową.

— Ellie Larson, to na pewno ty? Jasna cholera, prawie cię nie rozpoznaję.

Ellie rumieni się i zerka na swoją sukienkę.

— Wiem, duża zmiana, co? A skoro już mowa o zmianach, to czy naprawdę masz niebiesko-fioletowe włosy?

Wsuwam palce w swoje długie, faliste włosy i śmieję się.

— Uznałam, że skoro porzucam świat rodziców, to równie dobrze mogę iść na całość.

Ellie śmieje się i znów mnie przytula.

— Potwornie za tobą tęskniłam, Gwenny.

Cicho wypowiedziane słowa i zdrobnienie, którym nazywała mnie już jako dziecko, sprawiają, że mam mokre oczy. Ściskam ją jeszcze przez chwilę i dopiero potem puszczam. Siadamy naprzeciwko siebie. Wyciągam ręce nad stołem i chwytam dłonie Ellie.

— Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam z twojego telefonu. Powinnam była wcześniej się z tobą skontaktować, ale tyle się działo — wyjaśniam.

— Nie szkodzi, nie musisz przeproszać. Cieszę się, że już wszystko w porządku. Naprawdę dobrze wyglądasz, Gwen. Dużo lepiej niż ostatnim razem. Wyglądasz na szczęśliwą. Jesteś szczęśliwa? — pyta łagodnie.

Rodzice adopcyjni Ellie przyjaźnili się z moimi rodzicami. Gdy Ellie zamieszkała z nimi w wieku czterech lat, szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Tylko ona wiedziała, jak bardzo nienawidziłam być córką Beth i Karla Marshallów. Tylko ona wiedziała, że chciałam być kimś więcej niż rozpieszczoną bogatą dziewczyną, która ma wszystko podane na tacy. I tylko ona wiedziała, w jakiego potwora zamienił się po ślubie William. Pocieszała mnie, gdy płakałam po pierwszym złamaniu, i spała na krześle przy moim łóżku, gdy trafiłam po raz pierwszy do szpitala. Była moją powiernicą i kimś w rodzaju siostry, której nigdy nie miałam. Poza jej nowym wyglądem mam wrażenie, że nic się między nami nie zmieniło — jakbyśmy wcale się nie rozstawały

na trzy miesiące. Dobrze wiedzieć, że bez względu na to, gdzie jesteśmy i co robimy, zawsze możemy wrócić do tych samych stosunków co wcześniej, jakby czas się zatrzymał.

— Powoli zaczynam być. Mam nadzieję, że niedługo będzie po rozwodzie i zamknę za sobą ten rozdział. Nie wiem tylko, co zrobić z Emmą. Bardzo trudno postąpić właściwie, gdy w sprawę zamieszane jest dziecko — wyznaję.

Ellie puszcza moje dłonie i odsuwa się. Bierze do ręki serwetkę i zaczyna ją rozdzierać na maleńkie kawałeczki. Milczy, ale gdy już mam spytać, co się dzieje, zjawia się kelnerka, aby przyjąć zamówienie.

Po jej odejściu Ellie nadal nerwowo rwie serwetkę. Wyciągam rękę i nakrywam jej dłoń, żeby przestała.

— No dobra, gadaj. Co się dzieje?

Moja przyjaciółka wzdycha i patrzy na mnie ze smutkiem.

— Nie zadzwoniłam tylko dlatego, że za tobą tęskniłam. To znaczy tęskniłam i *tęsknię*, codziennie. Ale jest coś jeszcze. Muszę ci o czymś powiedzieć, ale nie wiem, jak na to zareagujesz.

— Jeśli chodzi ci o to, że William się z kimś widuje, to nie musisz się martwić. Moja matka cię ubiegła — parskam.

Gdy Ellie nie wybucha śmiechem, lecz do jej oczu

napływają łzy, z mojej twarzy znika wesołość. Nachylam się bliżej.

— Ellie, bo zaczynam się bać. Co się stało?

Ellie bierze do ręki resztę serwetki i ociera delikatnie oczy.

— Ale obiecaj mi, że się nie wściekniesz. Po prostu... Wysłuchaj mnie, zanim coś powiesz, okej?

Kiwam zdezorientowana głową i nic nie mówię. Ellie zawsze była bardzo wrażliwa, zawsze się martwiła, aby nie zranić niczyich uczuć. Ma złote serce i przykro mi patrzeć, jak się męczy.

— To ja — szepcze cicho, unikając mojego wzroku.

— Co: ty?

Przełyka z trudem ślinę, zgniata serwetkę i rzuca ją na stół.

— To ze mną spotyka się William.

W końcu podnosi na mnie wzrok. Łzy płyną ciurkiem po jej policzkach, a ja wiem, że na mojej twarzy nie maluje się wyraz zrozumienia.

Nawet gdybym wiedziała, co jej powiedzieć, to i tak nie wiedziałabym, od czego zacząć. Pomijając już fakt, że jest moją najlepszą przyjaciółką, a William, formalnie rzecz biorąc, nadal jest moim mężem. Ale Ellie przecież wie, co z niego za człowiek. Wie, do czego jest zdolny — widziała moje siniaki i blizny, widziała, w jakiej

rozsypce byłam z jego powodu przez większość dorosłego życia.

— Błagam, nie wściekaj się na mnie, Gwen. Nie zniosę, jeśli będziesz na mnie zła. Przysięgam, że wcale tego nie planowałam — płacze.

Kręcę głową i opieram się o siedzenie, starając się przetrwać to, co właśnie usłyszałam.

— Nie jestem zła. Jak mogłabym być na ciebie zła? Ja tylko... Po prostu tego nie rozumiem. Chryste Panie, Ellie! Przecież go znasz. Musisz przestać się z nim spotykać — mówię stanowczo.

Wściekłość na to, co zrobił mi William, jest niczym w porównaniu z wściekłością, która ogarnia mnie na myśl, że mógłby zrobić to samo mojej najbliższej przyjaciółce. Ellie jest dobra i kochana, a on doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wie o tym i robi wszystko, aby wykorzystać jej dobre serce. Nie mogę do tego dopuścić i nie dopuszczę. Czy to on ją nakłonił, żeby do mnie zadzwoniła? Przyjechał z nią do Nashville? Czy Ellie wie o liście, który wysłał do Emmy? Nie wierzę, że Ellie mogłaby brać udział w czymś, co mogłoby wyrządzić krzywdę mnie lub Emmie, ale przecież w życiu bym nie pomyślała, że po tym, co mi zrobił ten drań, ona pójdzie z nim do łóżka. William oczywiście wie, jak bliska jest mi Ellie, i postanowił się nią posłużyć, aby się do mnie zbliżyć. To chore i obrzydliwe, naprawdę nie mieści mi się w głowie, że

Ellie tego nie widzi.

— Nie rozumiesz, Gwen. Po twoim odejściu on bardzo się zmienił. Jest zupełnie inny — tłumaczy.

Prycham i przewracam oczami.

— Jasne. Za każdym razem, gdy zrzucał mnie ze schodów albo łamał mi kości, też się zaklinał, że się zmienił. Cholera jasna, Ellie, myślałam, że masz więcej rozumu!

Ellie aż się kuli i przez chwilę jest mi przykro, że odzywam się do niej w ten sposób, ale nic nie mogę na to poradzić. Musi zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. William zamienił ją niemal w mój sobowtór. Jak ona może tego nie widzieć?

— On już nie jest tym samym człowiekiem, Gwen. Chodzi na terapię i pracuje nad swoimi wybuchami złości, jest spokojny. Jest lepszym człowiekiem. Chce być dla Emmy dobrym ojcem. Chce odzyskać twoje zaufanie i znów mieć kontakt z córką. Gdybyś tylko zgodziła się z nim porozmawiać, sama byś się przekonała, jak bardzo się zmienił — przekonuje Ellie.

Tak bardzo się zmienił, że przysyła swojej sześciolatek córce przerażające obrazki i nakłania moją najlepszą przyjaciółkę do tego, aby do mnie przyjechała i się za nim wstawiła.

W tej chwili nie jestem w stanie znieść widoku Ellie. Boję się o nią i czuję się zdradzona. Nie mam

wątpliwości, że to William ją do tego namówił, i na samą tę myśl robi mi się niedobrze.

— Wiesz co, chyba straciłam apetyt — mruczę. Rzucam serwetkę na stół, biorę torebkę i podnoszę się z miejsca.

Zostawiam w restauracji swoją najbliższą przyjaciółkę i zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę jeszcze w stanie komukolwiek zaufać.

Rozdział 11.

Austin

Budzi mnie dźwięk zamykanych drzwi. Odwracam się i widzę Gwen, która rzuca ze złością torebkę na szafkę i wchodzi do kuchni. Otwiera lodówkę tak zamasyście, że drzwi uderzają o szafkę.

Chyba kolacja nie była najbardziej udana. Mam nadzieję, że Gwen jest w nastroju do rozmowy, bo muszę jej zadać kilka pytań. Zasnąłem na kanapie obok Emmy, rozmyślając o wszystkim, co mogło się przydarzyć Gwen przed przeprowadzką do Nashville, i mam nie najlepsze przeczucia.

Zsuwam ostrożnie Emmę ze swoich kolan, wstaję z kanapy i otulam ją na nowo kocem. Mała wzdycha i przewraca się na drugi bok. Czuję w sercu dziwne ukłucie, gdy patrzę, jak wsuwa sobie rączki pod policzek. Jest taka mała, taka bezbronna, taka ufna. Wygląda na to, że napatrzyła się w swoim krótkim, sześcioletnim życiu na dość przykre rzeczy, a mimo to jest radosna i pełna energii. Wierzy, że bliscy jej ludzie będą się o nią troszczyć i zapewnią jej bezpieczeństwo. Zasługuje na dzieciństwo bez zmartwień i ran, nie takie jak moje. Ogarnia mnie nienaturalna chęć, aby ją przytulić i już nigdy nie wypuszczać z objęć, aby

dopilnować, żeby nie doznała żadnej krzywdy, aby chronić ją przed całym złem tego świata.

Jezu, co się ze mną dzieje? NIE jestem materiałem na ojca. Nie jestem nawet materiałem na wujka.

Nie podoba mi się kierunek, w którym podążają moje myśli. Zostawiam więc śpiącą dziewczynkę na kanapie i idę do kuchni.

Wchodzę akurat w chwili, gdy Gwen zamyka lodówkę, otwiera butelkę piwa i wypija duszkiem połowę jej zawartości.

Opieram się od niechcienia o framugę i unoszę brwi, gdy odwraca się do mnie.

— Nie dostałaś deseru czy jak?

Gwen przygląda mi się w milczeniu przez kilka sekund, po czym odstawia z impetem butelkę na blat i podchodzi do mnie z determinacją w oczach.

Unoszę ręce w obronnym geście.

— Tylko żartowałem z tym deser...

Gwen łapie mnie za koszulkę, przyciąga gwałtownie do siebie i odnajduje moje usta. Nieruchomieję, kompletnie zaskoczony, ona natomiast nie poprzestaje na tym, tylko rozchyła usta, wysuwa język i muska jego koniuszkiem moją dolną wargę.

Wszystkie myśli z mojej głowy spływają w dół, do mojego fiuta. Zapominam o pytaniach, które tak bardzo

chciałem jej zadać, i o tym, dlaczego to, co robimy, to fatalny pomysł. Obejmuję ją i przyciągam mocno do siebie. Wsuwam język w jej ciepłe, wilgotne usta i czując jej smak, wydaję z siebie jęk. Nasze języki natychmiast się ze sobą splatają, napierają na siebie, wirując i walcząc o dominację, gdy oboje wpijamy się w siebie głębiej i mocniej. Gwen wypuszcza z rąk moją koszulkę, przesuwając ręce wyżej i łapie mnie za włosy, ja natomiast wkładam jej ręce pod bluzkę, czując ciepłą, gładką skórę.

To naprawdę bardzo głupi pomysł. Wszystko aż we mnie krzyczy, że to się źle skończy, ale w sumie mało mnie to teraz obchodzi. Nigdy nie miałem w ustach niczego słodszego niż Gwen i chcę więcej. Nie przerywając pocałunku, okręcam się razem z nią i przyciskam ją plecami do lodówki. Gwen szybko unosi jedną nogę i zaplata mi ją na udzie, chcąc przyciągnąć mnie bliżej siebie. Wsuwam język głębiej w jej gardło, uginam kolana i przyciskam do jej krocza napierający na dzinsy twardy członek. Zawsze, gdy Gwen znajdowała się gdzieś w pobliżu, byłem bliski wzvodu, ale nigdy nie czułem takiego pożądania jak w chwili, gdy przyłgnęła do mnie ustami.

Gwen jęczy z ustami przy moich ustach i porusza biodrami, ocierając się o mnie. Jestem pewny, że za chwilę spuszcze się w spodnie jak pieprzony piętnastolatek. Wydawane przez nią dźwięki, ciepło jej

ciała i to, z jakim zapamiętaniem oddaje się pieścizotom, doprowadzają mnie do obłądu.

Zaraz na początku, gdy nazwała mnie palantem, wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek dojdzie do pocałunku, to będzie jak eksplozja i żadne z nas nie wyjdzie z tego bez obrażeń. Gwen jest pyskata i uparta jak osioł, ale gdzieś w głębi ma w sobie kruchość, która sprawia, że chcę ją otoczyć opieką, chronić za wszelką cenę.

Nie wyciągając ręki spod jej bluzki, przekładam dłoń na przód i przesuwam po żebrach do góry, aż natrafiam na obleczoną koronką pierś. Ciężar piersi sprawia, że mój fiut zaczyna pulsować, a ja mam ochotę jak najszybciej w nią wejść. Nie przerywając pocałunku, Gwen wypręża się delikatnie i przyciska się mocniej do mojej dłoni, pragnąc więcej. Zsuwam miseczkę stanika i obejmuję dłonią nagą pierś. Przesuwam kciukiem po sutku, czując, że twardnieje, i zaczynam pieścić pierś okrężnymi ruchami. Gwen znów jęczy w moich ustach.

Jej biodra wciąż się poruszają, teraz już szybciej i z większą siłą. Zasysam delikatnie jej język w swoje usta i używając kciuka i palca wskazującego, ściskam brodawkę i ugniatam ją w palcach. Pochłaniam jej okrzyk rozkoszy. Chwytam ją wolną ręką za tyłek i pomagam jej poruszać się szybciej. Chcę odchylić głowę i patrzeć, jak szczytuje. Chcę patrzeć, jak od ekstazy jej twarz nabiera kolorów i jak wstrząsana orgazmem Gwen wpija zęby w swoje delikatne wargi.

Chcę to wszystko zobaczyć, ale nie jestem w stanie oderwać od niej ust. Ściskam ją mocno za pośladki i pomagam ocierać się o mój członek, który z każdym gardłowym pomrukiem rozkoszy pęcznieje coraz bardziej. Masuję dalej jej pierś i ocieram się o nią, Gwen natomiast chwyta mnie mocniej za włosy i ociera szybciej o mojego fiuta, po czym poznaję, że za sekundę eksploduje, że jest o krok od ekstazy.

— Co robisz, mamusiu?

Zamieramy w bezruchu. Rozłączamy usta, ale moje dłonie wciąż zaciskają się mocno na jej cyckach i tyłku. Z największą ochotą jeszcze bym je tam na chwilę zostawił, ale Gwen dużo szybciej niż ja odzyskuje jasność myślenia. Wyciąga szybko moją rękę spod swojej bluzki i odsuwa się ode mnie.

Przytrzymując mnie tyłem do Emmy, aby mój fiut mógł powrócić do normalnego rozmiaru, Gwen wysuwa się szybko zza mnie i podchodzi do córki.

— Powinnaś spać, kotku, już późno. Chodź, mama położy cię do łóżka.

Zerkając przez ramię, widzę, że Gwen bierze na ręce rozespaną córkę i wychodzi z kuchni, nie rzucając w moim kierunku ani jednego spojrzenia. Po ich wyjściu wypuszczam z płuc powietrze, które wstrzymywałem, odkąd głos Emmy zadziałał na mnie jak kubeł zimnej wody. Podchodzę do szafek kuchennych, opieram się rękami o blat i zwieszam głowę.

Co to, kurwa, było?

Gwen wróciła do domu nieziemsko wściekła i bez słowa zaczęła mnie całować. Jasne, gdy ochłonałem już z pierwszego szoku, zabrałem się do roboty z równym zapałem, ale co to, do jasnej cholery, miało być? Co się takiego stało, że stwierdziła nagle, że nie zasługuję już na jej gniew, tylko na namiętność?

Ta kobieta mnie wykończy, ale ponieważ moje usta nadal pamiętają jej smak, a dłoń miękkiej ciężar jej piersi, myślę teraz tylko, że będzie to przynajmniej fantastyczna śmierć. Odwracam się, opieram o szafkę i patrzę na drzwi, za którymi zniknęła Gwen. Powtarzam w myślach wyniki ligi bejsbolowej i wreszcie czuję, że mogę się poruszać, nie ryzykując, że mój fiut eksploduje.

Gwen wraca po kilku minutach do kuchni i zatrzymuje się w progu. Patrzymy sobie w oczy i przez kilka niezręcznych sekund widzę, że odtwarza w myślach wszystko, co się tu wydarzyło, zanim przeszkodziła nam Emma. Na jej policzki wypływa rumieniec, ale nie jestem w stanie stwierdzić, czy dlatego, że znów się podnieciła, czy dlatego, że czuje się zażenowana. I choć bardzo bym chciał wszystko powtórzyć, tym razem najchętniej bez ubrań, to wiem, że najpierw musimy porozmawiać. Muszę się dowiedzieć czegoś o jej byłym mężu, muszę wiedzieć, jak duże stanowi zagrożenie.

— Słuchaj, musimy...

Gwen nie daje mi dokończyć.

— Jest późno, a ja muszę jutro wcześniej wstać. Dzięki, że przypilnowałeś Emmy. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Mówiąc to, odwraca się i podchodzi do drzwi. Nie mam wyjścia — muszę iść za nią. Wchodzę do przedpokoju i widzę, że stoi przy otwartych drzwiach i wbija wzrok w swoje stopy, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz pod słońcem.

Znów próbuję nakłonić ją do rozmowy.

— Gwen, naprawdę musimy porozmawiać.

— Słuchaj, to był trudny wieczór. Naprawdę nie mam teraz ochoty tego przerabiać. Wróciłam do domu wściekła i to... W ogóle nie powinno się to wydarzyć — mówi, wyciągając rękę w stronę kuchni. — To się już więcej nie powtórzy, więc może po prostu zapomnimy o całej sprawie.

To chyba, kurwa, jakiś żart.

Nie jestem babą. Nie muszę rozmawiać o uczuciach i omawiać plusów i minusów tego, co właśnie zrobiliśmy. Gdy wkładam kobiecie język do ust i trzymam w dłoni jej cycki, nie muszę potem o tym rozmawiać. Przynajmniej co do jednego się zgadzamy — to nie powinno się wydarzyć.

Dlaczego więc, do cholery, jestem taki wściekły, że mnie odprawia? Powinienem spytać ją o jej byłego, a jestem w stanie myśleć wyłącznie o tym, z jaką

nonszalancją podchodzi do tego, co między nami zaszło.

W takim układzie wal się.

Nie podoba mi się natłok emocji, jaki wywołują we mnie jej słowa, a już zwłaszcza poczucie odrzucenia. Naskakuję więc na nią, nie zastanawiając się nawet nad tym, co mówię.

— Powiedziałbym, że mnie było przyjemnie, ale... nie było. I nie musisz się martwić o to, że powtórzę ten błąd, skarbie. Wolę kobietę, która nie będzie się zachowywać jak pieprzona kokietka.

Ignoruję urażone spojrzenie Gwen, łapię za klamkę i wychodząc, zatrząskuję za sobą drzwi.

Rozdział 12.

Gwen

— *Proszę, mów ciszej. Emma może cię usłyszeć.*

Moja prośba została puszczona mimo uszu. William zacisnął tylko mocniej rękę na moim ramieniu i przyciągnął mnie brutalnie do siebie.

— *Nie mów mi, kurwa, co mam robić! Może pora, żeby nasza córka dowiedziała się, jaka z jej matki dziwka — wrzasnął, wykrzywiając z wściekłością usta.*

Usta, które kiedyś kochałam. Usta, po których wodziłam palcami, gdy kładliśmy się wieczorem do łóżka.

Patrzyłam na jego wargi i na rękę ściskającą mnie za ramię tak mocno, że wiedziałam, że będę miała siniaka w kształcie jego dłoni. Nie po raz pierwszy zresztą i na pewno nie po raz ostatni. Nagle odniosłam wrażenie, że wolałabym umrzeć, niż spędzić resztę życia, chodząc na paluszkach, maskując siniaki i nosząc ubrania zakrywające blizny.

William odepchnął mnie brutalnie od siebie, a ja zatoczyłam się do tyłu. Zgubiłam krok i uderzyłam biodrem o róg biurka.

— *Skurwysyn — szepnęłam, krzywiąc się z bólu.*

Przekleństwo wymsknęło mi się z ust mimowolnie. Przycisnęłam rękę do obolałego miejsca. William nie lubił, gdy kobiety przeklinały. Powinnam była bardziej uważać.

Rzucił się na mnie i wystarczyło mi czasu ledwie na to, aby zarejestrować pięść lecącą w kierunku mojego policzka. Siła uderzenia rzuciła mnie na biurko. Zdążyłam tylko wysunąć ręce i zamortyzować trochę upadek. Na podłogę poleciały podręczniki medycyny, teczki pacjentów, laptop i pojemnik z długopisami. Dotychczas William uderzył mnie w twarz tylko raz, wtedy, na samym początku. Zbyt wiele osób dopytywało się, co mi się stało, więc nie mógł ryzykować, że ktoś się dowie. Po tamtym incydencie pilnował się, żeby bić tylko tam, gdzie nikt nie zobaczy — po udach, brzuchu, plecach, rękach... Śmiertelnie przeraził mnie więc fakt, że nie przejął się siniakiem, który z pewnością wykwitnie następnego dnia na moim policzku.

Złapał mnie z tyłu głowy za długie jasne włosy i ściągnął mnie z biurka. Odchylił moją głowę tak, żebym patrzyła prosto w jego rozwścieczoną twarz.

Mój policzek pulsował bólem. Pohamowałam łzy i sięgnęłam na oślep ręką, chcąc spróbować wyswobodzić się z jego uścisku.

— Czy fagas, z którym się rzniesz, tak się wyraża? — spytał z wściekłością.

— Williamie, przysięgam, że cię nie zdradzam —

załkałam, wpatrując się w niego błagalnie wypełnionymi łzami oczami.

Ponieważ podniosłam ręce i złapałam za rękę szarpiącą mnie z tyłu za włosy, nierozważnie odstłoniłam resztę ciała. Na moich żebrach wylądowała pięść i przez chwilę nie mogłam oddychać, czując ostry ból przeszywający mi bok. Zaciśnięta dłoń zaczęła okładać raz za razem to samo miejsce, aż zrobiło mi się czarno przed oczami i usłyszałam chrzęst łamanego żebra.

William znów odepchnął mnie na bok. Upadłam na podłogę, czując w boku tak potworny ból, że wiedziałam, że zaraz zwymiotuję. Trzymając się rękami za żebra, odczułam straszliwe mdłości, mój oddech rwał się, a każdy wdech wywoływał tak przeraźliwe palenie z boku ciała, że w końcu targnęły mną torsje.

— Kłamiesz i jesteś dziwką. Dałem ci wszystko, a ty tak mi się odpłacasz? — ryknął, stając nade mną.

Chciałam mu powiedzieć, żeby nie krzyczał, bo Emma się obudzi i wszystko zobaczy, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Żebra bolały mnie tak potwornie, że wiedziałam, że za chwilę stracę przytomność.

Leżałam twarzą na dywanie w jego gabinecie, ledwo oddychając, i nawet nie zauważyłam, kiedy zamachnął się nogą. Nie zauważyłam lecącej w moim kierunku stopy w eleganckim bucie, póki nie poczułam trzasku w ramieniu.

— *Jesteś pierdoloną kokietką! Nic dziwnego, że pieprzysz się z innym.*

Podrywam się na łóżku, zlana potem. Serce wali mi jak oszalałe. Odruchowo obejmuję się rękami, przypominając sobie ból złamanych żeber i ciosy otrzymane wtedy, gdy ostatni raz pozwoliłam Williamowi się skrzywdzić. Zerkam na zegarek na stoliku nocnym. Podświetlone na czerwono cyfry wskazują trzecią piętnaście. Wiem, że nie będę już w stanie zasnąć. W kółko słyszę słowa, które rzucił mi dziś wieczorem w złości Austin.

Pierdolona kokietka, pierdolona kokietka, pierdolona kokietka.

Wiem, że nie miał na myśli tego samego co William. Wiem, że powiedział to tylko dlatego, że go odtrąciłam. Wróciłam do domu po spotkaniu z Ellie i nie myślałam jasno. Przerazona i wstrząśnięta do głębi jej zdradą chciałam choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, co mi powiedziała, i o tym, w jakie bagno zamieniło się moje życie. Wykorzystałam go, nie zastanawiając się nawet nad tym, co robię, chcąc po prostu zrobić *cokolwiek*, aby wymazać z pamięci całą resztę. Nie chciałam myśleć o Williamie, Ellie ani o tym, jak bardzo zaboląta mnie zdrada najlepszej przyjaciółki. Nie miałam pojęcia, że pocałunek z Austinem sprawi, że będę miała jeszcze więcej wątpliwości i jeszcze większy zamęt w głowie.

Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek będę chciała poczuć na swoim ciele dotyk jakiegoś mężczyzny, ale czując przy sobie ciało Austina, czując, jak bardzo mnie pragnie, gdy przycisnął się do mojego krocza... stwierdziłam, że wszystko przestaje istnieć i zostaje tylko on. Nie powinnam była go w ten sposób odpychać, ale nie miałam wyjścia. Gdyby Emma nie weszła do kuchni, nie kazałabym mu przestać. Rozebrałabym się do naga, a wtedy zobaczyłyby wszystkie moje blizny — na ciele *i* duszy. Tak jest lepiej. Nie nadaję się ani dla niego, ani dla żadnego innego mężczyzny. Jestem poraniona i nic już tego nie zmieni. Pod tą arogancką fasadą znajduje się namiętny, szczodry i opiekuńczy człowiek, który angażuje się we wszystko w stu procentach. A ja nikomu oprócz Emmy nie mogę dać siebie w stu procentach.

Gdy za kilka godzin pójdę do biura, o wszystkim mu powiem. Zacznie się nade mną litować i będzie patrzeć na mnie jak na ofiarę, ale przynajmniej zrozumie, dlaczego nie mogę robić takich rzeczy ani z nim, ani z nikim innym.

Wychodzę z łóżka i idę do łazienki zmyć z siebie pod prysznicem pot i pozostawiony przez sen niepokój. Po kąpieli wchodzę cichutko do pokoju Emmy i przysiadam ostrożnie na brzegu jej łóżka. Obserwuję, jak oddycha głęboko we śnie, a jej klatka piersiowa unosi się i opada. Gładzę ją delikatnie po policzku.

Każdego dnia, odkąd wyszłam z domu, w którym mieszkaliśmy z Williamem, z jedną jedyną torbą, do której zapakowałam tyle rzeczy, ile udało mi się zmieścić, zastanawiam się, czy podjęłam dobrą decyzję. Jaką trzeba być matką, żeby odebrać dziecku ojca? William zawsze chciał mieć syna i był wyraźnie rozczarowany, gdy dowiedzieliśmy się, że będziemy mieć dziewczynkę. Nigdy nie bawił się z Emmą, nie czytał jej bajek na dobranoc ani nie robił z nią żadnych specjalnych rzeczy, które ojciec powinien robić z córką, ale wiem, że na swój sposób ją kochał. To *mnie* krzywdził, *mnie* bił, *mnie* ranił. Gdy trzy dni po tamtej pamiętnej nocy wyszłam ze szpitala, w głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: a co, gdyby mnie zabił? Emma zostałaby z nim sama. A co, gdyby nie mając mnie pod ręką, to jej zaczął używać jako worka treningowego? Wiedziałam, że jeśli z nim zostanę, w końcu mnie zabije, a nie byłam w stanie znieść myśli, że Emma znalazłaby się wtedy na jego łasce i niełasce.

Emma wzdycha przez sen i przekręca się w moją stronę, wtulając mocniej twarz w poduszkę. Tłumiąc łzy, kładę się powoli obok niej i opieram głowę o jej poduszkę. Obejmuję jej malutkie ciało i przyciągam bliżej siebie. Wciągam w płuca zapach szamponu dla dzieci, którym pachną jeszcze jej włosy, i przypominam sobie, że zrobiłam to, co było konieczne. Zrobiłam to, co moim zdaniem miało zapewnić mojemu dziecku

bezpieczeństwo, i gdybym musiała, zrobiłabym tak jeszcze raz.

O szóstej budzi mnie pukanie do drzwi. Przecieram zaspane oczy i zerkam na leżącą obok Emmę, ale dalej śpi. Całuję ją w głowę i wstaję ostrożnie z łóżka. Zamykam za sobą drzwi i idę do salonu.

Wyglądam przez wizjer, ale nie zauważam nikogo na korytarzu. Ogarnia mnie niepokój, bo przypomina mi się list, który niedawno przyszedł, a także fakt, że William zna już miejsce mojego pobytu. Blok, w którym mieszkamy z Bradym, jest mały, ale bezpieczny. Żeby wejść, trzeba zadzwonić domofonem. Czuję się jak idiotka, że tak się denerwuję, podczas gdy ktoś podrzucił pewnie tylko rozliczenie za wynajem. Odsuwam łańcuch przy drzwiach, przekręcam klucz i otwieram powoli drzwi.

To, co widzę na podłodze na korytarzu, mrozi mi krew w żyłach. Zakrywam szybko ręką usta, żeby stłumić krzyk. W rzędzie, niczym żołnierze na straży, stoją trzy kryształowe wazony pełne fioletowych storczyków. Na korytarzu unosi się ich wyraźny waniliowy zapach. Jest tak intensywny, że zbiera mi się na wymioty. Zatrząskuję szybko drzwi, a ręce trzęsą mi się tak, że dopiero po trzeciej próbie udaje mi się znów założyć łańcuch i zasunąć zasuwkę. Po zamknięciu drzwi robię krok w tył i wpatruję się w nie tak, jakby w każdej chwili mogły

wylecieć z hukiem z zawiasów i jakby mógł w nich stanąć mój największy koszmar. Cofam się, póki nie natrafiam pośladkami na ścianę obok telewizora. Osuwam się na podłogę, przyciągam kolana do piersi i zaplatam wokół nich ręce.

Kiedyś kochałam fioletowe storczyki. Gdy byłam mała, moja matka układała je w wazonach w każdym pokoju. To jedno z niewielu przyjemnych wspomnień z dzieciństwa — w każdą niedzielę chodziłyśmy do kwaciarni i kupowałyśmy do domu orchidee. Wybierałyśmy okazy z najładniejszymi kwiatami i najdelikatniejszymi płatkami, a mama zabierała mnie potem do klubu na lunch, na który szłyśmy tylko we dwie. Ciągle mnie upominała, kazała siedzieć prosto, dbać o maniery i zachowywać się jak dama. Rozmawiałyśmy o pięknych kwiatach i o tym, jak wspaniale będzie pachniało w domu po naszym powrocie.

Opieram głowę o ścianę i zaciskam mocno powieki, usiłując pohamować łzy, które same zaczynają płynąć, gdy przypominam sobie, jak bardzo kochałam kiedyś storczyki i wspólne niedziele z mamą.

Kochałam je do czasu, aż moja matka powiedziała Williamowi, że to moje ulubione kwiaty. Kochałam je do czasu, aż zaczął kupować mi je po każdym pobiciu, jakby chciał w ten sposób odkupić zadane mi cierpienie, jakby bukietem kwiatów mógł wymazać to, co zrobił.

Docierający z korytarza zapach wierci mi w nosie. Zaczynam się trząść, gdy sobie przypominam, ile razy dostałam bukiet tych kwiatów i każdą sytuację, która się z tym wiązała.

Rozdział 13.

Austin

Spóźnia się do pracy i nie odbiera telefonu. Czy w ten sposób zamierza „zapomnieć” o tym, co zrobiliśmy? Będzie mnie ignorować i przestanie przychodzić do pracy?

Po prostu zajebicie.

Od półtorej godziny w biurze nie przestaje dzwonić telefon i choć zapoznałem się z bieżącymi sprawami Brady’ego, to za cholerę nie mam pojęcia, czy przyjmować nowe.

Odzywa się dzwonek nad drzwiami i do agencji wchodzi jakiś facet. Ma na sobie czarny garnitur i ciemne okulary, wygląda jak typowy ochroniarz. Zsuwa okulary i patrzy na mnie zdezorientowany.

— Gdzie jest Gwen?

Olewam dzwoniący telefon i wzruszam ramionami.

— A co mnie to, kurwa, obchodzi... Kim jesteś?

— Nazywam się Dylan Callahan. Jestem znajomym Gwen — odpowiada z uśmiechem i wyciąga rękę.

Nie podoba mi się sposób, w jaki wypowiada jej imię: jakby aż za dobrze ją znał. Skręca mnie na ten widok i

mam ochotę obić mu gębę. *Cholera jasna. Jeden pocałunek i już zachowuję się jak zazdrosny gnojek.*

Niechętnie ściskam podaną dłoń, w ramach demonstracji sił trochę za mocno.

— Austin Conrad. Zastępuję Brady’ego.

Facet puszcza moją dłoń i wsuwa okulary do kieszonki na przodzie marynarki.

— Brady wspominał, że tu będziesz. Byłem ochroniarzem Layli do czasu, aż wreszcie zachował się jak facet i wyznał jej miłość do grobowej deski — wyjaśnia ze śmiechem Dylan.

Teraz go sobie przypominam. Brady opowiadał, że w dniu, w którym postanowił odzyskać Laylę, mało brakowało, a pocałowałaaby tego barana. Choć Brady i Dylan razem ułożyli plan, dzięki któremu Brady miał mieć możliwość zostać z Laylą sam na sam, to Dylan samowolnie trochę go zmodyfikował, aby wzbudzić w Bradym zazdrość.

Wiedziałem, że nie bez powodu ten gość budzi we mnie niechęć.

— Dlaczego szukasz Gwen? — pytam, podnosząc się z miejsca i stając przed biurkiem.

— Z Gwenny i z Bradym znamy się od ogólniaka. Wspominałem jej, że będę w mieście. Mówiła, żebyśmy wpadł.

Gwenny? Zaraz uduszę skurwysyna.

— Teraz jej nie ma, więc będziecie musieli przełożyć swoją randkę — mówię, nie starając się nawet ukryć poirytowania w swoim głosie.

Nic dziwnego, że *Gwen* tak ochoczo wymazała z pamięci to, co się między nami wydarzyło. Cały czas miała w odwodzie tego palanta.

— A mógłbyś jej przekazać, że wpadłem? Będę w Nashville jeszcze jakieś dwa tygodnie, więc mamy mnóstwo czasu na spotkanie — mówi. Wyciąga znów z kieszeni okulary słoneczne i wkłada je sobie na nos. — Ma mój numer. Przekaż tylko, żeby zadzwoniła.

Jasne, już to robię.

Dylan odwraca się i wychodzi, i w tej samej chwili znów zaczyna dzwonić telefon.

Pieprzyć to.

Zabieram kluczyki z biurka i wychodzę szybko z agencji, zamykając za sobą drzwi na klucz. Jeśli *Gwen* chce „pogadać” z panem ochroniarzem, to proszę bardzo. Ale w takim razie niech łaskawie zwlecze się do biura i sama odbiera telefony.

Trudno uwierzyć, że wracam na „miejsce zbrodni”, aby powiedzieć Gwen, że jej kochaś jej szukał, ale oto jestem. Gwen zbyła milczeniem to, do czego między nami doszło, ja zresztą też nie chciałem wcale o tym gadać, tyle że wyglądała na to, że jednak będziemy

musieli, jeśli chcę przywrócić między nami w miarę pokojowe stosunki, aby dziewczyna zechciała łaskawie zaprząć się znów do roboty.

Dobrze, że Brady dał mi klucz nie tylko do biura, ale też do bramy bloku i do swojego mieszkania. Wolę nie prosić Gwen, aby wpuściła mnie na górę, bo jestem pewny, że by tego nie zrobiła, podobnie jak nie raczyła odpowiedzieć na żaden z dziesięciu esemesów, które jej wysłałem.

Po wyjściu z windy mój wzrok od razu pada na trzy wazony z kwiatami ustawione przed drzwiami do mieszkania.

Pierdolony Dylan Callahan.

Domyślam się, że kwiaty są od niego, chyba że Gwen otacza się całym wianuszkiem sukinsynów, którzy łaszą się jej do nóg.

Wymijam wiązanki, choć nachodzi mnie dziwna ochota, aby posłać wazony kopniakiem w dal, i walę do drzwi. Ponieważ nikt mi nie odpowiada, ponawiam próbę i wołam: — Gwen! Otwórz!

Moje pukanie nie spotyka się z żadną reakcją, więc jak na dojrzałego człowieka przystało znów wrzeszczę: — Gwen, otwieraj, do cholery!

W tej samej chwili uchylają się drzwi z naprzeciwiłka, zza których wystawia głowę Karen.

— Co się dzieje?

Uśmiecham się ze sztuczną słodyczą i udaję, że wcale nie zamierzałem wyważyć drzwi.

— Szukam Gwen. Nie pojawiła się rano w pracy. Wie może pani, gdzie ona jest?

Karen otwiera drzwi trochę szerzej i wychodzi na korytarz.

— Miałam się dziś zająć Emmą, ale Gwen zadzwoniła i powiedziała, że jednak nie będzie potrzebowała mojej pomocy. Pewnie wzięła sobie wolne i postanowiła pójść gdzieś z Emmą.

Dziękuję Karen za pomoc i czekam, aż zniknie za drzwiami, po czym wyciągam z kieszeni klucze. Widziałem na parkingu samochód Gwen, więc na pewno jest w domu. Co jest, do cholery, grane?

Przekręcam klucz i otwieram powoli drzwi. Robię krok nad wazonami i cicho zamykam za sobą drzwi. Gdzieś z głębi korytarza dobiega mnie niewyraźny dźwięk telewizora, więc ruszam w tamtym kierunku. Staję jak wryty na widok Gwen, która siedzi z podkulonymi nogami na podłodze w korytarzu i wbija wzrok w ścianę.

— Cześć, leniu. Na wypadek, gdybyś pytała, to otworzyłem dziś rano za ciebie biuro i odbierałem telefony.

Gwen w ogóle nie reaguje, tylko gapi się dalej przed siebie. Podchodzę bliżej i widzę, że płakała. Oczy i nos

ma czerwone i zapuchnięte, a na policzkach widać jeszcze ślady łez. Od razu myślę o Emmie. Coś jej się stało?

— Gdzie Emma?

Gwen w końcu się odzywa, ale usta jej się trzęsą i bardzo się stara nie rozpłakać.

— U siebie w pokoju. Ogląda film.

W dalszym ciągu na mnie nie patrzy i mówi tak cicho, że z trudem ją rozumiem. Podchodzę bliżej i przykucam obok niej. Odgarniam jej z policzka włosy, które poprzyklejały się od łez.

— Zabroniłam jej wychodzić z pokoju. Jeśli tam zostanie, będę przynajmniej wiedzieć, gdzie jest i że jest bezpieczna.

Widziałem w życiu wystarczająco dużo ludzi w stanie szoku, żeby wiedzieć, że to właśnie przypadek Gwen. Coś przeraziło ją tak bardzo, że postanowiła zaszyć się w mieszkaniu i nie spuszczać Emmy z oczu.

— Hej, spójrz na mnie — proszę cicho.

Gdy nie reaguje, chwytam ją pod brodę i odwracam delikatnie jej twarz w swoją stronę. Widok jej zapłakanych oczu odbiera mi dech. Cieszę się, że nie stoję, bo ugięłyby się pode mną kolana. Gwen nie jest już wojowniczą kobietą, z którą miałem do czynienia przez kilka ostatnich dni; jest śmiertelnie przerażona i naprawdę ledwo się trzyma.

Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Poddaje się mi bez oporu, więc siadam na tyłku i sadzam ją sobie na kolanach, tuląc ją mocno do siebie. Siada ukosem na moich udach, zaciska dłonie na moim ramieniu i wtula twarz w moją pierś. Opieram się plecami o ścianę i przytulając ją mocno, gładzę ją po głowie do wtóru jej cichych szlochów. Już rozumiem, co czuje człowiek, któremu ktoś wbił nóż w serce.

Pozwalam Gwen się wypłakać. Na szczęście Emma uwielbia oglądać filmy i nie wychodzi na korytarz. Nie mam pojęcia, jak bym jej wytłumaczył, dlaczego jej mama płacze na moich kolanach, zwłaszcza po tym, jak wczoraj wieczorem wyznała mi, że nie chce patrzeć już na łzy swojej mamy.

— Powiedz mi, co się dzieje, Gwen.

Gwen odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Czuję na ustach jej oddech, bo niemal stykamy się nosami.

Jezu Chryste, jestem straszny. Kobieta wypłakuje się mi na ramieniu, a ja znów mam ochotę ją pocałować.

Gwen podnosi się bez słowa z moich kolan, podaje mi rękę i pomaga mi wstać. Nie wypuszczając mojej ręki, odwraca się i prowadzi mnie do jednego z pokojów.

Podchodzimy do komody i dopiero wtedy Gwen puszcza moją rękę. Otwiera górną szufladę, rozsuwa koszulki i skarpetki i wyciąga pomiędzy nich wypchaną szarą teczkę. Przyciska ją do piersi i dopiero po chwili

odwraca się do mnie. Przełyka z trudem ślinę i podaje mi teczkę. Biorę ją do ręki, a Gwen odsuwa się i siada na brzegu łóżka. Patrząc na nią przez kilka sekund: opiera się łokciami o kolana, pochyla głowę i chowa twarz w dłoniach. Nic nie mówi, więc odwracam wzrok i otwieram kopertę.

Na widok kolorowego zdjęcia, które znajduje się na wierzchu, aż odbiera mi dech. Serce zaczyna mi walić. Na fotografii jest Gwen — dawna Gwen. Kobieta, którą kiedyś była, została uwieczniona w żywych kolorach — długie jasne włosy, szare oczy przepełnione bólem i smutkiem. Ale to nie jasne włosy tak mną wstrząsają, tylko podbite oko, rozcięta warga i różnej wielkości siniaki szpecące bladą skórę jej ślicznej twarzy.

Spoglądam na Gwen, czekając na jakieś wyjaśnienia, ale ona nadal zasłania dłońmi twarz i unika mojego wzroku. Nie chcę oglądać zawartości tej teczki, ale muszę to zrobić. Gwen udziela mi właśnie wszystkich odpowiedzi, a ja muszę poznać prawdę.

Wracam znów do koperty i przekładam powoli kolejne strony. Znajduje się tu przynajmniej dwadzieścia zdjęć Gwen z najróżniejszymi obrażeniami: od złamanych żeber i roztrzaskanych kości, po rany i rozcięcia w różnych miejscach ciała wymagające założenia szwów. Między zdjęciami znajdują się uwagi lekarza, który opisuje szczegółowo każdy „wypadek”: od upadku ze schodów po napaść na ulicy. Z każdą kolejną stroną

ogarnia mnie coraz większa wściekłość. Gdy docieram do ostatniej, trzęsą mi się ręce. Wywnioskowałem wcześniej ze słów Emmy, że mąż Gwen był agresywny, ale wyłącznie słownie. Już samo to obudziło we mnie mordercze odruchy, ale po zapoznaniu się z zawartością tej koperty i uświadomieniu sobie, jak bardzo ją maltretował, mam ochotę obedrzeć go żywcem ze skóry.

— Nazywałam się Gwen Stratford.

Podnoszę oczy znad akt i napotykam wzrok Gwen.

Stratford... Wszystkie uwagi lekarskie zostały podpisane przez doktora Williama Stratforda. To oczywiście nie przypadek.

— Mój Boże — mruczę. Odkładam teczkę na komodę i podchodzę do Gwen.

— Nie był bogiem, choć czasem tak mu się wydawało — odpowiada Gwen i uśmiecha się smutno.

Spod jej bluzki znów widać bliznę, którą zauważyłem niedawno na jej ramieniu. Podchodzę bliżej i muskam palcami szramę. Tym razem Gwen się nie odsuwa. Zamyka tylko oczy i wzdycha.

— Nie spodobały mu się krzesła, które kupiłam do jadalni, więc połamał jedno z nich. Kawałek, którym mnie uderzył, miał gwóźdź.

Odsuwam dłoń i cofam się o krok z zaciśniętymi pięściami. Jestem tak kurewsko wściekły, że sam się boję, do czego jestem zdolny. Najchętniej wsiadłbym

teraz w samochód, pojechał do Nowego Jorku i
wpakował skurwielowi kulkę w łeb.

Rozdział 14.

Gwen

Odkąd pokazałam Austinowi teczkę, chodzi nerwowo po salonie i rozmawia cicho przez telefon. Nigdy nikomu nie udostępniałam zawartości tej teczki, nawet Brady'emu. Chciałam po prostu, żeby Austin zrozumiał. Żeby wiedział, dlaczego jestem w takim stanie i dlaczego go odtrąciłam. W dniu, w którym uciekłam, zakradłam się do gabinetu Williama, żeby zabrać trochę pieniędzy z sejfu, gdzie na wszelki wypadek zawsze trzymał jakąś gotówkę. Nie sądziłam, że obok banknotów, obligacji, ubezpieczenia na życie i naszych testamentów znajdę tę teczkę. Zabrałam ją i schowałam do torby, a potem obudziłam Emmę, wyciągnęłam ją z łóżka i uciekłam z domu, w którym mieszkałam przez dziesięć lat. Nie otwierałam już nigdy tej teczki. Przyjechałam do Brady'ego, schowałam ją na dno szuflady i udawałam, że nie istnieje. Nie musiałam do niej zaglądać, żeby pamiętać każde ze zdjęć i każdy opis lekarski. Jej zawartość odcisnęła się mocno w mojej pamięci. Poza tym zawsze, gdy przeglądałam się w lustrze, widzę blizny.

Za każdym razem, gdy wymagałam hospitalizacji, William wprowadzał mnie tylnym wejściem i zabierał

do jakiegoś pustego gabinetu w starej części szpitala. Własnoręcznie zakładał mi szwy, robił opatrunki, nastawiał złamane kości i zakładał gips. Przez cały czas powtarzał mi przy tym, jak bardzo mnie kocha. Wstrzykując mi delikatnie środek znieczulający lub przecierając wacikiem rany, opowiadał o tym, jak zobaczył mnie po raz pierwszy w tłumie podczas imprezy charytatywnej lub jak pierwszy raz mnie pocałował. Mimo że zajmował się obrażeniami, które sam mi zadał, w jego głosie słychać było wielką miłość i oddanie. Nie przypominam sobie nawet, żeby robił w szpitalu jakieś zdjęcia. Ale na samą myśl o tym, że je robił i przechowywał, zbiera mi się na mdłości.

— Dzwoniłem do kwiaciarni. Nie wiedzą, kto zamówił te kwiaty. Mieli duży ruch, a klient zapłacił gotówką. Nie przypominają sobie nawet, czy to był mężczyzna, czy kobieta — mówi Austin, chowając telefon do kieszeni i przysiadając obok mnie na kanapie.

Austin spytał, czy to przez kwiaty pod drzwiami nie przyszedłem dziś rano do pracy i byłem w takim stanie, w jakim mnie znalazł. Kiedy wyjaśniłam mu, że po każdym pobiciu William kupował mi storczyki, Austin wybiegł z mieszkania, chwycił wszystkie trzy wazony naraz i wyrzucił je do zsypu znajdującego się na końcu korytarza. Wyciągnął tylko bilecik z nazwą kwiaciarni. „To i tak najpaskudniejsze zielsko, jakie kiedykolwiek widziałem” — powiedział, gdy już wrócił do

mieszkania.

— To on. Wiem, że to on. Powinien być w Nowym Jorku — mrużę pod nosem, myśląc o dołączonym do kwiatów bileciku, na którym było napisane: *Mam nadzieję, że dzięki tym kwiatom przypomnisz sobie wszystkie spędzone wspólnie chwile.*

Austin obejmuje mnie ramieniem, a ja przytulam się na chwilę, pozwalając, by mnie ukoił.

— Może wcale tu nie przyjechał. Mógł wynająć kogoś do brudnej roboty. Jeszcze nic takiego się nie stało, to tylko kwiaty — uspokaja mnie Austin.

Zamykam oczy i zwieszam głowę.

— Nie chodzi tylko o kwiaty. Były inne rzeczy — mówię.

Czuję, że jego ramię zaciska się wokół mnie mocniej. Podnoszę głowę i widzę, że płatki jego nosa falują na skutek przyspieszonego oddechu, a oczy nabierają zimnego, twardego wyrazu.

— Jakie? — pyta cicho przez zaciśnięte zęby.

Robię głęboki wdech i opowiadam o kubkach, parku i rysunku. Austin podnosi się szybko z kanapy i zaczyna znów chodzić po pokoju, masując się po karku.

Nagle zatrzymuje się i patrzy na mnie.

— Dlaczego, do ciężkiej cholery, nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Jestem tu po to, żeby cię chronić. Jak

mam to, kurwa, robić, jeśli nie grasz ze mną w otwarte karty?

Nie odpowiadam, tylko wstaję i idę do kuchni, bo nie chcę, aby wystraszył Emmę. Dyskusja będzie burzliwa, a ona nie powinna jej usłyszeć.

Wkurza mnie, że Austin jest na mnie zły, bo nie powiedziałam mu prawdy, i wkurza mnie, że mnie to wkurza. To moje życie i moje tajemnice, które właśnie przed nim odkryłam. Już wystarczająco trudno mi było przyjąć jego pomoc w biurze, a tym bardziej przyznać się do wszystkich błędów, które popełniłam. Czy według niego naprawdę tak prosto jest przyznać się, że się było idiotką, i znów zaufać, gdy wszyscy sprawili ci zawód?

Podchodzę do zlewu, opieram się o jego brzeg i patrzę na odpływ.

— Powinnaś mi była powiedzieć — powtarza Austin za moimi plecami, dużo spokojniej niż przed momentem.

— Ale ja nie chciałam, żebyś wiedział — mówię i odwracam się do niego.

Patrzy na mnie zdeorientowany.

— Dlaczego nie chciałaś? Mogę ci pomóc. Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

— Ale ja, kurwa, wcale nie potrzebuję żadnego bohatera, który przyjdzie mi na ratunek! — oburzam się.

— Widziałem, co ten drań robił ci przez lata, i nie

pozwolę, żeby znów do tego doszło — odpowiada Austin. — Nie zgrywam bohatera, Gwen. To moja praca. Do tego zostałem przeszkolony.

Jego słowa sprawiają mi przykrość, ale udaję sama przed sobą, że tego nie zauważam. Nie chcę być dla niego tylko pracą.

— Cholera jasna, naprawdę nie rozumiesz? WKURZA mnie, że musiałam ci pokazać tę teczkę. Wkurza mnie to, jak na mnie teraz patrzysz: jakbym była słabą, żalostną istotą, która zwlekała dziesięć lat z tym, żeby wydostać się z piekła. Ale przede wszystkim wkurza mnie, że to wszystko prawda Jestem na siebie wściekła, że nie umiałam odejść wcześniej — wyznaję, czując, że lada moment znów się rozpłaczę.

Wciskam nasady dłoni w oczy, aby powstrzymać łzy, a po chwili opuszczam ręce i mówię dalej.

— Nienawidzę osoby, którą wtedy byłam. Zrobiłam wszystko, żeby się zmienić. Zaczęłam się inaczej ubierać, zmieniłam fryzurę... Zmieniłam dosłownie wszystko, ale przeszłości nie jestem w stanie zmienić. Nie jestem w stanie wymazać wspomnień i to mnie przeraża. Nie chcę...

Austin obejmuje moją twarz i zamyka mi usta pocałunkiem, przerywając mi w połowie zdania tak, jak ja przerwałam mu wczoraj. W przeciwieństwie jednak do tamtego pocałunku, ten jest delikatny i powolny. Austin nie spieszy się, tylko czeka, aż moje usta się

rozchyłą, by mógł wsunąć delikatnie język do środka, nie przestając przy tym gładzić mnie kciukami po policzkach. Wszystko przestaje nagle mieć znaczenie, liczą się tylko jego wargi i język splatający się łagodnie z moim. Przy Austinie zapominam, dlaczego się boję i dlaczego powinnam być silna. Nakrywam jego dłonie na mojej twarzy i daję się porwać pocałunkowi. Odpływam tam, gdzie nie ma ran ani strachu, gdzie nie muszę nieustannie oglądać się przez ramię i gdzie mogę być, kim zechcę. Pozwalam sobie na chwilę o wszystkim zapomnieć i chłonąć tylko tego mężczyznę, zapamiętywać miękkość jego warg i smak jego języka poruszającego się z nieznośną powolnością w moich ustach.

Austin zbyt szybko przerywa pocałunek, kończąc go delikatnym cmoknięciem w usta. Odrywa ode mnie wargi, ale nadal trzyma moją twarz w swoich dłoniach.

— Wyjaśnijmy coś sobie: nigdy nie uważałem, że jesteś słaba albo żalosna, a już na pewno nie myślę tak teraz. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie koszmaru, przez jaki przeszłaś. Widywałem komandosów, którzy załamywali się z dużo błahszych powodów. Robiłaś to, co musiałaś robić ze względu na siebie i na Emmę, i tylko to się liczy.

Zamykam oczy i pochylam głowę, a Austin wspiera się o nią brodą.

— A teraz przestań wreszcie się tak cholernie upierać i

pozwoł sobie pomóc. Odnajdziemy tego chuja i dopilnujemy, żeby trafił za kratki.

Na dźwięk szurania po kuchennej posadzce, odsuwam się od Austina i widzę Emmę, która stoi przed nami z szerokim uśmiechem.

— Ooo, powiedziałaś BARDZO brzydkie słowo. To cię będzie kosztować dziesięć dolarów — mówi i wyciąga rączkę.

Uśmiecham się po raz pierwszy od chwili, gdy rano otworzyłam drzwi i zobaczyłam przed mieszkaniem kwiaty. Austin wzdycha, sięga do tylnej kieszeni i wyciąga portfel.

— Wiesz co, smarku, niedługo przez ciebie zbankrutuję — mówi, wciskając do wysuniętej łapki dziesięciodolarowy banknot.

Emma wzrusza ramionami i chowa pieniądze do kieszonki.

— W takim razie powinieneś przestać przeklinać.

Austin śmieje się i kręci głową, po czym schyla się i bierze moją córkę na ręce. Emma piszczy i błaga o litość, bo Austin zaczyna ją łaskotać.

Dzwoni telefon zawieszony na kuchennej ścianie. Podchodzę do niego z uśmiechem i odbieram.

— Tak, słucham?

Po drugiej stronie słuchawki nic nie słyhać, więc

powtarzam:

— Halo? Kto mówi?

Odwracam się od Austina i Emmy, którzy dalej wygłupiają się przy drzwiach, i wyteżam słuch. Wydaje mi się, że coś słyszę, więc zatykam jedno ucho i skupiam się jeszcze bardziej.

— Przepraszam, ale nic nie słyszę. Proszę powtórzyć.

Śmiech Austina i Emmy nagle znika, bo docierają do mnie wyszeptane cicho słowa: „Nie możesz wiecznie się ukrywać”.

Odsuwam szybko słuchawkę od ucha, jakby to był wąż, który w każdej chwili może mnie zaatakować. Odkładam ją na widełki z taką siłą, że uchwyt pęka.

Wpatruję się w telefon, słysząc w oddali głos Austina, który mówi do Emmy: — Słuchaj, smarku, może pójdziesz do swojego pokoju i wybierzesz jakiś film, który moglibyśmy razem obejrzeć, co ty na to?

— A możemy obejrzeć *Różowe księżniczki*? — pyta Emma.

Austin jęczy.

— A nie mogłyby być niebieskie albo żółte? No dobra. Niech będą *Różowe księżniczki*.

Emma wybiega z pokoju, a Austin podchodzi do mnie.

— Kto to był?

Obejmuję się rękami i rozmasowuję gęsią skórkę, która

pojawiła się na moich rękach, gdy tylko usłyszałam ten szept.

— Chyba on. Nie wiem. Nie rozpoznałam głosu. Mówił szeptem i ledwie go słyszałam. Powiedział, że nie mogę się wiecznie ukrywać.

Już samo powtórzenie tych słów na głos sprawia, że zaczynam się bać.

— Co za skurwiel. Zadzwońię do znajomego z Nowego Jorku. Jest gliniarzem. Będzie mógł się dowiedzieć, kiedy ten chuj wyjechał z miasta, a potem skontaktuje mnie z policją tu, w Nashville — mówi Austin.

Niemal w tej samej chwili w kuchni rozlega się znów przenikliwy dzwonek telefonu. Odsuwam się odruchowo, nie chcąc odbierać. Austin wymija mnie, zrywa ze ściany słuchawkę i wrzeszczy ze złością:

— Przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze raz zadzwonisz, ty zasrany tchórze, to rozszarpię... O, jasna cholera. Przepraszam najmocniej, proszę chwileczkę zaczekać.

Odwraca się do mnie i podaje mi słuchawkę.

— Przepraszam, to ta twoja koleżanka, Ellie.

Stwierdzić, że jestem w szoku, byłoby dużym niedopowiedzeniem. Po naszym beznadziejnym spotkaniu w restauracji nie spodziewałam się, że w najbliższym czasie znów się ze mną skontaktuje. Nie jestem nawet pewna, czy nadal się na nią gniewam. W tej jednak chwili martwię się o nią. Jeśli William próbuje

się na mnie odegrać, to i jej się dostanie, a bez względu na to, jak bardzo jestem na nią wściekła i jak bardzo mnie zawiodła, nie chciałabym, aby coś jej się stało.

Wyciągam powoli rękę, przejmuję od Austina słuchawkę i przykładam ją do ucha.

— Ellie, nie sądziłam, że...

Urywam, słysząc, że płacze.

— Gwen, o Boże, tak strasznie cię przepraszam. Nie wiem, co robić. Nie chciałam, żeby tak wyszło, a teraz on się wściekł. Strasznie się wściekł.

Ellie zaczyna szlochać jeszcze rozpaczliwiej. Patrzą na Austina, bo nie wiem, co zrobić.

— Uspokój się, Ellie. Co się stało? Gdzie jesteś?

Ellie od płaczu dostaje czkawki, a mnie serce się kraje na ten dźwięk.

— Jestem w Nashville. On tu za mną przyjechał, Gwen. Strasznie się boję.

Bez względu na to, co nas poróżniło, Ellie w dalszym ciągu jest moją najdawniejszą i najserdeczniejszą przyjaciółką. Nie pozwolę, żeby skończyła tak jak ja.

— Powiedz, gdzie jesteś. Zaraz po ciebie przyjadę.

Rozdział 15.

Austin

Zaczynam się do nich przywiązywać. Jasna cholera, zaczynam się przywiązywać do tych dwóch dziewczyn, przez co robię głupstwa w stylu całowania Gwen i przenoszenia jej razem z Emmą do siebie.

Pocałunek da się łatwo usprawiedliwić: przykro mi było słuchać, jak Gwen umniejsza swoją wartość. To najsilniejsza znana mi kobieta — mimo wszystkich swoich doświadczeń. Nie miałem zamiaru stać z założonymi rękami i pozwalać jej wierzyć, że jest inaczej. Tylko taki sposób przyszedł mi do głowy, by sprawić, żeby przestała źle o sobie myśleć.

A przeprowadzka? To jasne, że musiałem to zrobić. Nie mogły z Emmą zostać w mieszkaniu Brady'ego, skoro drań, za którego wyszła, wie, gdzie mieszkają, i w każdym momencie może się tam zjawić. Oczywiście to nic nie znaczy, nie robimy tego na stałe. Mieszkanie nawet nie jest moje, tylko je wynajmuję; nie zostaną tu wiecznie. Gdy będzie po wszystkim, dziewczyny wrócą do siebie, a ja przejdę do kolejnego zadania. Jestem komandosem: chronienie ludzi to moja praca, niezależnie od tego, kim są.

W żadnym wypadku niepotrzebna mi kobieta z dzieckiem; zresztą niedługo na pewno pożałuję, że pozwoliłem im się wprowadzić. Lubię być sam. Przywykłem do samotności i do tego, że nie muszę się nikomu spowiadać, więc jeśli już, obecność Gwen i Emmy z całym tym różowym dziadostwem, którym zaważyły mi chałupę, ułatwi mi później odejście.

Jasne, mów sobie tak dalej.

— Naprawdę musiałaś zabierać ze sobą wszystkie lalki Barbie razem z ubrankami? — pytam Emmę, która układa lalki w rzędzie na kanapie.

— Nie mogłam ich zostawić, bo byłoby im smutno samym — tłumaczy mała, wyciągając ostatnią lalkę z torby i kładąc ją na stoliku, z dala od pozostałych.

— Czy jest jakiś powód, dla którego ta lalka jest przyklejona taśmą do swojego krzeselka? — pyta Gwen, wchodząc do salonu po kolejnym telefonie do Ellie.

Ellie uparła się, żeby Gwen po nią nie przyjeżdżała. Mówiła, że boi się o jej bezpieczeństwo i nie chce, żeby Gwen przyjeżdżała do hotelu, w którym się zatrzymała, na wypadek gdyby miał wrócić William. Mnie to odpowiadało. Zresztą i tak nie pozwoliłbym Gwen jechać samej.

Patrzę na Gwen i udaję, że wcale nie jest mi miło mieć ją u siebie w domu.

— To guwernantka, mamó. Chcieliśmy z panem

Austinem zmusić ją do mówienia — wyjaśnia Emma.

Gwen patrzy na mnie nierozumiejącym wzrokiem, a ja parskam śmiechem.

— Rebeliantka, smarku. Ale zgadza się, Barbie przeholowała i musieliśmy się uciec do wyjątkowych środków.

Gwen kręci głową. Idę do kuchni i skinieniem głowy daję jej znak, żeby poszła ze mną.

— Zaraz wracamy, smarku. Przyciśnij tę Barbie i daj mi znać, czy puściła parę z ust.

W kuchni, gdzie Emma nie może nas już słyszeć, pytam o Ellie.

— Co się dzieje?

Gwen wzdycha i siada przy stole.

— Wciąż nie chce, żebym po nią przyjechała. Obiecała, że przeniesie się do innego hotelu i stamtąd zadzwoni. Kazałam jej się upewnić, że nikt jej nie śledzi: jechać bocznymi ulicami, skręcać nie tam, gdzie trzeba, i kontrolować w lusterku, czy nikt za nią nie jedzie. Powinna zadzwonić lada moment. Jadę po nią, czy tego chce, czy nie.

Zaplatam przed sobą ręce i patrzę na nią.

— Nigdzie nie jedziesz. Kiedy zadzwoni, *ja* po nią pojedę.

Gwen otwiera usta, żeby zaprotestować, ale unoszę rękę.

— Nawet o tym nie myśl, skarbie. Nie ma mowy. Nie pozwolę ci jechać nigdzie samej, skoro istnieje możliwość, że ten drań tam będzie. Teraz nie wie, gdzie jesteś, i niech tak zostanie.

Gwen prycha, ale dzięki Bogu już się nie sprzeciwia.

Pół godziny później, gdy mój salon zdążył się już zamienić w pieprzony dom dla lalek, dzwoni Ellie. Dojechała do innego hotelu i zapewnia Gwen, że nikt za nią nie jechał. Zabraniam stanowczo Gwen otwierać komukolwiek drzwi, na co ona odpowiada sarkastycznie, że nie jest przecież głupia. Zamyka za mną, a ja jadę po Ellie.

Po drodze dzwonię do znajomego z Nowego Jorku.

— Cześć, Mark. Mówi Austin Conrad.

— A niech mnie, kopę lat! Jak to możliwe, że do mnie dzwonisz? Nie powinienes być na jakimś zadupiu i ratować świat jak na prawdziwego twardziela przystało?

— pyta Mark.

Chodziliśmy razem do ogólniaka i nadal utrzymujemy ze sobą kontakt, wymieniając się przysługami.

— Pomagam kumplowi w Nashville. Byłbym wdzięczny, gdybyś sprawdził dla mnie jednego gościa, nazywa się William Stratford. Jest lekarzem w Nowym Jorku — wyjaśniam.

— Tak, znam go. To znaczy słyszałem o nim. Nie obracamy się raczej w tych samych kręgach — parska

Mark. — Stratford to jakaś szycha w szpitalu Mount Sinai. Daje mnóstwo kasy na cele dobroczynne, co roku wspiera hojnym datkiem bal policjanta. Dobry człowiek, wszyscy go kochają. Jak tak dalej pójdzie, chyba zostanie świętym.

Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie. Gnój wszystkich omotał.

— Masz kogoś w wydziale miejskim policji w Nashville? — pytam.

— Tak. Współpracowałem z nimi kilka razy. A co?

Namyślałem się przez chwilę, bo nie wiem, ile powinienem powiedzieć Markowi. Mam do niego zaufanie, ale nie chcę, żeby się wydało, że rozpytuję o Williama, bo drań mógłby się o tym dowiedzieć i się spłoszyć. Jeśli zniknie, nie będę mógł obić mu mordy.

— Chciałbym, żebyś do nich zadzwonił i poprosił, żeby odnaleźli Stratforda. Powiedz, że to nic takiego, że chcecie tylko zadać mu kilka pytań czy coś. Nie obchodzi mnie, co im powiesz, byle zadziałało.

Mark milczy dłuższą chwilę.

— Co jest grane, Austin? Skąd wiesz, że Stratford jest w Nashville?

— Długo by opowiadać. Przyrzekam, że jak będę mógł, wszystko ci wyjaśnię. Obiecay mi tylko, że to zrobisz.

Mark wzdycha, a ja zajeżdżam na parking przed hotelem Ellie.

— W porządku, nie ma problemu. Ale pewnie mi się za to oberwie. Nie przesadzam, mówiąc, że wszyscy go uwielbiają. Tutaj rządzi pieniądz, a on znacząco zasila kasę policji.

To oczywiste. Nie ma lepszego sposobu, żeby wszyscy przymykali oko na to, że bije własną żonę.

Mark obiecuje, że zadzwoni, gdy uda mu się porozmawiać z kimś w Nashville. Rozłączam się, wysiadam z auta i idę do pokoju Ellie. Rozglądam się, sprawdzając, czy na parkingu nie widać nikogo podejrzanego. Na szczęście miejsce jest raczej puste i nie widać, żeby ktoś się tu czał.

Idę do pokoju sto piętnaście i pukam do drzwi.

— Ellie? Tu Austin Conrad.

Gwen powiedziała wcześniej Ellie przez telefon, kim jestem, i uprzedziła ją, że to ja przyjadę do hotelu. Po chwili drzwi uchylają się powoli i wystawia zza nich głowę kobieta o długich jasnych włosach, zerkając nerwowo na parking.

Otwiera szerzej drzwi, a kiedy do pokoju wpada trochę światła, mogę wreszcie przyjrzeć się lepiej jej twarzy. Ma rozciętą, lekko zakrwawioną wargę i niewielką ranę na lewym policzku, na którym powoli zaczyna tworzyć się siniak.

Jasna cholera.

— Potrzebujesz pomocy lekarskiej? — pytam cicho.

Ellie kręci przecząco głową, a potem schyla się po leżącą na podłodze torbę i zamyka za sobą drzwi. Bez słowa idzie ze mną do samochodu. Wydaje mi się, że jest jej wstyd. Przypominam sobie zdjęcia z teczki Gwen i czuję bolesny ucisk w piersi. Nie tak dawno temu to Gwen była w takiej sytuacji. Posiniaczona i pokaleczona, śmiertelnie przerażona, nie wiedziała, do kogo się zwrócić ani komu zaufać. Myślę o charakterku, którego od tamtego czasu nabrała, i o jej zdeterminowanym płomiennym spojrzeniu i wiem już, że zrobię wszystko, aby to, co ją kiedyś spotkało i co teraz spotyka Ellie, już nigdy się nie powtórzyło.

Jedziemy do mnie w milczeniu. Zostawiam Ellie z jej własnymi myślami, uznając, że lepiej zaczekać, aż porozmawia z Gwen. Wtedy wszystkiego się dowiem. Pewnie niełatwo jej jechać z obcym gościem po tym, jak ktoś, komu ufała, zrobił jej coś takiego.

Otwieram drzwi i przepuszczam Ellie przodem.

— Ciocia Ellie! — woła podekscytowana Emma, biegnąc przez pokój i przypadając Ellie do nóg.

— O rany, ależ ty urosłaś! — mówi Ellie, odzywając się po raz pierwszy od naszego spotkania.

Bierze Emmę na ręce i przytula ją mocno. Emma odsuwa się odrobinę i patrzy skołowana na jej twarz.

— Dlaczego masz bubę na buzi?

Ellie kładzie rękę na rozcięciu na policzku i uśmiecha

się do Emmy.

— Miałam mały wypadek, ale nic mi nie jest.

Gwen wchodzi do salonu i patrzy nad głową Emmy na przyjaciółkę. Z przejęciem odnotowuje jej rozciętą wargę i szybko formujące się limo.

— Emmo, kotku, może zabierzesz Barbie do swojego pokoju, co? Ciocia Ellie porozmawia z mamusią, a potem do ciebie przyjdzie.

Ellie stawia Emmę na ziemi, a mała podbiega do kanapy i zgarnia tyle lalek, ile jest w stanie pomieścić w rękach, po czym biegnie do jednego z pokojów.

Gwen podchodzi powoli do Ellie.

— To on ci to zrobił.

To nie pytanie, tylko stwierdzenie. Ellie kiwa głową, a do oczu napływają jej łzy. Gwen obejmuje ją szybko.

— Cii, już w porządku. Wszystko będzie dobrze.

Ellie przytula się do Gwen.

— Czuję się jak kretynka. Przecież widziałam, co ci przez te wszystkie lata robił. Naprawdę myślałam, że się zmienił. Ale jestem głupia.

Gwen odsuwa się i patrzy na Ellie.

— Nie jesteś głupia. Myślałaś, że możesz mu zaufać, a on to wykorzystał. Nie możesz siebie winić; to on zrobił coś złego, a nie ty. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Ellie ociera łzy i idzie pobawić się z Emmą. Po jej

wyjściu Gwen odwraca się do mnie.

— Tak mi głupio, że nawrzeszczałam na nią wtedy przy kolacji. Szlag mnie trafił, kiedy powiedziała, że spotyka się z Williamem. Powinnam była spróbować ją przekonać, żeby od niego odeszła — mówi smutno Gwen.

Podchodzę do niej i przytulam ją mocno.

— Chyba powinnaś posłuchać własnej rady. Przestań się obwiniać za to, co robią inni. Ellie wiedziała, w co się pakuje. To był jej własny wybór i nie byłabyś w stanie w żaden sposób jej od niego odwieść.

Trzymając w ramionach Gwen i słuchając dobiegającego z korytarza śmiechu Emmy, uświadamiam sobie, że wpadłem po uszy.

Nie będę umiał od nich odejść.

Rozdział 16.

Gwen

Staję w drzwiach pokoju gościnnego i przyglądam się w milczeniu, jak Austin leży na łóżku z Emmą i opowiada jej bajkę na dobranoc. Jest to bardzo rozbudowana historia o księżniczkach, które najeżdżają na zamek i biorą zakładników. Tłumię parsknięcie, bo nie chcę, aby mnie zauważyli. Ich widok ściska mnie za serce, cieszę się więc, gdy czuję wibrowanie telefonu w kieszeni, bo to każe mi się oderwać od rozgrywającej się przed moimi oczami sceny.

To głupie, że tak mnie wzrusza widok Austina i Emmy. William potrafił tylko poklepywać ją po głowie i kiwać z roztargnieniem głową, kiedy mu coś opowiadała.

Idę do salonu, wyciągam telefon i odbieram.

— Gwendolyn, mówi ojciec.

Ostatni raz rozmawiałam z tatą na dwa tygodnie przed odejściem od Williama. Moja matka dała mi wyraźnie do zrozumienia podczas jednej z naszych rozmów, że ojciec jest mną bardzo rozczarowany. Dziwnie nagle usłyszeć jego głos. Powinnam się cieszyć, że w końcu postanowił się do mnie odezwać, ale coś mi podpowiada, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Przez

głowę przemyka mi jednak myśl, czy coś się nie stało mamie. To byłby chyba jedyny powód, dla którego dobrowolnie zdecydowałby się do mnie zadzwonić.

— Wszystko w porządku, tato? — pytam nerwowo.

Jasne, nie łączą mnie z rodzicami najlepsze stosunki, co nie oznacza jednak, że przyjęłabym obojętnie, gdyby któremuś z nich coś się stało.

— Twoja matka czuje się dobrze. Nie dlatego dzwonię. Otrzymałem dziś bardzo niepokojący telefon od komendanta głównego policji — mówi.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, bo dobrze wiem, o co chodzi. Austin przez cały dzień dzwonił do różnych znajomych, starając się ustalić miejsce pobytu Williama. Wygląda na to, że wieści szybko się rozchodzą. Powinna była go ostrzec, że mój ojciec gra w golfa z komendantem.

— Doszły mnie słuchy, że na Williama zorganizowano swojego rodzaju obławę — ciągnie ojciec.

— Żadną obławę, tato. Staramy się po prostu ustalić, gdzie on jest, to wszystko.

Moje wyjaśnienie nie spotyka się jednak ze zrozumieniem.

— Masz pojęcie, jaki to dla mnie wstyd? I dla Williama? Komendant Jackson zadzwonił do mnie z czystej uprzejmości, bo zakładał, że o wszystkim wiem, skoro to moja własna córka zaangażowała policję w tę

dziecinadę.

Nie powinno mnie dziwić, że ojciec bierze stronę Williama. Wielokrotnie zwracałam się do rodziców o pomoc, ale nie chcieli mnie słuchać. Nie wierzyli, że ten wspaniały chłopak, którego kochali bardziej niż własnego syna, mógłby okazać się takim potworem. Wciąż jednak boli mnie, że ojciec tak otwarcie neguje moje problemy.

— Przykro mi, jeśli uważasz, że sytuacja, gdy mąż znęca się nad żoną przez dziesięć lat, to dziecinada. Ale spoko, nie musisz się martwić ani o swoją wnuczkę, ani o mnie; martw się dalej o siebie i o swoją pieprzoną reputację. Sama się o siebie zatroszczę. I o swoją córkę, jak zawsze to robiłam — wściekam się.

— Nie poznaję cię, Gwendolyn. Nie pojmuję, dlaczego to robisz; skąd w tobie tyle złości i niegodziwości. Przestań się wreszcie wygłupiać. William to dobry, pracowity człowiek. Był wspaniałym mężem i ojcem. Był zdruzgotany twoim odejściem, a teraz jeszcze to. Jeśli sprawa się wyda, to go zniszczy. Zrujnuje mu karierę. Naprawdę chcesz mu to zrobić?

Uchodzi ze mnie cała wściekłość, którą czułam jeszcze przed chwilą. Słowa ojca spływają po mnie i nie robią już na mnie żadnego wrażenia. Mam już dość przekonywania do swoich racji ludzi, na których powinnam móc bezwarunkowo liczyć. Zawsze myślałam, że rodzice będą stali po mojej stronie i że

będą mnie chronić. Aż tu nagle, w chwili, gdy najbardziej ich potrzebowałam, odwrócili się ode mnie. Najwyższa pora, abym zrobiła to samo.

— Żegnaj, tato — mówię cicho.

— To znaczy, że odwołasz to wszystko? Wiedziałem, że jeśli sam z tobą porozmawiam, to zmienisz zdanie — oznajmia wyniośle.

— Nie, *żegnaj* znaczy *żegnaj*. Nie dzwoń do mnie więcej. Jeśli nie jesteś w stanie opowiedzieć się za własną córką, to idź do diabła.

Odsuwam słuchawkę od ucha i rozłączam się, nie dając mu czasu na odpowiedź. Rzucam telefon na kanapę i idę znów na korytarz. Austin wychodzi właśnie cicho z pokoju gościnnego i zamyka za sobą delikatnie drzwi.

— Śpi jak zabita. Kto by pomyślał, że mała dziewczynka będzie z takim zainteresowaniem słuchać bajki o księżniczkach z AK-47 i o pluszakach ostrzeliwanych z granatników? — mówi Austin ze śmiechem. — Wyprałem pościel. Możesz spać na łóżku, ja położę się na kanapie.

Kręcę stanowczo głową.

— Nie ma mowy. Nie będziesz spał na kanapie we własnym domu. Spokojnie mogę spać na kanapie albo z Emmą.

— To nie mój dom. Wynajmuję to mieszkanie — oponuje Austin.

— No i co z tego? Nie mam zamiaru wyrzucać cię z twojej sypialni — mówię i podchodzę do szafy z pościelą znajdującej się na końcu korytarza. Kiedy Austin pojechał odwiedzić Ellie do hotelu, znalazłam tu pełno poduszek i koców do użytku wynajmujących.

Wyciągam dwa koce i dwie poduszki, zamykam drzwi biodrem i wymijam Austina.

— Jesteś stanowczo zbyt uparta — mówi, gdy skręcam do pokoju i podchodzę do kanapy.

Emma strasznie się panoszy w łóżku i wiem, że jeśli się z nią położę, to po dziesięciu minutach będę musiała trzymać się kurczowo brzegu łóżka, żeby nie spaść, więc wolę spać na kanapie.

Wiem, że jestem uparta i lubię robić wszystko po swojemu. Tak długo spełniałam oczekiwania innych, że teraz sprawia mi przyjemność, gdy mogę postawić na swoim, nawet jeśli chodzi o takie głupstwo jak spanie na kanapie, mimo że w pokoju obok znajduje się wygodne łóżko z bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

O drugiej nad ranem gorzko żałuję swojej decyzji. Kanapa jest twarda i niewygodna. Odkąd się położyłam, tylko się wiercę i przewracam z boku na bok, ale wiem, że tak naprawdę nie z tego powodu nie mogę spać. Rozmowa z ojcem nie daje mi spokoju. Próbowałam nie wracać do niej myślami, zapomnieć o tym, jak zaboląły

mnie jego słowa, ale nie byłam w stanie. Dlaczego zawsze ufam niewłaściwym ludziom? Patrząc na korytarz zaczynający się po drugiej stronie pokoju, a gdy mój wzrok przyzwyczaja się trochę do ciemności, widzę zarys drzwi do pokoju Austina. Czy mam do niego zaufanie? Wiem, że zrobi wszystko, aby zapewnić mnie i Emmie bezpieczeństwo. Bez wahania powierzę mu nasze życie, ale czy jestem gotowa zrobić to samo ze swoim sercem? Czuję do niego coraz większą słabość. Pociąga mnie, chcę czegoś więcej i śmiertelnie mnie to przeraża. Przyzwyczaiałam się już, że nie mogę liczyć na bliskich. Nawet Brady, któremu ufałam bardziej niż komukolwiek, bez żalu mnie zostawił. Nie zadał sobie trudu, aby się dowiedzieć, co u mnie słychać, aby dowiedzieć się, że moje życie to piekło. Rozumiem, dlaczego to zrobił; musiał uciec i zacząć wszystko od początku, odejść, zanim rodzice zmienią go w kogoś, kim za nic nie chciał się stać — w kogoś takiego jak oni sami. Jednak to, że rozumiem, nie oznacza, że mnie nie zranił. Później jednak starał się to za wszelką cenę mi zrekompensować i bardzo go za to kocham.

Austin szybko zdobył moje serce i nie wiem, co z tym zrobić. Nie jestem w stanie trzymać go na dystans, choćbym nie wiem jak próbowała. Dzisiejszy pocałunek w kuchni był absolutnie niesamowity, nigdy nie czułam czegoś podobnego. Wiem, że Austin nie jest typem, który chciałby związać się z samotną matką, i głupio mi,

że w ogóle rozważam taką opcję. Nie chcę ani nie potrzebuję dodatkowych komplikacji w postaci kolejnego mężczyzny w moim życiu, ale jestem też dorosłą kobietą i mam potrzeby, których nie jestem dłużej w stanie zaspokajać palcami. Wiem, że Austin mnie pragnie; widzę to w jego oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzy. Poza tym już dwa razy miałam okazję poczuć dowód jego pożądania między moimi nogami. Zaciskam uda i przypominam sobie, że byłam wtedy naprawdę bliska orgazmu.

Wkładam rękę pod koc i przyciskam przez bieliznę palce do łechtaczki. Zamykam oczy i przypominam sobie jego język w moich ustach i napęczniały członek ocierający się o mnie przez dżinsy. Dotykam się, myśląc o dłoniach i ustach Austina na swoim ciele, ale po kilku minutach sfrustrowana odsuwam rękę. To nie to samo. To tak nie zadziała.

Bez zastanowienia zrzucam z siebie przykrycie i wstaję. Wychodzę szybko na korytarz w samej koszulce na ramiączkach i koronkowych bokserkach, zostawiając spodnie dresowe na oparciu kanapy. Pod drzwiami Austina waham się chwilę z ręką na klamce. Jeśli wejdem do środka, wszystko się zmieni. Austin albo mnie odrzuci i okaże się, że popełniłam ogromny błąd, albo da mi to, czego potrzebuję... I też się okaże, że popełniłam ogromny błąd.

Pieprzyć to.

Rozdział 17.

Austin

Nie mogę spać.

I wcale nie dlatego, że wiem, że Gwen leży na kanapie kilka kroków dalej, choć to też mi w niczym nie pomaga. Towarzystwo małego dziecka przywołało myśli o przeszłości, do których nigdy chętnie nie wracam.

Do osiemnastki, kiedy to mogłem wreszcie rzucić wszystko w cholerę, zaliczyłem piętnaście rodzin zastępczych. Nikt nie czytał mi bajek na dobranoc, nikt się ze mną nie bawił, nikt nie traktował mnie inaczej jak z obojętnością. Patrzę na Emmę, myślę o tym, przez co przeszła Gwen, i jestem zdumiony. Emma jest szczęśliwa i kochana... jak na dzieciaka. Gwen dopilnowała, aby horror, przez który sama przechodziła, nie odbił się w żaden sposób na dziecku, i odeszła z domu, zanim mogło tak się stać.

Chciałbym, żeby w dzieciństwie ktoś choć odrobinę się mną przejął i zrobił dla mnie coś podobnego. Przez to, że Emma śpi dziś w pokoju gościnnym, a Gwen cały dzień krzątała się po domu, zaczynam pragnąć rzeczy, o których nigdy wcześniej nawet nie myślałem. Zaczynam

mieć dość ciągłej samotności i tego, że po powrocie z wyczerpującej misji nikt nigdy na mnie nie czeka. Ale facet, który jest wiecznie w rozjazdach, nie jest dla Gwen; ona zasługuje na kogoś, kto będzie ją doceniał i będzie przy niej cały czas. Jestem głupi, skoro w ogóle rozważam taką opcję.

Skrzypienie drzwi odrywa mnie od użalania się nad samym sobą, a wpadająca przez okno poświata księżyca oświetla pokój wystarczająco, bym zauważył stojącą w progu Gwen. Jej nogi są gołe, a biała koszulka, którą ma na sobie, niemal świeci w ciemności i opina się na jej ciele.

Wstrzymuję oddech i zamieram. Gwen zamyka za sobą cicho drzwi i podchodzi do łóżka. Waha się chwilę i mam wrażenie, że się zastanawia, czy nie odwrócić się na pięcie i nie uciec. Nie mam pojęcia, co tu robi, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Język odmawia mi posłuszeństwa, a członek porusza się niespokojnie na widok Gwen, która stoi niemal naga przy moim łóżku. Robi głęboki wdech i zagryza dolną wargę. Powoli, nie chcąc jej przestraszyć, unoszę koc i zapraszam ją milcząco, żeby położyła się obok mnie.

Gwen wchodzi szybko do łóżka i odwraca się do mnie tyłem. Nakrywam ją, przekręcam się na bok i obejmuję ją w pasie, muskając palcami jej nagi brzuch, odsłonięty przez zadartą koszulkę.

Gwen przysuwa się do mnie, wciskając się pośladkami

w mojego fiuta i przytulając się do mnie plecami. Leżymy tak przez kilka cichych minut. Kiedy już chcę ją spytać, co się dzieje, przyciska dłoń do mojej ręki i zaczyna zsuwać ją niżej. Wstrzymuję oddech, gdy prowadzi ją po swoim płaskim brzuchu w dół i zatrzymuje na koronkowych majtkach i wylewającym się spomiędzy jej nóg żarze.

Zaciskam mocno powieki i pochylam głowę, zanurzając ją we włosach Gwen. Trzymam dłoń w całkowitym bezruchu, choć tak bardzo chcę jej dotknąć, odsunąć bieliznę i poczuć gołą skórę, że aż mnie skręca.

— Co robisz? — pytam w końcu.

Gwen unosi biodra i przyciska się mocniej do mojej dłoni.

— Nie wiem. Niczego już nie wiem. Nie chcę się już tylko bać. Chcę poczuć coś jeszcze. Chcę chociaż na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Z wielkim bólem wyciągam rękę spomiędzy jej nóg i kładę ją na jej biodrze.

— Nie będziemy tego robić tylko po to, żebyś mogła zapomnieć o tym, co się dzieje. Bo kiedy będzie po wszystkim, i tak będziesz się musiała zmierzyć z całym tym bajzlem, a to, co się między nami dzieje, dodatkowo skomplikuje sprawę.

Gwen przekręca głowę na poduszce i patrzy na mnie przez ramię.

— Jesteś uparty jak osioł, Austin.

Zarzuca mi to samo, co ja jej, i nawet bym się roześmiał, gdybym nagle tak bardzo nie pragnął, by znów wypowiedziała moje imię.

Przy tej kobiecie robię się pieprzonym mięczakiem.

— Wyszłam za Williama zaraz po studiach. Ani wcześniej, ani później nie uprawiałam seksu z innym mężczyzną. Już zapomniałam, jak to jest poczuć na sobie czyjś dotyk i nie bać się, że powiem coś niewłaściwego lub źle coś zrobię.

Jej ciche wyznanie mnie poraża. I jak ja mam, kurwa, czegokolwiek jej odmówić? Przeszła przez prawdziwe piekło i chce tylko, żebym pomógł jej o tym zapomnieć. Może nie jestem materiałem na męża i ojca, a już na pewno nie jestem właściwym facetem dla Gwen, ale tyle mogę dla niej zrobić. Mogę jej dać to, czego teraz potrzebuje. Mogę to dla niej zrobić i to wcale nie musi nic oznaczać... Nie może.

Nie odwracając od niej wzroku, wkładam znów rękę między jej nogi, ale tym razem wsuwam palce pod koronkę. Gwen rozchyła usta w niemym okrzyku, gdy moja dłoń wędruje jeszcze niżej, a palce rozchylają jej cipkę. Jęczę, gdy czuję, jak jest mokra. Cofam odrobinę dłoń i zaczynam powoli masować jej łechtaczkę. Gwen przymyka powieki i zaczyna odwracać głowę. Przystaję poruszać palcami.

— Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Gwen rozchyła znów powieki i patrzy na moje usta, gdy wznawiam krążenie palcami.

— Patrz na mnie. Kiedy będziesz szczytować, chcę, żebyś wiedziała, że to dzięki mnie.

Gwen kwili cichutko, gdy wsuwam w nią środkowy palec, pieszcząc dalej kciukiem łechtaczkę. Czuję jej wilgoć, słyszę, jak dyszy, gdy naprzemiennie to wsuwam, to wysuwam z niej palec, i mam ochotę w nią wejść. Chcę poczuć ten żar na swoim fiucie. Chcę poczuć pulsowanie jej cipki, gdy będzie szczytować.

Gwen wyciąga do tyłu rękę i łapie mnie za szyję, przyciągając do siebie moje usta. Dołączam drugi palec do pierwszego i z łatwością wsuwam w nią oba, wirując w jej ustach językiem w tym samym rytmie.

Gwen zaczyna poruszać biodrami, wciągając mnie głębiej w siebie i pomagając mi dać jej rozkosz. Kiedy jej oddech przyspiesza i wiem, że zaraz dojdzie, odrywa ode mnie usta i przytrzymuje moją rękę.

— Przestań. Chcę dość z tobą w środku — mruczy, patrząc mi w oczy.

Jej słowa przenikają z prędkością światła do mojego fiuta. Jestem tak twardy, że mam wrażenie, że mógłbym rozbić członkiem szybę. Miałem się skupić na niej — dać jej rozkosz i zapomnieć o własnych potrzebach. Gwen unosi biodra i prześlizguje naszymi złączonymi

dłońmi po swojej wilgoci. To ponad moje siły.

Wyszarpuję szybko dłoń spod jej dłoni i opuszczam jak najniżej bokserki, jednocześnie chwytając koronkowe majteczki Gwen i zsuwając je na jej uda tak, aby mogła łatwiej się ich pozbyć.

Gwen unosi jedną nogę i zaplata ją od tyłu na moim kolanie, otwierając się dla mnie. Chwytam swojego fiuta i wprowadzam go od tyłu między jej nogi, wsuwając jego koniuszek w jej wilgoć i odnajdując dziurkę. Znowu obejmuję ją w talii i szukam palcami łechtaczki. Zaczynam masować ją okrężnymi ruchami i wchodzę powoli w Gwen.

Gwen rozsuwa szerzej nogi, rozciągając się, aby mnie w sobie pomieścić. Dyszy cicho, podczas gdy ja wchodzę w nią powoli, nie spiesząc się, wsuwając się trochę, by zaraz potem wycofać się lekko, po czym znów wejść, odrobinę głębiej niż poprzednio, a w końcu wsunąć się w całości.

— Chryste Panie, jak cudownie być w tobie — mruczę, pochylając się nad jej szyją i skubiąc zębami jej skórę.

Gwen wypycha w odpowiedzi do przodu biodra tak, że mój członek prawie z niej wychodzi, a zaraz potem znów napiera na mnie pośladkami, biorąc mnie ponownie w siebie głęboko. Oboje wydajemy z siebie jednoczesny jęk.

Nieruchomieję, bo wiem, że jeśli nie zwolnię, to sprawię

jej ból — tak bardzo jej pragnę. Jej cipka jest tak gorąca, mokra i ciasna, że mam ochotę płakać jak dziecko.

— Wszystko dobrze? — szepczę jej w szyję, czując, jak mój fiut pulsuje w jej pochwie.

Gwen odwraca głowę i całuje mnie. Wysuwa język i muska nim moją wargę, po czym szepcze mi prosto w usta:

— Byłoby lepiej, gdybyś się ruszył.

Jezu, jak ja uwielbiam jej cięty język.

Podciągam się na łokciu, żeby móc ją widzieć, i odsuwam się biodrami, po czym wchodzę w nią znów szybko. Nie jestem już w stanie się kontrolować. Zaczynam znów pieścić jej łechtaczkę, posuwając Gwen z taką siłą, że jej ciało przesuwa się w górę i w dół łóżka. Wiem, że powinienem zwolnić, rozkoszować się każdym momentem i nie spieszyć się, ale nie mogę.

Wiedziałem, że jeśli ją przelecę, będzie po mnie. Chcę zostać w niej na zawsze i już nigdy z niej nie wychodzić, nawet po to, by nabrać powietrza. Chcę pieprzyć się z nią tak długo, aż oboje zapomnimy o przeszłości i będzie się dla nas liczyć tylko to, co teraz.

Gwen porusza biodrami, a ja masuję dwoma palcami jej łechtaczkę. Biorę ją tak gwałtownie, że w głowie nie zostaje mi już nic poza myślą, jak cudownie w niej być. W pokoju słychać dźwięk naszych zderzających się ciał i ciche, gardłowe pojękiwanie Gwen — wszystko to

podnieca mnie jeszcze bardziej. Gwen jest tak drobna, że przez chwilę się boję, że rozerwę ją siłą swojego pożądania, ale ona porusza biodrami w jednym rytmie ze mną i przyjmuje wszystko, co jej daję.

Jej oddech zaczyna się rwać i wiem, że zaraz dojdzie. Na całe szczęście, bo ja też dużo dłużej nie wytrzymam. Zaczynam przebierać szybciej palcami i pieprzyć ją jeszcze mocniej.

— O kurwa... Kurwa, Austin, zaraz dojdę... O Boże...

Wypowiedziane szeptem przekleństwa i sposób, w jaki z jękiem wyrzuca z siebie moje imię, doprowadzają mnie na skraj ekstazy. Gwen szczytuje z moją ręką przyciśniętą do jej łechtaczki, a ja zaczynam posuwać ją jeszcze mocniej, aż w końcu sam też eksploduję — orgazm przetacza się przeze mnie potężną falą. Wytryskuję w niej, czując przy sobie jej wstrząsane dreszczami ciało.

Poruszam jeszcze kilka razy biodrami, przedłużając rozkosz, po czym opadam na łóżko. Spoceni, dyszymy ciężko. W końcu odzyskuję oddech i wysuwam się z niej niechętnie. Obejmuję ją i przyciągam bliżej.

Wsluchuję się w jej oddech, czując, że zasypia, a w głowie mam tylko jedną myśl: nie założyłem prezerwatywy.

Kurwa mać.

Rozdział 18.

Gwen

Budzę się, leżąc na brzuchu i czując, że ktoś mnie gładzi po plecach. Otwieram oczy i zauważam, że słońce za oknem właśnie wstaje. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, gdzie jestem, ale pulsowanie między nogami przywołuje wszystkie wspomnienia.

Odwracam głowę na poduszce i spostrzegam, że Austin siedzi oparty o wezgi łóżka. Na widok jego nagiego torsu przełykam ślinę. W nocy było tak ciemno, że prawie w ogóle go nie widziałam. Jego ciało jest gładkie i umięśnione. Na lewej piersi ma tatuaż.

Wpatruję się przez kilka sekund w wytatuowane słowa, a potem odczytuję je cicho: „Wszyscy coś oddali, ale niektórzy oddali wszystko”.

Dłoń Austina nieruchomieje na moich plecach. Patrzy na mnie, gdy odczytuję nazwiska dwóch osób wypisane pod cytatem. Do imienia i nazwiska każdej z osób dodany jest stopień wojskowy.

— Masz niebezpieczną pracę — raczej mówię, niż pytam. Kiedy zorientowałam się, że Brady sam z siebie nie opowie mi o służbie w SEAL, próbowałam go trochę podpytywać, ale za każdym razem zmieniał temat.

Zawsze się zastanawiałam, czy nie chce o tym mówić, bo obowiązuje go tajemnica wojskowa i nie może mi zdradzić poufnych informacji, czy może dlatego, że zdarzyło się coś, o czym wolałby nie pamiętać.

Austin pochmurnieje, więc chyba to drugie jest prawdą.

Udręka z jego oczu szybko jednak znika, a zamiast niej pojawia się krzywy uśmiech.

— Jestem komandosem, skarbie. Nasze życie to jedno wielkie niebezpieczeństwo.

Przewracam oczami i przekręcam się na plecy. Nakrywam sobie biust kocem i podciągam się wyżej, siadając obok Austina.

— Możesz skończyć ze swoimi uwodzicielskimi sztuczkami i zniewalającymi uśmieszkami. Jestem odporna na twoje uroki.

Austin parska i zsuwa ze mnie koc, odsłaniając piersi. Kładzie dłoń na jednej z nich i zaczyna masować brodawkę, aż ta robi się twarda.

— Odporna, co? — szepcze, unosząc brew.

Strącam jego rękę i znów się zakrywam. W czasie, gdy to robię, pochylam się trochę i odsuwam się od niego, przez co moja prawa ręka przestaje się przyciskać do jego ciała. Zbyt późno uświadamiam sobie, że wszystko, do czego między nami wczoraj doszło, wydarzyło się pod osłoną nocy. Słońce jednak już wstało i zalewa pokój swoim światłem. Próbuję szybko zakryć bliznę

drugą ręką, ale Austin powstrzymuje mnie.

— Chryste Panie — szepcze, patrząc na długą czerwoną szramę, która ciągnie się od łokcia do wewnętrznej części ramienia.

Odwracam wzrok, z trudem powstrzymując łzy. Właśnie dlatego powinnam słuchać swojego instynktu i nie robić tego z Austinem. Całe moje ciało jest w bliznach, ale ta jest najgorsza. Każdy ze śladów na moim ciele przypomina mi o tym, że zbyt długo byłam tchórzem, a teraz Austin się o tym dowie. Powiedział, że nie jestem słaba i żałosna, ale zrobił to, zanim zobaczył dowody świadczące o czymś wręcz przeciwnym. Równie dobrze mogę od razu całkowicie pozbawić go złudzeń.

— Wtedy po raz ostatni pozwoliłam mu się dotknąć — zaczynam cicho, wbijając wzrok w zaplecione na kolanach dłonie. — William zawsze był zazdrosny i niepewny siebie, zarzucał mi, że puszczam się na prawo i lewo, począwszy od jego kolegi ze szpitala, a na kurierze skończywszy. Powiedział, że jestem dziwką i kokietką, a potem złamał mi kość ramienną w trzech miejscach. Zerwał mi nerw promieniowy i potrzebna była operacja. To mi zostało na pamiątkę, żebym przypadkiem nie zapomniała, jak byłam głupia.

Austin kładzie mi dłoń na ramieniu i gładzi ślad po ranie, na którą trzeba było założyć dwadzieścia szwów.

— Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tak nie mówiła? Twoje blizny nie umniejszają twojej wartości. Są raczej

jak order za odwagę. Powinnaś być z siebie dumna, że przetrwałaś. Obie z Emmą żyjecie i z tego, co widzę, odwaliłaś kawał dobrej roboty, starając się, aby to bagno w żaden sposób się na niej nie odbiło. Wszyscy mamy jakieś blizny, tylko że część twoich znajduje się po prostu na wierzchu.

Opieram głowę o zagłówek i muskam palcami tatuaż na jego piersi.

— To jedna z twoich blizn?

Nagle dociera do mnie, że właściwie nic nie wiem o przeszłości Austina. Jest zawsze taki pewny siebie, taki hardy, ale przecież widział rzeczy, o których wolałby zapomnieć. Był na wojnie i w krajach, gdzie na oczach ludzi dzieją się straszne rzeczy, stracił przyjaciół, którzy byli mu tak bliscy, że postanowił uwiecznić ich nazwiska na własnej skórze. Powiedział, że wychowywał się w rodzinach zastępczych i że jego dzieciństwo dalekie było od sielanki, ale nie rozwinął tematu. On wie już o mnie wszystko — zna moje najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice, a ja wiem o nim naprawdę niewiele. Dlaczego wstąpił do wojska? Co się stało z jego rodzicami? Dlaczego się nie ożenił i nie ma dzieci? Jestem zaskoczona, ale wspaniale zajmuje się Emmą. Ma dużo cierpliwości, rozśmiesza ją, a Emma wyraźnie go uwielbia. Austin to coś więcej niż arogancki uśmiech i pewność siebie; chcę wiedzieć, co go ukształtowało.

Przesuwam palec wzdłuż wytatuowanych imion i

czekam na odpowiedź. Po chwili Austin tak jak ja opiera głowę o zagłówek i wzdycha.

— Nie, to nie blizna, tylko hołd złożony ludziom, którzy bez wahania oddali życie w słusznej sprawie — wyjaśnia.

Austin chwyta moją dłoń, odsuwa ją od swojej piersi i podnosi do ust. Odwraca ją wnętrzem do góry i całuje, po czym kładzie nasze splecione dłonie na swoim ciepłym ciele.

— Wojsko jest dla mnie całym życiem. Ci ludzie są moją rodziną i zrobiłbym dla nich wszystko. Nigdy nie odwrócę się do nich plecami i nigdy ich nie zawiodę.

Mówi to tak stanowczo, że siłą rzeczy zastanawiam się, czy w ten sposób chce mi powiedzieć coś jeszcze. Choć nie mam pojęcia, co się właściwie między nami dzieje ani co przyniesie przyszłość, mam nadzieję, że Austin wie, że nigdy bym od niego nie oczekiwała, aby zrezygnował z czegoś, co jest dla niego tak ważne. Nie wiem, czy to tylko seks, czy coś więcej. Cholera, nie wiem nawet, czy w tej chwili chciałabym czegoś więcej. Mam świadomość, z jakim człowiekiem się zadałam; wiem, że jego praca jest dla niego całym światem, i nie ma znaczenia, czy nasz romans skończy się już teraz, czy będzie trwał po tym, jak uporządkuję swoje życie — nigdy nie próbowałabym na siłę zmieniać Austina. Mam w tym względzie zbyt dużo własnych doświadczeń, aby robić to komuś innemu.

Zanim udaje mi się dać wyraz swoim myślom, na stoliku nocnym odzywa się komórka Austina. Austin puszcza moją rękę i odbiera.

Słuchając jego rozmowy, wychodzę z łóżka i odnajduję gdzieś w pościeli swoją bieliznę. Podchodzę do drzwi, uchylam je i sprawdzam, czy Emma się obudziła. Upewniam się, że jeszcze śpi, i wychodzę cicho na korytarz. Idę do salonu, biorę z kanapy spodnie dresowe, które powiesiłam wczoraj na oparciu, i ubieram się. Delikatne mrowienie między nogami przypomina mi o wszystkim, co się zdarzyło w nocy. To była najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiłam w życiu. Nigdy dotąd nie zapomniałam o rozsądku i nie błagałam mężczyzny, aby mnie zaspokoił. Na początku to William był tym doświadczonym, więc w łóżku to zawsze on przejmował inicjatywę. Po ślubie straciłam prawo głosu, a to, czego chciałam, przestało się liczyć. Liczyło się tylko to, czego chciał i potrzebował William.

Gdy tylko Austin mnie dotknął, od razu poczułam, że coś się między nami zmienia. W chwilowym przypląwie niepewności siebie zaczęłam się zastanawiać, czy uczucie nie jest tylko jednostronne. Byłam naiwna, sądząc, że mogę iść z nim do łóżka tylko po to, aby zaspokoić swoje potrzeby. To nie w moim stylu. Miałam dotąd tylko jednego partnera i uprawiałam z nim seks z miłości. Nie jestem łatwa i zwykle potrzebuję czasu,

żeby się przed kimś otworzyć, a z Austinem zrobiłam to bez zastanowienia.

Po kilku minutach Austin wychodzi z łazienki w dżinsach i koszulce; akurat kończę składać koc, który układałam razem z poduszką na brzegu kanapy.

— Dzwonił ten znajomy z Nowego Jorku. Popytał tu i tam, i dowiedział się, że William miał jechać na konferencję do Chicago, ale tam nie dotarł. Od tygodnia nikt go nie widział — mówi.

— Moja prawniczka wspominała o tej konferencji. Spytałam ją o Williama po tym, jak Karen zadzwoniła do mnie tamtego dnia w parku — wyjaśniam. — Ktoś niedługo będzie coś wiedział. Wieści szybko się roznoszą. Wczoraj na przykład dzwonił mój ojciec, niezbyt szczęśliwy, bo otrzymał telefon od komendanta głównego policji, który powiedział mu, że zorganizowałam „obławę” na Williama.

Austin klnie pod nosem i kręci głową.

— Niech to szlag, mówiłem Markowi, żeby zachował dyskrecję. Przepraszam.

Wzruszam ramionami.

— Nic się nie stało. Mogłam się tego spodziewać po moim ojcu. Moi rodzice nie trzymają mojej strony. Uważają, że William to idealny mąż i ojciec, więc powinnam przestać się wygłupiać.

— Jezu! — mruczy Austin. — Jakim cudem jesteś

zupełnie normalna?

Parskam śmiechem i idę do kuchni sprawdzić, czy Austin ma coś, z czego można zrobić śniadanie. Emma niedługo wstanie i chciałabym przygotować coś specjalnego. Później zadzwonię do Ellie i spróbuję ją namówić, żeby do czasu odnalezienia Williama została z nami.

— No nie wiem, czy jestem taka normalna — mówię, otwierając lodówkę. Jestem zaskoczona, że w środku jest pełno jedzenia. Myślałam, że samotny mężczyzna, zwłaszcza taki, którego praca wymaga częstych podróży, będzie miał tylko musztardę i ser. Wyciągam na blat jajka, mleko, bekon, sok pomarańczowy i cheddar.

Odwracam się i widzę, że Austin przygląda się mi z dziwną miną.

— Co? — pytam skołowana.

Austin patrzy jeszcze chwilę, po czym kręci głową, jakby otrząsał się z jakiejś myśli.

— Nic. Ja tylko... Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc. W razie czego będę w sypialni. — Odwraca się i wychodzi z kuchni, a ja zaczynam szykować omlety, zapominając o jego dziwnej minie i o tym, że wyszedł z kuchni tak szybko, jakby chciał ode mnie uciec.

Rozdział 19.

Austin

— No dobra, to jest dziewiątka, to dwudziestka dwójka, to trzydziestka ósemka, a to trzysta pięćdziesiątka siódemka. Nic większego i tak byś pewnie nie uniosła, więc wybieraj.

Krzyżuję przed sobą ręce i robię krok w tył, Gwen natomiast ogląda zawartość gabloty i próbuje znaleźć dla siebie pistolet. Po wczorajszych wydarzeniach nie mam zamiaru ryzykować. Brady pewnie mnie zamorduje, że nauczyłem jego młodszą siostrę posługiwać się bronią, trudno. Zostawiłem mu kilka wiadomości, ale jeszcze nie oddzwonił.

Biorąc pod uwagę jej temperament, dawanie jej broni do ręki nie jest pewnie najlepszym pomysłem, jednak muszę zająć czymś myśli, a strzelnica idealnie się do tego nadaje. Muszę wymazać z pamięci widok Gwen stojącej w mojej kuchni i wyciągającej z lodówki produkty na śniadanie, jakby była u siebie. Zacząłem sobie wyobrażać leniwe niedzielne poranki, kiedy siedzę z moimi dziewczynami na kanapie i zajadam naleśniki.

I na tym właśnie polega cały problem: to nie są moje dziewczyny.

A nawet gdyby nimi były, leniwe niedzielne poranki należałyby do rzadkości. Wyglądałoby to raczej tak, że dziewczyny siedziałyby same w domu i zastanawiały się, kiedy wrócę z kolejnej misji.

Lepiej zajmij myśli czymś innym, dupku.

Stoimy od pół godziny w przylegającym do strzelnicy sklepie z bronią. Omówiłem każdy pistolet szczegółowo chyba z dziesięć razy i jeśli Gwen za chwilę czegoś nie wybierze, najpewniej tupnę nogą i dostanę takiego napadu hysterii, jakiego nie widziała nawet matka małego dziecka.

— Chciałabym różowy — odzywa się w końcu Gwen, odrywając wzrok od gabloty i patrząc mi prosto w oczy.

— Co takiego?

Gwen prycha z poirytowaniem i krzyżuje przed sobą ręce, przybierając taką samą pozę jak ja.

— Powiedziałam, że chciałabym różowy. Gdzie są różowe pistolety?

Muszę aż ugryźć się w język, aby nie powiedzieć czegoś kompletnie nie na miejscu, jak na przykład: „Kpisz sobie ze mnie? Wybierz coś wreszcie i przestań chrzanić o różowych pistoletach!”. Biorę głęboki wdech i podchodzę do niej.

— To sklep z bronią. Ludzie przychodzą tu po broń, która służy do zabijania, a potem uczą się strzelać tak, żeby zabić. Różowy raczej nie kojarzy się z zabijaniem.

Gwen też robi krok w moją stronę i staje naprzeciwko mnie z rękami na biodrach. Wyczuwam delikatny zapach jej perfum i mam ochotę ją polizać. Głowę natychmiast wypełniają mi dźwięki, jakie wydawała z siebie wczoraj w łóżku. Mam ochotę zaciągnąć ją do najbliższego wolnego pokoju jak jakiś jaskiniowiec i znów się z nią pieprzyć. Niestety te cudowne wspomnienia przyćmiewa świadomość, że zapomniałem o prezerwatywie. Zapomniałem, kurwa, o prezerwatywie. Gdzie ja miałem rozum?

Nigdzie. Myślałem wyłącznie o tym, żeby w nią wejść.

Chryste Panie, a jeśli zaszła w ciążę? Fantazje o wspólnym życiu to jedno, ale ich realizacja z wrzeszczącym niemowlakiem na dodatkę to zupełnie coś innego. Nagle robi mi się przeraźliwie gorąco i muszę zetrzeć z czoła kroplę potu.

— Chcę. Różowy. Pistolet — powtarza cicho Gwen, podkreślając każde słowo wściekłym spojrzeniem.

Jest tak drobniutka, że mógłbym ją pewnie podnieść jedną ręką i wsadzić sobie do kieszeni, ale gdy tak stoi — zdeterminowana, z rękami na biodrach i uporem na twarzy — wygląda, jakby miała trzy metry. Jeśli nie spełnię jej żądania, sama sobie znajdzie różowy pistolet i odstrzeli mi jaja.

— Może dziś kupimy ładny, błyszczący czarny pistolet, a potem zamówię ci różowy. Zamówię ci nawet różową kaburę z brylancikami — próbuję przekupstwa.

W normalnej sytuacji mógłbym spędzić w sklepie z bronią cały dzień, rozmawiając ze sprzedawcą na temat pistoletów i wypróbować nowości. Już samo użycie słów „różowy” i „brylanciki” sprawia, że robi mi się niedobrze.

— Oooch, brylanciki! Mamusiu, powinnaś sobie kupić pistolet z brylancikami!

Oboje się odwracamy. Kilka kroków za nami stoi Emma i czesze kolejną lalkę. Gdziekolwiek się nie obrócę, wszędzie widzę Barbie. Czuję się jak w piekle pełnym lalek.

— Dobry pomysł, kotku! A czy możemy zamówić różowy pistolet z brylancikami? — pyta Gwen.

— Jezu... TAK! Możemy, kurwa, upstrzyść wszystko, co zechcesz, tylko wybierz coś wreszcie! — jęcę.

— Musi pan zapłacić karę, panie Austinie — odzywa się obok mnie Emma.

Kurwa mać.

Zerkam na jej wyciągniętą rękę oczekującą na pieniądze. Wyciągam z tylnej kieszeni portfel i wysupuję dwudziestodolarowy banknot.

— Masz, smarku. Mam przeczucie, że twoja mama będzie mnie dziś dużo kosztować — mówię. Emma bierze ode mnie pieniądze i wkłada je sobie do kieszeni.

— No dobra — wzdycha w końcu Gwen. — W takim razie niech będzie ten srebrno-czarny.

Nachylam się nad jej ramieniem i widzę, że pokazuje dziewięćmilimetrowego kel-teca.

— Dobry wybór — mówię i kiwam na właściciela, żeby wyciągnął pistolet z gabloty.

Gwen odwraca się do mnie tak, że niemal stykamy się nosami. Czuję na twarzy jej oddech i wiem, że jeśli się nie odsunę, to za dwie sekundy będę twardy jak skała. Ta kobieta doprowadza mnie do szału, ale jednocześnie jest cholernie seksowna. Nie znam też drugiej równie silnej osoby, biorąc pod uwagę wszystkie jej przejścia. Choć nie podoba mi się kierunek, jaki obierają ostatnio moje myśli, to podnieca mnie dosłownie wszystko, co robi ta kobieta.

— Skoro nie mogę dziś strzelać z różowego pistoletu, to może przynajmniej dostanę różowe nauszniczki? A może mają też różowe z brylancikami?

Cofam to, co powiedziałem.

— Jeśli chcą państwo wypróbować pistolet, to moja żona jest na zapleczu z talerzem ciasteczek. Na pewno ucieszy się z towarzystwa — mówi właściciel i kiwa głową w kierunku Emmy.

W tej samej chwili zauważam kobietę w średnim wieku, mniej więcej pięćdziesięcioletnią, która wychodzi z zaplecza i uśmiecha się ciepło.

— Bardzo mi się przyda towarzystwo. Sama nie zjem wszystkich tych wszystkich ciastek.

Emma patrzy na Gwen błagalnym wzrokiem.

— Dobrze, ale tylko na chwilę. I nie objadaj się za bardzo ciastkami, bo nie zjesz potem kolacji — zastrzega Gwen.

Emma wbiega za ladę, a żona właściciela uśmiecha się do Gwen.

— Proszę się nie spieszyć, będziemy tu na państwa czekać.

Gwen dziękuje jej, a ja biorę z lady nowy pistolet i pudełko nabojów. Właściciel puszcza do Gwen oko i podaje jej różowe „nauszniczki”. Wychodzimy tylnym wejściem na krytą strzelnicę. Znajduję wolną kabinę i podchodzę do okienka. Otwieram pudełko z nabojami i ładuję pistolet.

— Pierwsze pociągnięcie spustu pewnie cię przestraszy. Pistolet jest mały, ale ma duży odrzut. Za pierwszym razem nie staraj się celować, pociągnij tylko za spust, żeby się oswoić — wyjaśniam, kończąc ładować pistolet, który następnie jej podaję. Gwen nakłada nuszniczki.

— Czy to jest ten cały spuścik? — pyta, pokazując bezpiecznik.

— Nie, skarbie. To jest po to, żebyś nie strzeliła komuś przypadkiem w twarz — tłumaczę dobrotliwie.

To właśnie z tego powodu z kobietami chodzę wyłącznie do łóżka.

— Możesz mi pokazać, jak to się trzyma? Nie wiem, jak mam stanąć — żali się Gwen.

Staję za nią, łapię ją za łokcie i ustawiam jej ręce prosto. Przesuwam dłonie wzdłuż jej rąk i dla większej stabilizacji chwytam ją za nadgarstki.

Pochylam głowę i przykładam usta do zakrytego nausznikiem ucha.

— A teraz rozstaw lekko nogi.

Gwen wykonuje moje polecenie, ocierając się pośladkami o moje krocze. Opiera się o mnie, a ja przywołuję obraz płaczących niemowląt i zasranych pieluszek, aby wmówić sobie, że nie powinienem znów iść z nią do łóżka, bo to zły pomysł.

Kładę dłonie na jej rękach i pomagam jej wycelować w znajdującą się dziesięć metrów dalej tarczę.

— Ta kartka jest strasznie daleko. Nigdy w nią nie trafię — marudzi Gwen.

Nie mówię jej nawet, że trafiam w sam środek tarczy oddalonej o dwadzieścia pięć metrów; nie chcę zupełnie psuć jej humoru.

— Dasz radę. Zrób wdech i na wydechu naciśnij spust — instruuję.

Obejmuję jej ręce, unieruchamiając je, aby mogła skupić się na strzale. Zostawiam jedną dłoń na jej dłoni, a drugą uwalniam kulę do komory. Chwytam ją znów za obie dłonie i czekam, aż pociągnie za cyngiel.

Czuję, że Gwen nabiera powietrza w płuca i strzela. Jej ciałem zarzuca do tyłu. Opuszczamy ręce i patrzymy na tarczę. Papier nie jest przedziurawiony, co oznacza, że w ogóle nie wcelowała.

— Chcę spróbować jeszcze raz — mówi.

— Mam ci pomóc? — pytam, podchodząc bliżej i kładąc jej dłonie na biodrach.

Trzymając pistolet lufą w dół, Gwen pociąga szybko za zatrzask zamka i ładuje kolejną kulę jak zawodowiec, po czym wyciąga znów przed siebie ręce z pistoletem. Odwraca się do mnie przez ramię i się uśmiecha.

— Nie, chyba załapałam.

Odsuwam się z wahaniem i krzyżuję przed sobą ręce, zastanawiając się, jakim cudem udało jej się za pierwszym razem odciągnąć z taką wprawą zatrzask — czasami to prawdziwe draństwo. Gwen rozstawia nogi na szerokość barków, robi wdech i strzela. Kula przechodzi przez sam środek tarczy.

Rozdziawiam ze zdumienia usta i opuszczam ręce. Gwen ładuje szybko kolejną kulę, celuje i znów strzela.

Kula znów trafia w sam środek, tym razem centymetr od pierwszego otworu. Gwen znów odciąga zatrzask i strzela po raz trzeci, robiąc otwór pomiędzy dwoma pierwszymi.

— Matko Boska — mruczę, gdy odkłada pistolet na blat, ściągając z uszu różowe nauszники i odwraca się do mnie.

— Zakpiłaś sobie ze mnie, co? — pytam z podziwem.

Gwen podchodzi do mnie ze śmiechem i klepie mnie po ramieniu.

— Naprawdę myślałeś, że Brady nie nauczył mnie strzelać zaraz po moim przyjeździe? Lubię różowy, ale to wcale nie oznacza, że nie potrafię strzelać.

Mój fiut jak na zawołanie znów staje.

Gwen odsuwa się ode mnie z uśmiechem, a ja tylko kręcę głową.

Rozdział 20.

Gwen

Po tym, jak zaszokowałam Austina na strzelnicy, wróciliśmy do niego, a ja zadzwoniłam do Ellie, żeby sprawdzić, jak się ma. Cieszę się, że postanowiła zostać w Nashville do czasu, aż znajdziemy Williama: wolę mieć ją blisko, żeby nic jej się nie stało.

Ellie przyjechała do Austina, a ja próbowałam ją namówić podczas kolacji, żeby z nami została do czasu odnalezienia Williama. Stwierdziła jednak stanowczo, że sprawiła już wystarczająco dużo kłopotów, sprowadzając tu mojego męża, i że nie chce już więcej być problemem. Austin oznajmił jednak kategorycznie, że Ellie ma zostać, bez gadania. Emma była zachwycona i wymyśliła, że urządzi sobie z cicią wieczorem przyjęcie piżamowe w jej pokoju. Uprzątając naczynia w kuchni, słyszę ich rozmowę i śmiechy dochodzące z głębi korytarza.

Od powrotu do domu Austin zachowuje się trochę dziwnie. Próbowałam dokuczać mu na temat incydentu na strzelnicy, ale on zamiast jak zwykle szybko się odgryźć, pokiwał tylko nieuważnie głową. Kiedy Emma i Ellie poszły do pokoju, podeszłam do niego od tyłu i objęłam go w pasie. Stał zapatrzony w okno. Wyplątał

się szybko z moich objęć i powiedział, że musi wykonać kilka telefonów. Od tego czasu siedzi w swojej sypialni.

Nie przywykłam do tego, żeby tak mnie traktował, i nie wiem, co o tym myśleć. Żałuję, że się wczoraj ze mną przespał? Może uznał, że moja przeszłość to jednak dla niego zbyt dużo? Wkurza mnie, że czuję się tak rozbita przez jakiegoś faceta. Zbyt wiele lat tak się czułam i jestem na siebie zła, że robię znów to, czego przysięgłam już nigdy nie robić.

Mam wystarczająco dużo problemów, nie muszę dokładać sobie kolejnych. Przez Austina mam mętlik w głowie i zapominam o rzeczywistości, a nie mogę sobie teraz na to pozwolić, choćbym nie wiem jak chciała.

— Rozmawiałem przed chwilą z Cole'em — mówi Austin, wchodząc do kuchni i wrywając mnie z zamyślenia. — Poprosiłem, żeby poszukał Williama na listach pasażerów różnych linii lotniczych. Okazuje się, że w ogóle nie zarezerwował biletu na lot do Chicago na tę konferencję. Ani tutaj. Od tygodnia niczego o nim nie wiadomo.

Wcale nie poprawia mi to samopoczucia; oznacza tylko, że tym trudniej będzie go nam odszukać. Oraz umacnia mnie w przekonaniu, że nie powinnam sobie zawracać głowy Austinem, bo mam dużo poważniejsze zmartwienia, takie jak bezpieczeństwo Emmy.

— Pewnie przyjechał samochodem. Czy policja może rozesłać list gończy z jego numerem rejestracyjnym? —

pytam, odwracając się do niego.

— Mark miał problem, żeby w ogóle ich namówić, aby się tym zajęli, bo przecież gość nie jest poszukiwany w związku z żadnym przestępstwem, choć w zasadzie powinien. Bez nakazu sądowego na pewno nie złączą szukać jego samochodu. Szkoda, że nie zgłosiłaś sprawy na policję — stwierdza, przeczesując w irytacji włosy.

Ogarnia mnie wściekłość i nie jestem w stanie nad tym zapanować. Wielokrotnie miałam do siebie żal, że tego nie zrobiłam. Austin nie musi mi teraz tego wypominać.

— Naprawdę myślisz, że o tym nie wiem? Naprawdę uważasz, że nie wracam nieustannie myślami do ostatnich dziesięciu lat i nie żałuję, że nie postąpiłam inaczej? Nie masz pojęcia, jak to wyglądało. Oprócz złych chwil było mnóstwo dobrych, kiedy William zachowywał się jak człowiek, w którym się zakochałam — odpowiadam. — Wcale nie jest łatwo rzucić wszystko, co znasz. To ja muszę żyć z świadomością popełnionych błędów i nie potrzebuję, aby ktoś mi je wypominał, zwłaszcza ty.

Chcę wyjść z kuchni, ale Austin przytrzymuje mnie za rękę.

— Cholera. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. To wszystko mnie po prostu wkurza.

A mnie niby nie? To o bezpieczeństwo mojej córki tu

chodzi. Otworzyłam się na tego mężczyznę bardziej niż na kogokolwiek innego. Opowiedziałam mu o rzeczach, których nie chciałam nikomu zdradzać, bo myślałam, że mogę mu zaufać.

Wyrywam się z jego uścisku i idę do salonu.

— Gwen, przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

Zatrzymuję się w progu, podczas gdy on mówi dalej.

— Wszystko się popieprzyło, a ja do tego nie przywykłam. Zwykle zapoznaję się z sytuacją, opracowuję plan działania i robię swoje. A to, że cały czas się zastanawiam, czy wczoraj nie spieprzyliśmy sprawy, wcale mi nie pomaga.

— Nieźle, nie sądziłam, że uznasz seks ze mną za spieprzenie sprawy — ironizuję.

— Niech to szlag! Znów nie o to mi chodziło. Wszystko wychodzi mi na opak. Nie chodziło mi o to, że spieprzyliśmy sprawę, uprawiając seks, tylko o to, że się nie zabezpieczyliśmy.

To chyba jakiś żart. To tym się teraz martwi?

— W takim razie pozwól, że cię uspokoję. Mam wkładkę domaciczną, więc nie musisz się martwić, że cokolwiek spieprzyliśmy — rzucam ze złością.

— Nie chciałem być palantem. Tylko ja po prostu nie jestem takim facetem — przyznaje.

— Przepraszam, ale *jakim?*

Austin wyrzuca ze złością do góry ręce.

— Takim, którego kręci zabawa w dom i tego rodzaju bzdury. To nie w moim stylu. Nie nadaję się ani na ojca, ani na męża.

Kręcę głową, odwracam się i zaczynam wychodzić z kuchni.

— Nie przypominam sobie, żebym miała względem ciebie takie oczekiwania.

Austin próbuje mnie zatrzymać i woła: — Gwen.

Przewracam tylko oczami i idę dalej.

— Wal się.

Resztę wieczoru spędziłam z Ellie i Emmą, oglądając bajkę Disneya na małym telewizorze stojącym na komodzie. Nie położyłam się nawet w salonie na noc; nie chciałam wpaść na Austina z obawy, że wygarnełabym mu wszystko, co myślę.

Jak typowy facet uznał, że po wspólnie spędzonej nocy kobieta będzie chciała czegoś więcej. A co mnie to obchodzi, że nie uważa się za materiał na męża i ojca? Ja też nie chcę znów bawić się w małżeństwo. Austin tak się przejął możliwością, że zajdę w ciążę, że umniejszył całkowicie wartość tego, co się między nami wydarzyło. A dla mnie to było coś ważnego, do cholery! Weszłam

do jego sypialni, chcąc sobie ulżyć, chcąc zapomnieć, a następnego ranka wyszłam, żałując, że nie jestem inna, że nie mogę dać mu więcej, choć uważam, że na to zasługuje. Najlepiej by było, gdyby to w ogóle się nie wydarzyło. Bo w tej chwili liczy się dla mnie tylko moja córka i to, żeby zapewnić jej dobre życie.

Zasypiam, myśląc o wyborach, których dokonałam, i wiedząc, że w chwili podejmowania decyzji nie mogłam dokonać lepszych.

Biegałam po pokoju, ładując do granatowej torby, którą znalazłam w szafie, tyle rzeczy, ile byłam w stanie zmieścić. Ręka w gipsie i dwa złamane żebra niemal uniemożliwiały pośpiech, ale musiałam się spieszyć. To była moja jedyna szansa. Przy wyjściu ze szpitala lekarz powiedział stanowczo, że przez najbliższy tydzień mam się nie ruszać z łóżka, tylko dochodzić do siebie po „wypadku samochodowym”.

Trzy dni temu William zostawił mnie na podłodze i poszedł grać ze znajomymi w pokera. Wiedziałam, że tym razem nie zawiezie mnie do szpitala i nie będzie opatrywać mi ran. Zadzwoiłam do Ellie i poprosiłam, żeby została z Emmą, a potem pojechałam do szpitala w sąsiednim hrabstwie — wybrałam dzielnicę o złej sławie, gdzie podobno nikt nie zadawał pytań. Miałam nadzieję, że William mnie tam nie znajdzie.

Niestety po powrocie z kart zastał w domu Ellie i

zagroził, że zamieni jej życie w piekło, jeśli nie zdradzi mu miejsca mojego pobytu. Nie miała wyjścia i musiała mu podać nazwę szpitala; w tamtym czasie bała się go równie bardzo jak ja. Kiedy następnego dnia rano obudziłam się i zastałam go przy moim łóżku z obrzydliwym uśmiechem na twarzy, wiedziałam, że nie zostało mi dużo czasu. Jeśli nie ucieknę, William postara się, aby Emma na zawsze straciła matkę.

Kiedy lekarz poinformował mnie, że miałam szczęście, bo udało się zoperować rękę, ale nie wiadomo jeszcze, czy kiedykolwiek odzyskam pełną sprawność, wiedziałam, że miarka się przebrała. Zdałam sobie sprawę z tego, że dłużej nie jestem w stanie tak żyć. W dniu, w którym wyszłam ze szpitala, William zostawił mi w domu liścik z informacją, że został nieoczekiwanie wezwany na operację, która potrwa pewnie całą noc. Nie miałam czasu na zastanawianie się — to była moja jedyna szansa.

Gdy spakowałam już swoje rzeczy, weszłam cicho do pokoju Emmy i dorzuciłam trochę jej ubrań, kilka lalek i jednego pluszaka. Chciało mi się płakać, bo wiedziałam, że odbieram mojej córeczce wszystko, co zna i kocha.

— Obudź się, kochanie — powiedziałam łagodnie, gładząc ją po głowie.

Emma mruknęła przez sen i otworzyła powoli oczy.

— Cześć, mamusiu.

Uśmiechnęłam się, odsunęłam kołdrę i pomogłam jej usiąść na łóżku.

— Przepraszam, kotku, ale musimy gdzieś jechać. Obiecuję, że za chwilę znów będziesz mogła położyć się spać.

Emma ziewnęła i wstała z łóżka, przecierając zaspane oczy.

— Jedziemy na wycieczkę?

Starając się nie krzywić z bólu, uklękłam, aby pomóc jej zdjąć piżamkę i założyć legginsy i koszulkę.

— Tak, jedziemy na wycieczkę i musimy się pospieszyć, żeby się nie spóźnić.

Bolało mnie, że muszę ją okłamywać, ale nie mogłam jej przecież powiedzieć, że musimy zniknąć z domu, zanim jej ojciec wróci ze szpitala.

— Poradzę sobie, mamusiu. Sama się ubiorę, bo ty masz bubę z samochodu — powiedziała moja córka, biorąc ode mnie naszykowane ubrania i zdejmując piżamę.

Poczułam, że mam gulę w gardle na myśl o wszystkich półprawdach, którymi karmiłam ją przez lata. Zwykle zgadzały się z tym, co pisał w swoich raportach William: przewróciłam się, potknęłam, zacięłam, krojąc warzywa, miałam wypadek samochodowy... Emma wierzyła mi bez zastrzeżeń i starała się zawsze być w pobliżu i pomagać mi we wszystkim, póki nie wydobrzeję.

Miałam zamiar jej to wynagrodzić. Obiecałam sobie, że

już nigdy jej nie okłamię.

Gdy się już ubrała, podałam jej kurtkę, przerzuciłam sobie torbę przez zdrowe ramię i wzięłam ją za rękę.

— Tatuś jedzie z nami? — spytała Emma, gdy schodziłyśmy po schodach do wyjścia.

Zatrzymałam się w holu i schyliłam się, żeby spojrzeć jej w oczy. Objęłam jej drobne ciało.

— Nie, koteczku. Tatuś nie jedzie z nami. Ma dużo pracy. Jedziemy tylko we dwie.

Emma namyślała się chwilę, a potem uśmiechnęła się do mnie i położyła mi rękę na policzku.

— To dobrze. Lubię, jak jesteśmy tylko we dwie.

Poczułam, że mam mokre oczy, i pomyślałam, że to wielkie szczęście, że trafiła mi się taka córka.

— Kocham cię, córeczko.

Emma objęła mnie za szyję i uścisnęła lekko.

— Ja też cię kocham, mamusiu. To jedźmy na tę wycieczkę. Możemy jechać nad morze i zobaczyć delfiny? Albo do zamku księżniczki?

Wstałam, wzięłam ją znów za rękę, rozejrzałam się po raz ostatni po domu i otworzyłam drzwi.

— Jedziemy w odwiedziny do wujka Brady’ego, który mieszka w Nashville. Chyba nie mają tam delfinów, ale są za to konie i kowbojki.

Wyszłyśmy na dwór, a Emma zaczęła się rozwódzić nad

tym, że chciałyby mieć białego konia, jak prawdziwa księżniczka. Miałam nadzieję, że kiedyś jej to wszystko wynagrodzę i spełnię każde jej marzenie.

Rozdział 21.

Austin

Od kłótni w kuchni minęły dwa dni — dwa długie dni, podczas których Gwen mnie ignorowała i rozmawiała ze mną tylko przy Emmie. Zachowałem się jak świnia, ale uznałem, że powinna wiedzieć, na czym stoi. Powinna wiedzieć, że to, co się między nami wydarzyło, nie przerodzi się w nic poważniejszego. Wściekłość, z jaką patrzy na mnie Gwen za każdym razem, gdy znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu, dowodzi wyraźnie, że do niej dotarło. Bardzo bym chciał, żeby było inaczej, ale nie jest. Nie mam szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa, które mógłbym przekazać dziecku, nie moglibyśmy też spędzać razem wakacji ani świąt, bo nigdy nie wiem, kiedy będę musiał wyjechać z kraju.

Muszę tylko wciąż na nowo przypominać sobie o tym, co powiedziałem wczoraj Gwen — że się do tego nie nadaję.

Wchodzę do salonu. Gwen wyciąga z torebki klucze i idzie do wyjścia.

— Gdzie ty się wybierasz? — chcę wiedzieć.

Zatrzymuje się i odwraca.

— Do pracy. Umówiłam się z panią Anderson. Mam jej pokazać zdjęcia męża z motelu.

Znów się odwraca i otwiera drzwi, ale podbiegam do niej i zatrzaszukuję je, uderzając w nie mocno ręką.

— Nigdzie nie pójdziesz.

Gwen okręca się z wściekłością w oczach, ale zatrzymuje się, widząc, jak blisko siebie stoimy. Jest unieruchomiona przez moją rękę, którą wciąż trzymam na drzwiach. Czuję na twarzy jej oddech i najchętniej wziąłbym ją w ramiona i zmasażował pocałunkami cały ten głupi konflikt.

Gwen kręci głową, jakby otrząsała się z jakichś myśli, i piorunuje mnie wzrokiem.

— Nie możesz mnie trzymać pod kluczem. Mam pracę. Już wystarczająco długo przekładałam spotkania z klientami. A tak poza tym mam przecież pistolet, którym potrafię się posługiwać.

Wiem, że ma rację, ale to wcale nie oznacza, że dzięki temu łatwiej mi wypuścić ją z domu, nie wiedząc, czy nie czyha na nią jakieś niebezpieczeństwo.

— Nie chcę, żeby coś ci się stało — wyjaśniam cicho.

Z jej twarzy znika złość. Gwen zamyka na chwilę oczy, a po kilku sekundach otwiera je i znów na mnie patrzy. Przygląda mi się, jakby chciała się zorientować, czy mówię prawdę. Przykro mi, że mi nie ufa, ale sam sobie na to zasłużyłem.

— Nic mi nie będzie. Jestem uzbrojona. Pojadę prosto do biura, a po spotkaniu z panią Anderson wrócę prosto do domu — obiecuje.

— Pojadę z tobą.

Kręci głową i wzdycha.

— Musisz zostać z Ellie i Emmą. W normalnej sytuacji Ellie z przyjemnością zajęłaby się Emmą, ale jest przerażona. Powie ci, że da radę, ale znam ją. Woli nie zostawać sama. Przymierzam, że zadzwonię, jeśli nie będę się czuła bezpiecznie.

Ma rację. Muszę ją puścić. Gwen jest inteligentna, silna i zaradna. Muszę mieć do niej zaufanie i wierzyć, że sobie poradzi. Nie będę mógł jej wiecznie pilnować. Gwen wychodzi, a ja modłę się w duchu, aby nic się jej nie stało, bo nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

— Jasna cholera! Dlaczego nie odbiera? — krzyczę, lawirując z zawrotną prędkością między samochodami.

Ellie siedzi z tyłu z moją komórką i próbuje raz za razem dodzwonić się do Gwen. Emma leży jej na kolanach i zanosi się histerycznym płaczem.

Patrzę na nią w lusterku wstecznym, a na widok jej zakrwawionej twarzy znów ogarnia mnie przerażenie.

Rozmawiałem w swoim pokoju z Cole'em, kiedy nagle z salonu dobiegł mnie huk, a zaraz potem płacz Emmy. Znalazłem się tam w mgnieniu oka. Zobaczyłem Emmę,

która leżała na podłodze obok stolika kawowego i przyciskała rękę do głowy. Spomiędzy jej palców ciekła krew.

Obok kucała Ellie, próbując odsunąć Emmie rękę od głowy i obejrzeć ranę.

— Potknęła się i uderzyła głową w kant stołu. Próbowałam ją złapać, ale nie zdążyłam.

Podchodzę z przerażeniem do zanoszącej się płaczem Emmy, biorę ją na rękę i pakuję razem z Ellie na tylne siedzenie samochodu.

W drodze do szpitala Emma nie przestaje płakać i pytać o mamusię. Staram się zachować spokój i nie panikować, że Gwen nie odbiera telefonu. Mam w tej chwili wystarczająco dużo zmartwień — takich jak na przykład to, żeby dojechać do szpitala, zanim Emma wykrwawi mi się w samochodzie na śmierć.

Docieram do szpitala w rekordowym tempie i zajeżdżam pod izbę przyjęć. Zatrzymuję samochód, wysiadam szybko i otwieram tylne drzwi. Wyciągam szlochającą Emmę i biorę ją na rękę.

— Już dobrze, smarku, doktor zaraz się tobą zajmie i przestanie cię boleć, okej? — mówię i wbiegam przez rozsuwane drzwi.

Dobiegam do rejestracji i nagle uświadamiam sobie, że nie wiem nawet, czy Gwen wykupiła Emmie ubezpieczenie zdrowotne. Wiem natomiast na sto

procent, że nikt nie zajmie się dzieckiem pod nieobecność któregoś z rodziców.

— Ojej, zrobiłaś sobie bubę — mówi kojącym głosem pielęgniarka do Emmy. Wstaje i wychyla się nad ladą, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

— Uderzyła się o stolik — wyjaśniam. — Nie daje sobie obejrzyć rany, więc nie wiem, czy jest poważna, ale cały czas krwawi.

Pielęgniarka uśmiecha się do Emmy. Bierze ze stosu formularz i kładzie go razem z podkładką na ladzie.

— Głowa zawsze mocno krwawi, nawet jeśli rana nie jest aż tak poważna. Już idziemy do gabinetu. Lekarz zaraz ją obejrzy. Państwo są rodzicami?

Pielęgniarka kieruje wzrok obok mnie. Odwracam się i widzę Ellie.

Jezu, zupełnie o niej zapomniałem. Naprawdę fantastyczny ze mnie opiekun.

Ellie obejmuje mnie w pasie i uśmiecha się do pielęgniarki.

— Tak. Ja jestem matką dziecka, a to ojciec.

Zerkam niespokojnie na Emmę, bo boję się, że zaprzeczy, ale ona dalej płacze cichutko z buzią przyciśniętą do mojej piersi. Chyba niczego nie zauważyła.

— Tak. Jestem jej ojcem — potwierdzam pielęgniarcie,

nie odrywając wzroku od Emmy.

Mówiąc to, czuję, że coś ściska mnie za gardło. Podnoszę wzrok i widzę, że Ellie bierze z blatu formularz.

— Niedawno się przeprowadziliśmy, bo mąż zmienił pracę. Ubezpieczenie chyba jeszcze nie zaczęło działać. Możemy zapłacić gotówką za leczenie córki?

Ellie mówi to tak naturalnie, jakby ćwiczyła co najmniej od tygodnia. Przynajmniej jedno z nas potrafi w tej chwili jasno myśleć.

Pielęgniarka mówi, że nie ma najmniejszego problemu, i prowadzi nas do gabinetu. Kiedy pochylam się, aby ułożyć Emmę na łóżku, mała łapie mnie za koszulkę i zaciska mocno piąstki, kręcąc energicznie głową.

— Nie chcę tu siedzieć. Mogę siedzieć z tobą, Austin? — prosi Emma.

Całuję ją w czubek głowy i odsuwam się od łóżka, wybierając zamiast tego jedno z krzeseł pod ścianą. Siedzam sobie Emmę na kolanach i obejmuję ją mocno, Ellie natomiast wypełnia formularz w oczekiwaniu na przyjście lekarza.

Czterdzieści pięć minut, trzy szwy, sześćset dolarów i dwa lizaki później głowa Emmy jest już opatrzona, a mała siedzi na tylnym siedzeniu mojego samochodu obok Ellie i wyglądając z zadowoleniem przez okno, opowiada o emocjonującym dniu.

Zajeżdżam pod dom, a kiedy nie widzę samochodu Gwen, dociera do mnie, że po przyjeździe do szpitala nie próbowaliśmy już do niej dzwonić. Ellie i Emma wysiadają z samochodu, a ja sprawdzam komórkę, nie chcąc się zdradzać przed nimi ze swoim niepokojem.

Dostałem esemesa od Gwen, w którym przeprasza, że tak długo jej nie ma, i wyjaśnia, że zarówno pan, jak i pani Anderson przyszli na spotkanie, a gdy pokazała małżonce zdjęcia potwierdzające zdradę męża, rozpętało się prawdziwe piekło. Gwen napisała, że za dziesięć minut będzie w domu, więc uznaję, że nie ma sensu już do niej dzwonić i niepotrzebnie jej stresować. Równie dobrze mogę zaczekać, aż wróci, i wtedy jej o wszystkim opowiedzieć.

Ellie idzie z Emmą do pokoju, żeby przebrać ją w piżamę, a ja kieruję się do swojej sypialni i zamykam za sobą drzwi. Podchodzę do komody i oglądam się w lustrze. Patrzę na plamę krwi zostawioną przez Emmę na piersi. Znajduje się tuż nad moim sercem. Muskam ją palcami i zastanawiam się, dlaczego tak podłe się czuję. Emma rozbiła sobie głowę, ale nie było tak źle. Zawiozłem ją do szpitala i nic jej nie jest.

Trzymając wciąż rękę na sercu, przypominam sobie, jak się mnie uczyła w gabinecie lekarskim i jaki uśmiech mi posłała, gdy lekarz powiedział, że za to, iż była taka dzielna, należą jej się dwa lizaki. Odwracam się od lustra i kręcę ze złością głową.

Co się ze mną, kurwa, dzieje?

Widywałem ludzi, którzy dostali kulę w łeb, i ściskałem zakrwawione kikuty, kiedy granat oderwał komuś nogę, ale nigdy nie odchodziłem od zmysłów z niepokoju. A chodziło tylko o jedną małą dziewczynkę z niewielką ranką — nic poważnego w porównaniu z głównym, z którym miewałem styczność.

Łapię za brzeg koszulki i ściągam ją gwałtownym ruchem z ciała, po czym wyrzucam do stojącego obok komody kubła na śmieci. Wyciągam z szuflady czystą koszulę i słyszę jednocześnie, że ktoś wchodzi do mieszkania.

Wychodzę szybko z pokoju, bo chcę dotrzeć do Gwen, zanim wejdzie do sypialni i zobaczy Emmę.

Idę do salonu, a Gwen podnosi na mnie wzrok i na widok mojego nagiego torsu przerywa ściągnięcie butów. Zatrzymuję się, kładę ręce na biodrach i napinam lekko mięśnie.

Boże, ale ze mnie palant.

Gwen mruga oczami i w końcu odwraca wzrok. Zdejmuje buty i rzuca torebkę na kanapę.

— Nie chcesz wiedzieć, jak mi minął dzień? Już byłam bliska tego, by wezwać policję, bo ci idioci tak się na siebie darli, że myślałam, że pękną mi bębenki.

Kiedy nic nie odpowiadam, Gwen patrzy na mnie i przestaje się uśmiechać.

— Co się dzieje? Stało się coś?

Nie udaje mi się jednak nic powiedzieć, bo do salonu wpada Emma.

— Mamusiu! Zgadnij, co dziś było! Byłam dużą dziewczynką i dostałam dwa lizaki!

Emma podbiega do Gwen z lizakiem, którego nie zdążyła jeszcze zjeść. Gwen przykuca przy niej i patrzy na biały opatrunek na czole, tuż przy włosach.

— Co ci się stało w główkę, kochanie? — pyta, muskając bandaż.

— Przewróciłam się i uderzyłam głową w stół. Austin zaniósł mnie do samochodu jak Superman! I jechaliśmy bardzo szybko do szpitala, i dostałam zastrzyk w głowę, i mnie szyli — referuje wesoło Emma.

Czekam, aż Gwen odwróci się do mnie i zacznie krzyczeć, wyrzucając mi, że jestem najgorszym człowiekiem na świecie, skoro pozwoliłem, żeby jej córce coś się stało. Gwen jednak parska tylko śmiechem.

— Chyba tylko założyli ci szwy, a nie szyli, co? Jeszcze boli?

Emma kręci mocno głową, a Gwen przytula ją i całuje w zabandażowane miejsce.

— Przykro mi, że mnie przy tobie nie było, koteczku. Miałam spotkanie z wariatami i pewnie nie słyszałam telefonu.

Domyślałam się, że Gwen nie zmieszała mnie jeszcze z błotem tylko dlatego, że czeka, aż Emma wyjdzie z pokoju. Stoję więc i czekam na zasłużoną karę. Nie powinienem był spuszczać Emmy z oczu.

— Nic nie szkodzi, mamusiu. Austin dał mi mnóstwo buziaków i dobrze się mną zaopiekował. Czy jak znów rozbiję sobie głowę, będzie mnie mógł zawieźć do szpitala? — pyta Emma.

Gwen jeszcze raz przytula mocno Emmę, po czym odsuwa się i patrzy jej w oczy.

— Oczywiście, że Austin dobrze się tobą zaopiekował, bo to bardzo troskliwy człowiek. Mam tylko nadzieję, że nieprędko znów trafisz do szpitala.

Gwen cmoka jeszcze raz Emmę w czoło, każe jej iść do pokoju, a potem wstaje i podchodzi do mnie. Nagle mam ochotę zasłonić sobie jaja.

— Chodź, musimy pogadać — mówi. Odwraca się i wychodzi na korytarz.

Właśnie dlatego nie powinienem być rodzicem. Nawaliłbym na całej linii.

Rozdział 22.

Gwen

Strasznie się czuję z tym, że Emma uderzyła się akurat wtedy, kiedy nie było mnie w domu, ale przynajmniej miała przy sobie Austina i Ellie. Kiedy mi opowiadała, co się stało, Austin wyglądał tak, jakby miał zaraz zwymiotować. Wchodzi za mną do sypialni, a gdy zamykam za nim drzwi i przekręcam klucz, ma taką minę, że mogłabym przysiąc, że przerażam go na śmierć.

Dobry Boże, chciałam mu tylko podziękować za to, że zajął się Emmą, a nie odgryzać mu głowę. Wiem, że ostatnie dni były trudne i że zachowywałam się w stosunku do niego okropnie, bo byłam wściekła za wszystkie te idiotyczne wnioski dotyczące moich „oczekiwań”, ale czy on naprawdę sądzi, że po tym, co się dziś stało, dalej będę się na niego boczyć?

Austin staje na środku pokoju z rękami w kieszeniach, spuszcza głowę i wbija wzrok w podłogę.

Pozwalam mu pomartwić się jeszcze chwilę, bo na to zasługuje po tym, jak mnie potraktował kilka dni temu.

Ale on najwyraźniej nie jest dłużej w stanie znieść milczenia, bo wzdycha ciężko i podnosi głowę.

— No dobra, wal.

Podchodzę do niego, kładę mu ręce na piersi i patrzę mu w oczy.

— Dziękuję.

Austin, zdezorientowany, mruży powieki.

— Ale za co? Miałem się zająć Emmą, a tymczasem ona pod moją opieką zrobiła sobie krzywdę. Powinnaś być na mnie wściekła.

Kręcę przecząco głową.

— Bycie rodzicem wcale nie oznacza, że chodzisz za dzieckiem krok w krok, żeby przypadkiem nic złego mu się nie stało. Wypadki się zdarzają, nie da się wszystkiemu zapobiec. Jedyne, co można wtedy zrobić, to być przy dziecku, i to właśnie zrobiłeś. Może nie uważasz się za materiał na ojca, ale jestem przekonana, że większość rodziców by się z tobą nie zgodziła, łącznie ze mną.

Austin zamyka oczy i spuszcza głowę, a ja mówię dalej. Równie dobrze mogę wyłożyć karty na stół, żeby nie było między nami więcej niedomówień.

— Wiem, że uważasz, że nie byłbyś dobrym rodzicem, choć naprawdę nie mam pojęcia dlaczego. I mimo że zupełnie się z tobą w tym względzie nie zgadzam, szanuję twoje zdanie. Mówiłam poważnie: nie prosiłam, żebyś odegrał w naszym życiu jakąkolwiek rolę. Nie mam względem ciebie takich oczekiwań.

Austin otwiera powoli oczy i znów na mnie patrzy.

— A jakie *masz* oczekiwania? Czego potrzebujesz? — pyta cicho.

Nie odrywając od niego oczu, zsuwam dłonie po jego ciele, wzdłuż boków i bioder, docierając do dłoni. Splatam nasze palce i zaczynam iść tyłem, ciągnąc go za sobą. Dochodzimy do przylegającej do jego pokoju łazienki. Wprowadzam nas do środka i zamykam drzwi. Puszczam Austina, nachylam się do kabiny prysznicowej i przekręcam kurki, puszczając wodę. Czekaając, aż zrobi się ciepła, odwracam się i zaczynam się rozbierać.

Austin nie spuszcza ze mnie wzroku. Przełyka z trudem ślinę i patrzy, jak rozbieram się do naga, rzucając ubrania na podłogę.

Niewielkie pomieszczenie wypełnia się parą, a ja czuję, że serce zaczyna mi bić szybciej. Otwieram się przed nim jeszcze bardziej.

— W tej chwili potrzebuję wyłącznie ciebie — mówię cicho.

Austin wydaje z siebie jęk i obejmuje mnie szybko, przyciągając do siebie moje nagie ciało i odnajdując moje usta. Rozchyłam wargi i pojękuję cicho, gdy czuję, jak jego język splata się z moim. Od naszego ostatniego pocałunku minęły dopiero dwa dni, a ja mam wrażenie, że to była cała wieczność.

Nie przerywając pocałunku, wsuwam rękę między nasze

ciała i zaczynam szybko rozpinać mu spodnie, zsuwając je razem z bokserkami. Austin oddziela się ode mnie tylko po to, aby ściągnąć je do końca i rzucić w kąt razem z moimi ubraniami.

— Jezu, jaka ty jesteś, kurwa, piękna — szepcze.

Pochłania wzrokiem moje ciało, a w jego głosie słychać przekonanie i zachwyt. Po raz pierwszy od wielu lat nie czuję, że muszę się zakrywać, że muszę chować blizny albo odwracać z zawstyżeniem wzrok — przy Austinie czuję się piękna.

Austin podchodzi do mnie, obejmuje mnie i unosi. Moje stopy odrywają się od ziemi. Chwytam go za ramiona, zaplatam nogi wokół jego bioder i pozwalam się zanieść pod prysznic.

Austin zamyka za nami szklane drzwi i po plecach spływa mi gorąca woda. Odchylam głowę i pozwalam, by woda obmyła mi twarz i włosy, po czym znów się prostuję i patrzę na Austina. Przytrzymując mnie przy sobie jedną ręką za pośladki, kładzie drugą na mojej głowie i przyciąga moje usta do swoich. Nasze języki splatają się ze sobą, zalewane strumieniami wody spływającej nam po twarzach. Zaplatam wokół niego mocniej nogi, a Austin obraca się i przyciska moje plecy do zimnych kafelków. Puszczą moją głowę i zsuwa dłoń po moim mokrym ciele. Muska mój obojczyk, po czym zjeżdża niżej na pierś. Bierze ją w rękę i zaczyna masować kciukiem brodawkę.

Jego duża, szorstka dłoń w połączeniu z ciepłą wodą spływającą po mojej skórze budzi we mnie dziką żądzę. Przyciskam się do niego, starając się przylgnąć do niego jak najmocniej.

Austin puszcza nagle moją pierś, odrywa ode mnie usta i opuszcza mnie na podłogę, stawiając przed sobą.

— Dlaczego przestałeś? — pytam bez tchu, gładząc dłońmi jego twarde, wilgotny tors.

— Ależ wcale nie mam zamiaru przestać, skarbie — mówi Austin, uśmiechając się kącikiem ust i klękając na posadzce w kabinie prysznicowej.

Przesuwa dłonie po moich udach, całując w ślad za nimi moją skórę. Przeczesuję palcami jego mokre włosy i czuję kciuki rozchylające moje wargi sromowe.

Zaciskam mocno dłonie na jego włosach, czując, że zatrzymał usta tuż przy mojej intymności. Jego ciepły oddech miesza się z wodą ściekającą między moimi nogami.

Chcę go do siebie przyciągnąć, chcę wysunąć biodra i poczuć jego usta tam, gdzie go potrzebuję, ale nie ruszam się i pozwalam mu patrzeć na to, co robi między moimi nogami. Jego kciuki zataczają powolne kręgi, otwierając mnie przed nim. W pewnej chwili nie jestem już w stanie dłużej tego znieść. Mam wrażenie, że od samego patrzenia na niego zaraz dojdę.

— Błagam, Austin — jęczę.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, Austin nachyla się i przesuwa językiem po mojej cipce. Zamykam z jękiem oczy i opuszczam głowę na ścianę kabiny. Język Austina jest jędrny i gorący — Austin pieści okrężnymi ruchami moją łechtaczkę, po czym zaczyna ją ssać.

Chwyta mnie za tyłek i przysuwa bliżej do siebie, nie przestając lizać, ssać i pochłaniać mnie tak, że przestaję logicznie myśleć — mogę już tylko jęczeć i kląć, czując, że jeszcze chwila, a odleczę.

Austin jęczy z ustami przy moim sromie. Jego oddech wibruje głęboko w moim wnętrzu. Muszę na niego patrzeć. Muszę widzieć, co mi robi. Otwieram oczy, spoglądam na niego i jęczę cicho, przyciskając się mocniej do jego języka, który wsuwa się we mnie, a po chwili wraca znów do łechtaczki. Nie ma nic bardziej podniecającego niż mężczyzna, który klęczy między twoimi nogami i doprowadza cię do orgazmu.

Austin pieści szybkimi muśnięciami języka moją łechtaczkę. Czuję ciepłą falę orgazmu, która rozchodzi się od stóp i płynie w górę nóg po to, by w końcu eksplodować z pełną siłą. Przytrzymuję przy sobie głowę Austina i zaczynam szybciej poruszać biodrami, przepelniona tak wielką rozkoszą, że aż nie mogę oddychać.

Wstrząsana ostatnimi falami orgazmu, widzę, że Austin podnosi się z kolan, unosi mnie i wchodzi we mnie jednym szybkim ruchem. Oboje wydajemy z siebie jęk,

bo wilgoć mojego podniecenia i woda spływająca po naszych ciałach pozwala mu już przy pierwszym pchnięciu wejść bardzo głęboko.

Austin wtula twarz w moją szyję, wysuwa się ze mnie, a zaraz potem znów we mnie wchodzi, siłą swoich ruchów wciskając mnie w ścianę kabiny.

— Kurwa — jęczy mi w ramię. — Co ty mi robisz, Gwen?

Nie odpowiadam, bo nie wiem, co miałabym odpowiedzieć. Nie wiem, dlaczego nasze ciała tak do siebie pasują, i nie wiem, dlaczego pragnę go bardziej, niż sądziłam, że jest to w ogóle możliwe.

Chwytam go za ramiona i przyciskam go mocno do siebie. Poruszam biodrami, pokazując, że go pragnę, że chcę wszystkiego, co ma mi do zaoferowania.

Austin wsuwa jedną rękę za moje plecy, aby przestały uderzać o ścianę prysznicza, a drugą chwyta mnie za udo zaplecione wokół jego bioder. Całując moją szyję, dociera do ust. Ociera się o mnie wargami, ale mnie nie całuje. Patrząc mi w oczy, wychodzi ze mnie, po czym wsuwa się z powrotem. Jęczę z ustami przy jego ustach, a on powtarza to samo kolejny i kolejny raz, każdym pchnięciem przybliżając mnie do następnego orgazmu.

Woda pod prysznicem robi się nagle chłodniejsza — ścieka nam po nosach i miesza się z pocałunkami — ale żar bijący od naszych ciał nie pozwala nam marznąć.

Austin porusza się we mnie, aż w końcu oboje zaczynamy ciężko dyszeć, a ja wpijam się paznokciami w jego barki.

— Doprowadzasz mnie do obłądu, Gwen. Mógłbym się z tobą pieprzyć w nieskończoność — mruczy Austin, posuwając mnie rytmicznie.

Jego słowa przeszywają mnie jak błyskawica i eksploduję, znów szczytując z jego imieniem na ustach.

Austin dochodzi zaraz po mnie, wpychając członek jak najgłębiej się da i odpływając na fali ekstazy. Jego usta wyrzucają kolejne przekleństwa, dłoń ściska mocno moje udo, a członek pulsuje w moim wnętrzu.

Tkwimy tak wtuleni w siebie. W końcu szaleńczo bijące serca uspokajają się trochę, a zimna woda sprawia, że zaczynamy się trząść.

Austin puszcza bez słowa moją nogę, wysuwa się ze mnie i zakręca wodę. Wychodzimy spod prysznic. Austin bierze dwa ręczniki i obowiązuje sobie jeden wokół bioder, a drugi zarzuca mi na ramiona, rozcierając mi przez ręcznik ręce, aby mnie rozgrzać.

Wycieramy się do sucha i wychodzimy z łazienki. Nie komentujemy w żaden sposób słowa „nieskończoność”, które wymyknęło się Austinowi.

Rozdział 23.

Austin

„*Mógłbym się z tobą pieprzyć w nieskończoność*”.

Niech to szlag. Gdzie ja miałem rozum, mówiąc jej coś takiego? Zwałam wszystko na swojego fiuta, który podejmuje za mnie wszystkie decyzje, gdy jestem w tej kobiecie. Gwen w żaden sposób nie skomentowała moich słów, więc może mnie nie usłyszała.

Po najlepszym seksie pod prysznicem, jaki kiedykolwiek miałem, cholera, po najlepszym seksie w życiu, Gwen poszła do Emmy i Ellie i do tej pory nie wyszła od nich z pokoju. Postanawiam oddzwonić do Cole’a i przeprosić, że się wcześniej rozłączyłem, kiedy Emma rozbiła sobie głowę.

Cole odbiera zaraz po pierwszym sygnale.

— Co jest, stary? Najpierw narzekasz na uparte kobiety, a potem się rozłączasz bez uprzedzenia.

— Tak, przepraszam. Córką Gwen miała mały wypadek i musiałem ją zawieźć do szpitala — tłumaczę, siadając na brzegu łóżka.

— Chryste, nic jej nie jest? — pyta Cole.

— Nie, wszystko w porządku. Przywaliła tylko mocno

głową i trzeba jej było założyć kilka szwów. Była niesamowicie dzielna — mówię, opowiadając, jak oczarowała lekarza tak, że dał jej dodatkowego lizaka.

— Proszę, proszę, czy ty sam siebie słyszysz? — pyta Cole ze śmiechem.

— O co ci chodzi?

Cole znów parska i dalej się ze mnie podśmiewa.

— Austin Conrad rozwodzi się na temat kilkuletniej dziewczynki niczym dumny rodzic. Nie sądziłem, że dożyję takiego dnia.

Przewracam oczami i pryham.

— Chyba źle to interpretujesz. Obaj wiemy, że byłbym najgorszym ojcem na świecie.

„Może nie uważasz się za materiał na ojca, ale jestem przekonana, że większość rodziców by się z tobą nie zgodziła, łącznie ze mną”.

Przypominam sobie słowa Gwen i to, jak się poczułem, gdy w szpitalu podałem się za ojca Emmy. Tak bardzo odpłynąłem myślami, że nawet nie zauważyłem, że Cole dalej coś do mnie mówi.

— ...coś na temat Dylana Callahana — kończy.

Przez chwilę nie wiem, o czym mowa, ale zaraz potem przypominam sobie, że wcześniej pytałem go, czy zna Callahana z czasów szkolnych, ale rozłączyłem się, zanim zdążył mi odpowiedzieć.

— To znaczy, że go znasz? — pytam, udając, że przez cały czas go słuchałem.

Nie mówiłem jeszcze Gwen o jego wizycie; najpierw chciałem się czegoś o nim dowiedzieć. Zatajenie tej informacji nie ma absolutnie nic wspólnego z faktem, że byłem o Gwen trochę zazdrosny.

Jasne, tak sobie powtarzaj.

— Tak, znam go. To znaczy *znałem*. Nie widziałem go od wielu lat. Nie chodziliśmy do tego samego liceum, ale kumpłował się z Bradym, a potem chodził z Gwen, więc zawsze kręcił się gdzieś w pobliżu — opowiada Cole.

A niech to. Nie będę już nawet udawał, że nie jestem o niego zazdrosny, bo w tej chwili jestem w stanie myśleć wyłącznie o tym, że Gwen całowała się kiedyś z tym gnojem i że zamierzała spotkać się z nim podczas jego pobytu w Nashville.

Skurwysyn.

— Gość był trochę namolny. Gwen zerwała z nim po kilku miesiącach, ale on nie chciał odpuścić. Wysyłał jej kwiaty, wrzucał do skrzynki liściki, w których pisał, że powinni na zawsze być razem... Tego typu bzdury. Miała go już trochę dość, więc uciąłem sobie z nim pogawędkę.

Słyszając o kwiatkach i liścikach, czuję, że po plecach przebiega mi zimny dreszcz. A co, jeśli to nie William

dreńczył w ostatnim czasie Gwen? Naprawdę nie wierzę w dobre serce tego gnoja, ale muszę podejść do tego rozsądnie. Nie mogę ścigać gościa wyłącznie za to, co zrobił w przeszłości. Muszę brać pod uwagę wszystkie opcje, bo prawda jest taka, że tylko Ellie widziała Williama w Nashville, nikt inny od tygodnia nie miał o nim żadnych informacji. Czy to możliwe, że to Dylan stoi za kwiatami i listem w skrzynce Gwen? Może to on obserwował Karen i Emmę w parku?

To by jednak w dalszym ciągu nie wyjaśniało, dlaczego William miałby przyjeżdżać tu aż z Nowego Jorku, poturbować Ellie, a potem znów wyjechać, nie szukając kontaktu ani z Gwen, ani ze swoją córką. Dylan miał może kiedyś zapędy na psychopatę, ale William to skurwysyn, jakich mało, nie dam się więc zwieść, bo nie mam zamiaru pozwolić mu skrzywdzić moich dziewczyn.

No i ciągle to samo: jakich znów „moich”?

— Zakładam, że przez „pogawędkę” mam rozumieć to, że spuściłeś mu wpierdol? — upewniam się.

Cole parska śmiechem.

— Ma się rozumieć.

— Dlaczego więc Brady chciał, żeby pracował jako ochroniarz Layli? — pytam.

— Brady nie wie o wszystkim, co się wtedy stało. Gwen zwróciła się do mnie, bo wiedziała, że Dylan i Brady się

kumplują, i nie chciała w żaden sposób zniszczyć ich przyjaźni. Kazała mi obiecać, że o niczym nie powiem jej bratu. Brady i Dylan przez wszystkie te lata utrzymywali ze sobą kontakt, a z tego, co mówi Brady, w branży ochroniarskiej facet jest najlepszy. Minęło dwadzieścia lat, chyba nikt by nie trwał tak długo w licealnej obsesji.

Jak dla mnie mogłoby minąć nawet i dziewięćdziesiąt. Nie ufam temu gościowi.

— Mogę cię prosić o przysługę? Mógłbyś mu się przyjrzeć? Jest w Nashville i wpadł do biura zobaczyć się z Gwen, ale akurat jej nie było. Chcę mieć pewność, że wyszedł na prostą, zanim pozwolę mu się do niej zbliżyć — proszę Cole’a.

Cole jest najlepszym hakerem w naszym oddziale i jeśli ktoś miałby znaleźć brudy na temat Dylana, to właśnie on. Może szczęście się do nas uśmiechnie i okaże się, że gość był w ciągu ostatnich dwudziestu lat notowany za prześladowanie.

— Chyba nie uważasz, że to Callahan stoi za całym tym głównem, które przytrafiło się Gwen? — pyta Cole.

— Nie mam pieprzonego pojęcia, ale nie zamierzam ryzykować.

Z drugiej strony słuchawki dobiega mnie odgłos stukania w klawiaturę.

— W takim razie zajmę się tym. Zadzwońię do ciebie,

gdy będę coś miał.

Dziękuję Cole'owi, żegnam się i rzucam telefon na łóżko. Z pokoju po drugiej stronie korytarza dobiega mnie kobiecy śmiech, któremu wtórują piski Emmy. Uśmiecham się mimowolnie i od razu mnie to wkurza. Przestaję się uśmiechać i kładę się na łóżku.

Dziwnie się czuję z tym, że zostałem tak długo w jednym miejscu. Zwykle wracam z misji, robię sobie kilka dni przerwy, a potem zaczynam wszystko od początku. Jedyne odgłosy w moim domu to relacje sportowe, które oglądam w telewizji, i samochody za oknem. Cenię swoją prywatność, cenię ciszę. Lubię chodzić po domu nago. Lubię być sam, lubię nie mieć żadnych zobowiązań i nie musieć się przed nikim spowiadać. Taki jestem i zawsze taki byłem.

„Nie prosiłam, żebyś odegrał w naszym życiu jakąkolwiek rolę. Nie mam względem ciebie takich oczekiwań”.

Wydaję z siebie sfrustrowany pomruk i przecieram rękami twarz, przypominając sobie słowa Gwen. Dała mi jasno do zrozumienia, że niczego ode mnie nie oczekuje. Najwyraźniej nasz układ jej pasuje i nie próbuje wywołać we mnie poczucia winy, że nie mogę dać jej więcej.

Powinienem się z tego cieszyć, bo to oznacza, że gdy będzie po wszystkim, będę mógł z czystym sumieniem odejść.

Dlaczego więc wkurza mnie świadomość, że Gwen nie chce, żebym został, choćby trochę?

Rozdział 24.

Gwen

Emma zasnęła kilka minut temu przy łóżku, zmęczona po bitwie na łaskotki. Nie chcę jej budzić, więc ją tam zostawiam, a my z Ellie zostajemy na łóżku oparte o zagłówek i nie rozmawiamy o niczym istotnym.

— Lubisz pracę detektywa w firmie brata? — pyta Ellie.

— Uwielbiam. Dużo się dzieje. Wiesz przecież, że William nie pozwalał mi pracować, więc fajnie jest móc robić coś takiego.

Ellie wzdycha i mówi dalej.

— Biuro jest duże?

— Nie, dość małe. Obok była kiedyś restauracja, ale od kilku miesięcy stoi pusta. Kiedy już będziemy mieć na to pieniądze, Brady chciałby ją kupić. Ma dużą piwnicę na wino, idealną na archiwum, chociaż Brady wolałby tam urządzić siłownię — opowiadam i przewracam oczami.

— W naszym małym archiwum zawiesił worek treningowy, którego non stop używa. Austin zresztą też już zdążył się z nim zapoznać, więc może to wcale nie jest taki głupi pomysł.

Ellie milczy przez chwilę, więc odwracam się do niej.

— Naprawdę lubisz Austina, co? — pyta cicho Ellie, aby nie obudzić Emmy.

Czuję, że się rumienię na myśl o tym, co zrobiliśmy przed chwilą pod prysznicem — na myśl o jego głowie między moimi nogami, o wargach, którymi mnie dotykał...

— Tak, lubię go. To dobry człowiek — przyznaję, otrząsając się z myśli o seksie pod prysznicem.

— Jesteś w nim zakochana, prawda? — upewnia się Ellie z uśmiechem.

Prycham i przewracam oczami.

— Nic z tych rzeczy. Nie znam go aż tak dobrze, żeby się w nim zakochać, a poza tym nie w głowie mi teraz miłość. Mam co robić przy małej.

Patrzemy na Emmę, która leży w nogach łóżka i z westchnieniem opatula się bardziej kocami. Pomijam milczeniem fakt, że odkąd wyszłam od Austina, nie mogę przestać myśleć o tym, co mi powiedział pod prysznicem. Na pewno tylko mu się to wymsknęło w porywie namiętności i wcale nie mówił poważnie.

Przecież ja też nie chciałabym być z nim na zawsze. To niemądre. Zgadza się? Austin rozpała mnie tak, że już samo to wystarczy, by kobiecie odebrało trochę rozum, jednocześnie jednak troszczy się o Emmę i nie boi się moich ran i mojej przeszłości. Jest opiekuńczy i odpowiedzialny. Przy nim czuję, że żyję.

W żadnym razie nie jestem w nim zakochana. Nie ma takiej opcji.

Czas zmienić temat, zanim całkiem oszaleję i zacznę poświęcać temu zbyt dużo uwagi.

— Powiedz lepiej, jak ty się czujesz?

Ellie wzrusza ramionami i zdejmuje kilka kłaczków ze swetra.

— Nie wiem. Czuję się jak kretyńka. Nie chciałam ci nic mówić, ale William wydzwaniał do mnie przez kilka ostatnich dni.

Patrzę na nią w szoku, a Ellie szybko wyjaśnia: — Spokojnie, nie odebrałam. Czekałam, aż nagra się na pocztę głosowej, a teraz w ogóle nie włączam telefonu.

Z jednej strony mam jej ochotę powiedzieć, żeby włączyła telefon i do niego zadzwoniła, by dowiedzieć się, gdzie jest, bo moglibyśmy wtedy zakończyć tę sprawę raz na zawsze, z drugiej jednak uświadamiam sobie, jak by to mogło zabrzmieć — jakby nie obchodziło mnie jej bezpieczeństwo, tylko moje własne.

— Nie jesteś wcale większą kretynką niż ja. Popełniłaś błąd i zaufałaś niewłaściwej osobie. Chciałabym tylko wiedzieć, jak do tego doszło? Kiedy w ogóle zaczęliście ze sobą rozmawiać?

Ellie wzdycha i opiera głowę o łóżko.

— Kilka dni po waszym wyjeździe przyszedł do mnie was szukać. Bał się, że ktoś was porwał. I choć

nienawidziałam go za to, jak cię traktował, zrobiło mi się go żal. Siedział na mojej kanapie kilka godzin i płakał. Stwierdził, że był potworem i że musi się leczyć. Było mu wstyd za to, co zrobił, i poprosił, żebym mu pomogła zmienić się na lepsze. Chciał się stać lepszym człowiekiem, zanim choćby spróbuje cię odnaleźć. Początkowo robiłam to tylko po to, żeby mieć pewność, że zostawi cię w spokoju i nie będzie cię szukał. Zaczęłam z nim chodzić dwa razy w tygodniu na zajęcia z technik radzenia sobie ze złością. Po jakimś miesiącu po zajęciach zaczęliśmy też chodzić na kawę. Rozmawialiśmy całymi godzinami. Rozśmieszał mnie. Czułam się przy nim kimś wyjątkowym.

Robi mi się niedobrze. *Mnie* też William kiedyś rozśmieszał. Też rozmawiał ze *mną* godzinami i też nie widział poza *mną* świata. Czułam się kochana i uwielbiana... do czasu.

W oczach Ellie widzę jednak coś więcej niż wstyd. Widzę żal. Naprawdę wierzyła, że William się zmienił. Myślała, że zakochała się w mężczyźnie, który zaczął się leczyć i nad sobą pracował. Przeraza mnie, że mogłaby mu wybaczyć to, co jej zrobił. Wiem, jakie to uczucie. Powtarzasz sobie, że już więcej na to nie pozwolisz, że już nie będziesz taka głupia... Tylko że potem on wraca do domu z kwiatami i łzami w oczach — i bardzo przypomina ci mężczyznę, w którym się zakochałaś. Bierze cię w ramiona, jakbyś była jego

najcenniejszym skarbem, i składa ci obietnice, których tym razem na pewno dotrzyma. Sytuacja się powtarza w nieskończoność, aż któregoś dnia, dziesięć lat później, leżysz poturbowana na podłodze w jego gabinecie i wyjąc z bólu, pragniesz umrzeć, bo wiesz, że tylko w ten sposób się od niego uwolnisz.

Nie pozwolę, aby Ellie popełniła te same błędy co ja. Muszę jej powiedzieć o tym, co się wydarzyło w ostatnim czasie. Ellie nie pytała, dlaczego mieszkamy z Emmą u Austina, ale widać, że wzięła nas za parę. Nie ma pojęcia, że człowiek, którego kocha, od jakiegoś czasu znów mnie terroryzuje.

— Muszę ci o czymś powiedzieć — zaczynam, biorąc ją za rękę. — Mieszkamy z Emmą u Austina, bo w ostatnim czasie działy się dziwne rzeczy.

Ellie marszczy brwi i przekrzywia głowę.

— Jakie rzeczy? Co masz na myśli?

— Ktoś obserwował Emmę, gdy była z opiekunką na placu zabaw, a potem śledził je w drodze do domu; później był przerażający list, głuchoe telefony i trzy bukiety fioletowych storczyków pod drzwiami mieszkania — wymieniam.

Ellie wie o orchideach. Przychodziła do mnie i wyrzucała je, gdy zaczynało mnie mdlić od ich zapachu.

Wytrzeszcza na mnie zszokowana oczy.

— O Boże, mówisz poważnie? Dlaczego mi nie

powiedziałaś?

Wzdycham i ściskam jej rękę.

— Bo w ciągu ostatnich dni miałaś wystarczająco dużo powodów do zmartwień. Nie chciałam cię dodatkowo martwić wiadomością, że William mnie dręczy i nie może się pogodzić z moim odejściem.

Ellie wyrywa dłoń z mojego uścisku.

— Pogodził się z twoim odejściem wiele miesięcy temu, Gwen. Zaczął nowe życie. To na pewno nie on.

Dziwi mnie jej nagły wybuch, ale nie fakt, że broni Williama. Robiłam to samo, gdy mi powtarzała, że powinnam od niego odejść.

— Ellie, sama zobacz, co on ci zrobił. Przyjechał aż do Nashville powiedzieć ci, że jest na ciebie zły, że mi o was powiedziałaś? Czy ty sama siebie słyszysz? Przecież to nie ma sensu — próbuję przemówić jej do rozsądku.

— Jasne, ale oczywiście ma sens, że nie pogodził się z twoim odejściem i chce, żebyś wróciła, tak? — pyta sarkastycznie Ellie. — Nawet jeśli to on, to wcale nie znaczy, że nie pogodził się z waszym rozstaniem. Może próbuje tylko w ten sposób powiedzieć ci, że jest mu przykro. Naprawdę mu zależy na kontakcie z Emmą, ale może nie wie, jak z tobą o tym porozmawiać.

Szybko do mnie dociera, że nie mogę z nią teraz na ten temat dyskutować. Ellie czuje się zraniona, ma mętlik w

głowie, jest zła. Jeśli będę kontynuować tę rozmowę, obie powiemy coś, czego pożałujemy. Ellie jest tak dezorientowana całą sytuacją, że nie myśli rozsądnie, a ja w pełni to rozumiem. Rozumiem, jak się czuje, i dlatego postanawiam na razie nie ciągnąć tematu.

— Wiesz co, robi się późno — mówię, wstając z łóżka.
— Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość. Wyśpij się i porozmawiamy rano.

Idę na koniec łóżka i opatulam Emmę kocem. Nachylam się i cmokam ją w policzek.

Ellie nic nie mówi. Odzywa się dopiero, gdy jestem już przy wyjściu i kładę rękę na kłamce.

— Przepraszam, Gwen.

Oglądam się przez ramię na swoją przyjaciółkę i uśmiecham się do niej.

— Wiem. Nic się nie stało.

Wychodzę z pokoju i idę do sypialni Austina. Austin leży na plecach z ręką na oczach i nogami zwieszonymi z brzegu łóżka. Szybko zamykam za sobą drzwi i podchodzę do łóżka.

Wdrapuję się na Austina, ale on odsłania oczy dopiero wtedy, gdy siadam na nim okrakiem. Pochylam się i opieram się rękami po obu stronach jego głowy. Moje włosy opadają jak kurtyna. Austin wyciąga rękę i odgarnia mi je za ucho. Bez słowa chwytam mnie za biodra i przyciąga do członka napierającego na jego

spodnie. Uśmiecham się, odchylam znów na uda i ściągam przez głowę koszulkę.

Austin szybko siada i obejmuje mnie, żebym nie spadła. Nie rusza się, tylko siedzi na brzegu łóżka unieruchomiony moimi nogami i patrzy mi w oczy. Widać w nich smutek, a ja zastanawiam się, co on oznacza. Zaciska wokół mnie mocniej ręce, jakby bał się mnie puścić. Chcę spytać, co się stało, ale nachyla się i zaczyna mnie całować.

Całuje mnie delikatnie, gładząc mnie po całym ciele, a potem wstaje i stawia mnie na podłodze. Ściąga ze mnie resztę ubrań, po czym sam szybko się rozbiera, odchyla kołdrę i kładzie się na łóżku, pociągając mnie za sobą.

Niespiesznie całujemy się i dotykamy nawzajem naszych nagich ciał. W pewnym momencie Austin przerzuca mnie na plecy i wchodzi we mnie powoli. Porusza się we mnie delikatnie, nie odrywając spojrzenia od moich oczu. Obejmuję go i podciągam do góry nogi, żeby mógł wejść we mnie głębiej. Uwielbiam go w sobie czuć.

Przyciągam go bliżej, przyciskając do siebie jego pierś i czując bicie jego serca. Szczytujemy, patrząc sobie w oczy. Wtulam się w niego mocno i chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Austin wychodzi ze mnie, obejmuje mnie mocno w talii i przytula się do moich pleców. Po niedługiej chwili słyszę, że zasnął, bo zaczyna oddychać miarowo i

głęboko. Dopiero wtedy przyznaję sama przed sobą, że
Ellie miała rację.

Jestem zakochana w Austinie.

Rozdział 25.

Austin

Gwen mnie zamorduje.

Powinienem mieć wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłem, ale nie mam. Ostatnie dwa dni były po prostu cudowne: miałem przy sobie dziewczyny, porządkowałem z Gwen dokumentację, którą przyniosła do domu, bawiłem się z Emmą w komandosów przed pójściem spać i co noc całowałem każdy skrawek ciała Gwen, pokazując jej to, czego nie jestem w stanie jej powiedzieć. Nie żałuję decyzji, którą dziś podjąłem, kiedy Gwen i Ellie kąpały Emmę. Muszę mieć pewność, że po moim wyjeździe Gwen i Emma będą bezpieczne, że nic się im nie stanie. A będę ją mieć tylko wtedy, jeśli wsadzę Williama Stratforda za kratki.

— Masz wszystkie strony, które ci przesłałem? — pytam, chodząc po sypialni.

Słyszę, że Mark przekłada z szelestem kartki.

— Tak, mam wszystko: dwadzieścia zdjęć i piętnaście stron z uwagami. Chryste Panie, ten facet to gnój.

Zamykam oczy i robię coś, czego nigdy dotąd nie robiłem — modłę się, aby Gwen wybaczyła mi, że naruszyłem jej prywatność. Kiedy pakowała rzeczy

Emmy przed przyjazdem do mnie, poszedłem do jej sypialni i wyciągnąłem z komody teczkę dokumentującą jej gehennę. Wsunąłem papiery za pasek spodni i ukryłem z tyłu pod koszulką.

Gdy skanowałem wszystkie te zdjęcia, aby przesłać je Markowi, nabrałem pewności, że postępuję właściwie. Gwen nigdy więcej nie powinna żyć w strachu, muszę wiedzieć, że po moim wyjeździe zestaw zdjęć się nie powiększy. Będę mógł odejść wyłącznie wtedy, gdy będę wiedział, że Gwen jest bezpieczna, że obie z Emmą czeka długie i szczęśliwe życie.

— Dziś rano złożę doniesienie na Stratforda, ale Gwen będzie musiała wstąpić na komendę w Nashville i potwierdzić zeznania swoim podpisem. Prześlę im kopię dokumentów, więc zostaje ci tylko ją przekonać, że to dla jej dobra, i jak najszybciej ją tam zaprowadzić — uświadamia mi Mark.

— Wiem. Wszystko w swoim czasie.

Słyszę przytłumiony głos po drugiej stronie słuchawki. Mark mówi komuś, żeby zaczekał, a potem znów odzywa się do mnie.

— Cholera, muszę kończyć, mam ważny telefon na drugiej linii.

Dziękuję mu za pomoc i kończę rozmowę w tej samej chwili, w której rozlega się pukanie do drzwi. Otwieram i widzę Emmę, która zadziera głowę i uśmiecha się do

mnie.

— Położysz mnie spać, Austin?

Wystawiam głowę za drzwi, rozglądam się po przedpokoju i znów na nią patrzę.

— A gdzie twoja mama?

Emma bierze mnie za rękę i wyciąga na korytarz.

— Kąpie się, a ja jestem śpiąca. Ciocia Ellie już śpi.

Uśmiecham się, gdy Emma ciągnie mnie mocniej za rękę i prowadzi do swojego pokoju. Pakuje się do łóżka i przykrywa.

Patrzy na mnie wyczekująco, a ja nie wiem co dalej. Co mam teraz, do cholery, zrobić? Jak się kładzie dziecko spać?

Nachylam się i opatulam małą po samą szyję.

— No to... śpij dobrze.

Zaczynam się odwracać, ale Emma chichocze.

— Austin! Musisz ze mną zostać, aż zasnę. Mamusia zawsze tak robi.

Drapię się po głowie i oglądam za siebie na drzwi. Ciekawe, jak długo Gwen będzie siedzieć w wannie.

Emma wyciąga spod przykrycia jedną rękę i klepie łóżko obok siebie. Przysiadam z westchnieniem na brzegu.

— Ile potrzebujesz czasu, żeby zasnąć?

Emma śmieje się i kręci głową.

— No co ty, przecież nie wiem. Połóż się z nogami obok mnie.

Stwierdzam, że równie dobrze mogę jej posłuchać, bo inaczej nie zaśnie przed północą, podnoszę więc nogi i kładę je na łóżku. Emma robi mi miejsce i klepie poduszkę, pokazując, żebym położył się obok niej.

Kiedy leżę już na plecach, przysuwa się do mnie i unosi moją rękę. Przytrzymuję ją ze zdziwieniem w górze, a wtedy Emma przytula się do mnie i kładzie głowę w zagłębieniu mojego ramienia. Opuszczam rękę i obejmuję małą, zastanawiając się, dlaczego czuję się tak, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Emma zamyka oczy, a ja przyglądam się jej i myślę, jaka będzie w wieku dziesięciu, piętnastu, dwudziestu lat... Zastanawiam się, czy wciąż będzie taka słodka i ufna. Zastanawiam się, czy Gwen znów wyjdzie za mąż i czy farciarz, którego wybierze, będzie umiał docenić każdą szczęśliwą chwilę w towarzystwie tych dwóch kobiet. Zastanawiam się, czy Emma będzie pamiętała o mężczyźnie, z którym jako sześciolatka mieszkała przez tydzień i który nauczył ją, jak odwracać uwagę wroga, aby wyprowadzić niewinne Barbie ze strefy zagrożenia.

Parskam ze smutkiem, gdy przypominam sobie moment, w którym Emma wrzasnęła na całe gardło, że kanapa się pali, żebym mógł zabrać lalki i przerzucić je do kuchni. Gwen wbiegła do pokoju z kubkiem wody z łazienki,

krzycząc, że zaraz ugasi pożar. Zaczęliśmy się turlać z Emmą ze śmiechu, aż zabrakło nam powietrza, a Gwen wyszła obrażona za fałszywy alarm.

Emma wierci się, próbując ułożyć się wygodniej, po czym kładzie mi rękę na brzuchu. Nie jestem w stanie się pohamować: nakrywam jej małą rączkę swoją dużą dłońią i ściskam mocno.

— Kocham cię, Austin. Czy mógłbyś codziennie kłaść mnie spać? — pyta zaspanym głosem Emma.

Zamykam oczy i nic nie odpowiadam. Boję się, że jeśli otworzę teraz usta, to rozpłaczę się jak dziecko.

Godzinę później budzi mnie telefon wibrujący w kieszeni. Wysuwam się powoli z łóżka, starając się nie szturchać za bardzo Emmy. Ona jednak ani drgnie, gdy wyciągam ramię spod jej głowy. Wychodzę szybko z pokoju i wyciągam telefon. Nie jestem wcale zdziwiony, gdy widzę, kto dzwoni. Pozwolił mi wziąć wolne w sprawach osobistych, ale wiedziałem, że jego cierpliwość w końcu się skończy.

— Jak życie w cywilu, Conrad? — pyta komandor Risner.

— W porządku, panie komandorze.

Mój dowódca przechodzi od razu do rzeczy.

— Wiem, że mówiłeś, że się odezwiesz, gdy zakończysz swoje sprawy, ale mamy małą awarię w Kuwejcie i bardzo byś mi się przydał. Muszę od razu wiedzieć, czy

mogę na ciebie liczyć.

Opieram się o ścianę i pochylam głowę.

— Kiedy?

— Przed odlotem musisz się zapoznać ze sprawą, więc musiałbyś być w Wirginii w środę o ósmej rano.

Za dwa dni.

— Panie komandorze, mam tu jeszcze trochę do zrobienia i nie wiem, czy uda mi się dotrzeć na czas — odpowiadam.

Za nic nie zostawię Gwen i Emmy samych, póki Stratford nie trafi za kratki.

— To lepiej się postaraj, Conrad. Jeśli się wykazesz na misji, będę ci mógł dać stopień kapitana, o który ubiegasz się od trzech miesięcy.

Cholera, zupełnie o tym zapomniałem. Przecież po to właśnie tak harowałem, tylko na tym mi zależało — na dowodzeniu własnym oddziałem. Cole był naszym kapitanem, ale poszedł na zwolnienie, a Risner obiecał mi to stanowisko, jeśli dalej będę tak zaangażowany i jeśli będę robić to, co dotychczas — poświęcać się bez reszty marynarce.

— Rozumiem, panie komandorze. W takim razie będę — obiecuję i kończę rozmowę.

Wiedziałem, że ten moment kiedyś nadejdzie, nie spodziewałem się tylko, że to się stanie tak szybko.

Właściwie odkąd tu przyjechałem, wiedziałem, że będę musiał wyjechać. Ten awans to był szczyt moich marzeń. Trudno mi więc uwierzyć, że stoję teraz na korytarzu i pragnę czegoś innego, czegoś, co nigdy nie będzie mogło być moje.

Bez zastanowienia dzwonię znów do Marka i mówię, żeby jak najszybciej rozesłał list gończy za Stratfordem. Muszę natychmiast zakończyć tę sprawę i zająć się własnym życiem, tak jak planowałem.

Jutro porozmawiam z Ellie i spytam ją, jak poinformować Gwen o tym, że kompletnie nadużyłem jej zaufania i przekazałem bez jej wiedzy jej osobiste dokumenty policji. Jutro wszystko zakończę i przypomnę sobie, po co tu przyjechałem — żeby wykonać zadanie.

Ale teraz chcę spędzić ostatnią noc z moją kobietą i trzymając ją w ramionach, zapamiętać tę chwilę na zawsze.

Rozdział 26.

Gwen

Leżę w łóżku i czekam na Austina. Rozmyślam o scenie, której byłam świadkiem pół godziny temu, gdy szłam do pokoju, i coś mnie ściska za serce — moja córeczka leżała przytulona do Austina, a on obejmował ją mocno. Powiedziała mu, że go kocha. Własnemu ojcu nigdy tego nie powiedziała. Zawsze trzymała się na dystans, jakby instynktownie wiedziała, co kryje się za idealnie wymodelowanymi włosami, trzyczęściowym garniturem i drogimi prezentami, którymi ją zasypywał — William starał się w ten sposób zrekompensować fakt, że nie ma pojęcia, jak być ojcem. Znając Austina ledwie tydzień, zaufała mu bardziej niż człowiekowi, z którym mieszkała pod jednym dachem przez sześć lat.

Mam szczerą nadzieję, że Austin ma świadomość doniosłości jej wyznania. Wiem, że mu powiedziałam, że nie mam względem niego żadnych oczekiwań, ale w takiej sytuacji jak mogłabym ich nie mieć? Wkradł się do naszych serc i naprawdę się boję, że po jego wyjeździe nigdy się nie otrząśniemy. Nie mogę go poprosić, aby został; nigdy nie postawiłabym go przed takim ultimatum. Wiem, że ma pracę, która jest dla niego ważna, i bardzo to szanuję. Miło byłoby jednak

wiedzieć, że chciałby zostać; miło byłoby wiedzieć, że choć musi wyjechać, to do nas wróci. Austin uważa, że nie umiałby być ojcem, ale nie wie też, że jest dużo lepszym ojcem niż William.

Przez cały ten czas broniłam się przed tym, co do niego czuję, bo bałam się, że tak jak William będzie próbował mnie zmienić. Przeraża mnie myśl, że miałabym stracić dopiero co odzyskaną niezależność i nie mieć kontroli nad własnym życiem. Austin jest opiekuńczy, ale na pewno w żaden sposób by mnie nie ograniczał. Chce, żebym była silna i żebym była sobą. Daje mi siłę, o którą nigdy bym się nie posądzała. Mam tylko nadzieję, że będę wystarczająco silna, aby pozwolić mu odejść, jeśli to właśnie będzie chciał zrobić.

Zamykam oczy i wącham pachnące Austinem poduszki i koce. Z korytarza dobiega mnie przytłumiony głos. Zасыpiam z nadzieją, że Austin widzi, co ma pod nosem.

Wyciągam rękę, ale zamiast na ciepłe ciało natrafiam na zimne prześcieradło. Unoszę powieki i rozglądam się po pokoju. Jestem sama. Gdzieś w środku nocy poczułam, że Austin położył się do łóżka i przyciągnął mnie do siebie. Od razu znów zasnęłam i śniło mi się, że Austin całował mnie w szyję i szeptał mi do ucha, że mnie przeprosza i że mnie kocha. To był piękny sen, ale niestety tylko sen.

Słyszę głosy Austina i Ellie z głównej części

mieszkania. Zwlekam się więc z łóżka i zakładam dżinsy i sweter. Ellie spała wczoraj na kanapie, bo gdy przysłała do pokoju Emmy, zobaczyła przytulonego do niej Austina. Po kąpieli próbowałam z nią jeszcze raz porozmawiać, kiedy ścieliła sobie łóżko w salonie, ale mnie zbyła. Znowu mnie przepraszała, że tak się uniosła, ale widziałam, że nie mówi szczerze. Unikała mojego wzroku i szybko zmieniała temat. Chciała tylko rozmawiać o Emmie — o tym, jaka jest śliczna, że bardzo wyrosła i że mam wielkie szczęście, że ją mam. Wiem, że Ellie potrzebuje czasu, aby ułożyć sobie wszystko w głowie, i nie chcę wywierać na nią presji. Chcę tylko, aby była bezpieczna; nie chcę, by popełniła moje błędy.

Po wejściu do salonu zaglądam do kuchni i widzę Emmę, która siedzi przy stole i zajada płatki. Ellie siedzi w salonie na kanapie z twarzą schowaną w dłoniach, a Austin chodzi przed nią nerwowo.

— Co się dzieje?

Na dźwięk mojego głosu Austin się odwraca, a Ellie podnosi głowę. Podchodzę do niego i chcę złapać go za rękę, ale on wkłada szybko ręce do kieszeni.

— Dzwonił Mark z nowojorskiej policji. Policja z Bowling Green w stanie Kentucky aresztowała Williama.

Rozdziawiam usta w szoku.

— W Bowling Green mieszkają jego rodzice. I co teraz? Przyznał się?

Nie mogę uwierzyć, że go znaleźli i aresztowali. Zastanawiałam się nawet w którymś momencie, czy jego znajomości w Nowym Jorku sięgają tak daleko, że po powrocie do domu nie spotkają go żadne konsekwencje. Tak długo wspierał finansowo różne instytucje miejskie, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby wszyscy przymknęli oko na jego występki.

— Nie wiem. Wiem tylko, że rozesłali za nim list gończy i że jakiś policjant zatrzymał go tuż na obrzeżach miasta, i go aresztował — wyjaśnia Austin.

— Zaraz, jak to możliwe, że był poszukiwany? Myślałam, że ktoś musiałby złożyć przeciw niemu doniesienie? — pytam skołowana.

Ellie prychnęła z kanapy, po czym wstaje i krzyżuje przed sobą ręce.

— Właśnie, Austin, może jej powiesz, dlaczego mógł zostać aresztowany?

Austin zaciska pięści i zagryza zęby.

— Może ją oświecisz i przyznasz, że nadużyłeś jej zaufania? — dodaje Ellie.

Wodzę między nimi wzrokiem, ale w końcu postanawiam zwrócić się do Austina. Ellie patrzy na niego tak, jakby miała ochotę urwać mu głowę. Mam wrażenie, że on udzieli mi konkretniejszej odpowiedzi.

— O czym ona mówi, Austin?

Robię krok w jego stronę, ale on się cofa. Odsuwa się ode mnie, przez co zaczynam się denerwować. Cieszę się, że William został aresztowany, ale w dalszym ciągu się boję. Chcę się tylko znaleźć w ramionach Austina i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze.

— Powiedziałem Ellie o czymś dziś rano, kiedy jeszcze spałaś. Chciałem, żeby pomogła mi cię przekonać, że tak należało zrobić, ale najwyraźniej zmieniła zdanie — informuje Austin i przez ramię rzuca Ellie wściekłe spojrzenie.

— Litości! Myślałeś tylko o sobie. Zgrywasz bohatera, ale tak naprawdę chciałeś wrócić do ważniejszych spraw — mówi oskarżycielsko Ellie.

Austin odwraca się do niej.

— Wiesz co? Mam już dość...

— Czy możecie przestać? — wtrącam się. — Powiedzcie mi wreszcie, do cholery, co jest grane! — krzyczę.

— Zaraz zrobi się ciekawie — mruczy Ellie.

— Ellie, mogłabyś iść z Emmą do drugiego pokoju? — proszę.

Moja przyjaciółka patrzy na mnie z poirytowaniem, jakbym właśnie od niej zażądała, aby rozjechała kota.

— Chyba sobie kpisz?!

— Proszę, Ellie. Tylko na chwilę — błagam.

Unoszę brwi i proszę ją milcząco o zrozumienie. Chcę, żeby Austin normalnie ze mną porozmawiał, a przy Ellie, która z jakiegoś powodu jest na niego wściekła, nie będzie czuł się swobodnie.

Po kilku sekundach Ellie prychnęła ze złością i wyrzuciła z poirytowaniem ręce w górę.

— Okej. Jak sobie chcesz.

Idzie do kuchni, bierze Emmę na ręce, chwyta miskę z płatkami i idzie do pokoju gościnnego.

Gdy zostajemy wreszcie sami, próbuję jeszcze raz.

— No dobrze, Ellie sobie poszła, więc nikt nie będzie się na ciebie wściekał. A teraz mi powiedz, o czym ona mówiła i dlaczego jest taka zła.

Austin staje przede mną z twarzą zupełnie pozbawioną emocji. Bez swojego bezczelnego uśmiešku, bez oznak jakiegokolwiek czułości... Zupełnie pusty. Jakby odgradził się ode mnie jakąś maską.

— Masz rację, policja nie mogłaby aresztować Williama tylko dlatego, że podejrzewamy, że cię prześladowuje. Potrzebowali dowodu, że popełnił przestępstwo.

Patrzę na niego, nic z tego nie rozumiejąc, ale nagle do mnie trafia. *Dowód, że popełnił przestępstwo*. Tylko jedna rzecz mogła odegrać taką rolę — moja teczka.

— O Boże, dałeś im to?

Austin nic nie mówi, stoi tylko nieruchomo i patrzy na mnie.

— To były moje osobiste rzeczy, nie miałeś prawa ich nikomu pokazywać! — wściekam się.

Wiem, że zachowuję się nieracjonalnie, ale to jest silniejsze ode mnie. Wystarczająco trudno mi było pokazać te zdjęcia Austinowi, a teraz Bóg jeden wie, kto jeszcze je zobaczy. William jest w Nowym Jorku ważną osobistością; policja nie będzie w stanie długo utrzymać tego w tajemnicy. Niedługo wszyscy zobaczą te zdjęcia: moi rodzice, Brady... Wszyscy moi znajomi dowiedzą się, na co przez tyle lat się godziłam.

— Skąd to w ogóle miałeś? Byłeś w międzyczasie u Brady'ego? — chcę wiedzieć.

Austin kręci głową i w końcu mówi: — Zabrałem teczkę, kiedy pakowałeś rzeczy Emmy przed przyjazdem tutaj.

Mówi to takim głosem, jakby biorąc tę teczkę i przekazując ją w ręce policji, nie naruszył w najgorszy możliwy sposób mojej prywatności i nie nadszarpnął mojego do niego zaufania. Odwracam się, bo nie mogę patrzeć na jego twarz, taką zimną i rzeczową.

— Nie powinnaś się wściekać, Gwen. Trzeba było to zrobić, żeby wsadzić go za kratki. Nie było innego sposobu.

Zwracam się do niego ze złością.

— Ale może trzeba było najpierw spytać mnie o zadanie? Takich rzeczy nie robi się samowolnie tylko dlatego, że ci się wydaje, że postępujesz właściwie. To moje życie i moja przeszłość, do której teraz wgląd będzie miał absolutnie każdy. O Boże, a jak Emma to zobaczy? Pomyślałeś o tym, kiedy przekazywałeś teczkę?

Austin wzdryga się na wzmiankę o Emmie, ale dalej broni swojego postępowania.

— Gwen, przecież wiesz, że na tym polega moja praca. Robię wszystko, co konieczne, by zakończyć sprawę, nawet jeśli nie każdemu się to podoba.

Jego słowa sprawiają mi ból. Czyli teraz jestem dla niego „każdym”. Może od początku tak było?

— W takim razie całe szczęście, że twoja praca dobiega końca i że będziesz mógł iść pomagać *innym*.

Austin stoi dalej z kamienną twarzą — zero emocji, zero jakiegokolwiek reakcji.

— Od początku wiedziałas, że tak będzie. Wiedziałaś, że wyjadę, kiedy będzie po wszystkim. Ani stabilizacja, ani rodzina nie są dla mnie.

— Do jasnej cholery! Ciągłe to powtarzasz i rzygać mi się chcę, gdy to słyszę! Nie nadajesz się na ojca, nie nadajesz się na męża... A przyszło ci w ogóle do głowy, że DOSKONAŁE się nadajesz, tylko boisz się do tego przyznać? Przecież widziałam cię z Emmą. Przecież

czuję, jak się przy mnie zachowujesz. Jak możesz być taki ślepy?

Austin prycha i kręci głową.

— Niczego nie rozumiesz.

Choć mam ochotę go udusić, podchodzę bliżej.

— Masz rację, nie rozumiem, więc może mi wytłumacz!

Austin znów tylko kręci głową.

— Dałam ci WSZYSTKO! Całkowicie się przed tobą odsłoniłam, choć myślałam, że nigdy się przed nikim do tego stopnia nie obnażę. Dlaczego tobie tak trudno odsłonić się przede mną?!

Mówię coraz głośniej, ale mnie to nie obchodzi. Chcę tylko, żeby dotarło do niego, co do niego mówię, i żeby zrozumiał, że chcę wiedzieć o nim wszystko.

— Kurwa! Chcesz poznać moje bliźny? Jestem poraniony, ale od środka. Nie mam pojęcia, jak być człowiekiem, którego obie z Emmą potrzebujecie, i mnie to dobija! Miałem gówniane dzieciństwo. Służba w wojsku jest jak pierdolony hotel pięciogwiazdkowy w porównaniu z niektórymi miejscami, w których mieszkałem jako dzieciak. Mam tylko jeden obraz rodziców: takich, którzy przestawiają cię z kąta w kąt i uważają, że jesteś zerem, a jak się tobą zmęczą, oddają cię do kolejnej beznadziejnej rodziny. To właśnie chciałaś usłyszeć? — krzyczy ze złością.

Serce mi krwawi, gdy tego słucham. Mam ochotę do

niego podejść i go przytulić, ale czuję, że on mnie odpycha i że podjął już decyzję.

— TAK! Czy tak trudno ci pojąć, że chcę cię poznać? Że chcę wiedzieć, co sprawiło, że jesteś taki, jaki jesteś, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie? Ty poznałeś mnie na wylot. Znasz wszystkie moje lęki i słabości. Czy to naprawdę takie straszne, że ja chcę poznać twoje?

— Tak, bo ja nie mogę sobie na to pozwolić, do kurwy nędzy! Jestem komandosem, Gwen. Nie mam czasu na strach i słabości. Nie mogę popełniać błędów i pozwalać sobie na dekoncentrację. Coś takiego w mojej robocie może się źle dla mnie skończyć.

Jego słowa łamią mi serce. Czyli ja mogę mieć problemy i się bać, ale on już nie.

— Wow, na pewno super jest być chodzącym ideałem — rzucam. — Całe szczęście, że twoja robota jest skończona i możesz wreszcie zająć się własnym życiem. Nie będziemy cię już z Emmą dekoncentrować.

Austin nie odzywa się ani słowem, ja natomiast odwracam się, wychodzę z pokoju i idę się pakować.

Rozdział 27.

Austin

Godzina, osiem minut i dwadzieścia siedem sekund.

Tyle czasu minęło od wyprowadzki Gwen i Emmy. Godzina z kawałkiem, a mnie się wydaje, że nie widziałem ich od roku. Nie chciałem się zachować jak skończony dupiek podczas pożegnania z Gwen. Kurwa, przecież to nawet nie było pożegnanie, tylko kop na do widzenia. Dziwię się, że przy wyjściu nie pokazała mi środkowego palca. Chciałem usiąść z nią na spokojnie i jeszcze raz spróbować jej wyjaśnić, dlaczego nie mogę z nią być. Nie chciałem się z nią rozstawać w gniewie, a już na pewno nie zamierzałem zranić jej tak głęboko, że nie była nawet w stanie na mnie spojrzeć, gdy zamykała za sobą drzwi i znikwała na zawsze z mojego życia.

Przynajmniej Ellie odezwała się do mnie przed wyjściem. Kiedy zaproponowałem, że zawiozę je na komisariat, żeby Gwen mogła podpisać doniesienie, kazała mi się walić. Nie chciałem, żeby jechały same, nawet jeśli William znajdował się za kratkami; jedna kwestia budziła wciąż wątpliwości i trzeba było ją wyjaśnić. Na szczęście lub nieszczęście, zależy jak na to spojrzeć, tuż przed wyjściem dziewczyn zadzwonił Cole i powiedział, że Dylan Callahan jest czysty. Nigdy

nikogo nie prześladował, ponieważ zaś Gwen usłyszała, że wspominam o nim podczas rozmowy telefonicznej, musiałem jej w końcu powiedzieć, że zaszedł jakiś czas temu do biura. Gdyby Gwen była postacią z kreskówki, dym poszedłby jej uszami. Powiedziała mi jasno i wyraźnie, że jestem dupkiem i że Dylan to kolega. Naprawdę umawiali się na kawę, gdy będzie w Nashville.

Teraz faktycznie czuję się jak dupek. Nie powinienem był ukrywać przed nią, że za pomocą jej teczki zamierzałem dopilnować, aby William odpowiedział za wszystko, co jej zrobił. Myślałem, że nie mówię jej o pewnych sprawach dla jej własnego dobra, ale powinienem mieć więcej rozumu. Gwen jest niesamowita, mądra i dzielna. Miała pełne prawo zostać szczegółowo zaznajomiona z planem pojmania człowieka, który znęcał się nad nią przez większą część jej dorosłego życia.

Mój zegarek bojowy sygnalizuje, że muszę już iść, jeśli chcę zdążyć na samolot. Aby być jutro na ósmą rano w Wirginii, muszę lecieć dziś wieczorem do Chicago, skąd o piątej rano mam samolot do Wirginii. Stoję jednak na środku salonu i nie jestem w stanie się ruszyć. Wszędzie widzę Gwen i słyszę Emmę. Gdy zamknę za sobą drzwi, wszystko zniknie — uśmiechy, wygłupy i pocałunki... Wszystko zostanie zepchnięte w najgłębsze czeluści mojego umysłu i będę mógł przestać myśleć i marzyć o

czymś, co nigdy się nie ziści. Gdy zamknę za sobą drzwi, będzie tak, jakby to wszystko nigdy się nie zdarzyło.

Na tym polega moje życie — rozkazy przychodzą często w ostatniej chwili, nigdy nie wiem, czego się spodziewać ani jakiego rodzaju niebezpieczeństwo mnie czeka... Do tego zostałem stworzony. To moje życie i zawsze się cieszyłem, że mogę walczyć w słusznej sprawie.

Dlaczego więc teraz, do kurwy nędzy, stoję i żałuję swojej decyzji?

Powinienem już stać z torbą w rękę i wychodzić z domu, ale nagle przypomina mi się to, co powiedziała wczoraj Emma.

„Kocham cię, Austin. Czy mógłbyś codziennie kłaść mnie do łóżka?”

To nie miało się zdarzyć; nie miałem się zaangażować. Miałem zostać tylko tak długo, aby zapewnić bezpieczeństwo Gwen i Emmie, a potem się stąd zwinąć. Skąd miałem wiedzieć, że seks z Gwen obudzi we mnie całą masę nieznanym mi emocji. Skąd miałem wiedzieć, że będę miał okazję spędzić czas z jakimś dzieciakiem i że sprawi mi to autentyczną przyjemność. Kurwa, co się ze mną dzieje?

Kochasz je, debilu.

Kurwa, nie. Co to to nie. Lubię spędzać czas w ich

towarzystwie i nic poza tym. Żałuję, że moje dzieciństwo nie wyglądało inaczej i że nie jestem innym człowiekiem. Gwen nie miała racji. Wcale się nie boję — zwyczajnie nie chcę tak żyć.

To jakiś absurd, że zastanawiam się wręcz, czy nie zadzwonić do komandora Risnera i nie powiedzieć mu, aby znalazł kogoś innego na moje miejsce. Nie nadaję się do tego. Gwen i Emma aż za bardzo wywróciły moje życie do góry nogami. Najwyższy czas, żebym stąd wyjechał, zanim zrobię coś naprawdę głupiego i do końca spierdolę sobie karierę.

William jest w areszcie, tam gdzie jego miejsce, Dylan nie jest oblesnym prześladowcą, który od dwudziestu lat ma obsesję na punkcie jednej kobiety, zaś Gwen i Emma są bezpieczne. Moja rola się skończyła.

Schylam się po swoją torbę i zarzucam ją sobie na ramię, zdecydowany za wszelką cenę trzymać się pierwotnego planu: wyjechać po skończonej robocie i nie oglądać się za siebie.

Oczywiście lot musi być, kurwa, opóźniony. Chcę tylko wydostać się z tego zadupia, a tymczasem utknałem tu na nie wiadomo jak długo. Kolejny lot jest dopiero jutro rano, więc mam mnóstwo czasu.

— Tatusiu!

Słyszając głos małej dziewczynki, odwracam głowę i

widzę mężczyznę w mundurze polowym. Wychodzi z rękawa lotniczego razem z tłumem pasażerów samolotu, który właśnie wylądował. Na widok małej jego twarz się rozjaśnia, a oczy wypełniają się łzami. Rzuca swoją torbę wojskową na podłogę i podbiega do dziecka. Scena jak z pocztówki lub głupawego romansidła. Dziewczynka, mniej więcej w wieku Emmy, rzuca mu się w ramiona, a on bierze ją na ręce i tuli do siebie z całych sił.

Widziałem wcześniej tę małą i jej mamę, jak chodziły nerwowo po korytarzu w obstawie kilku pracowników lotniska. Od 11 września nikt nie ma prawa znaleźć się bez biletu w pobliżu bramki, ale w przypadku rodzin żołnierzy wracających z wojny linie lotnicze robią wyjątek.

Wpatruję się jak zahipnotyzowany w rozgrywającą się przede mną scenę. Matka dziewczynki dołącza do wruszającego powitania i obejmuje męża i córkę. Żołnierz odrywa w końcu wzrok od małej i całuje kobietę, mówiąc jej, że ją kocha. Przeprasza, że tak długo go nie było, i mówi, że bardzo tęsknił.

— Wszystko w porządku, kochanie. Nie musisz przepraszać. Na tym polega twoja praca. Jestem z ciebie dumna. Po prostu cieszę się, że znów jesteś w domu — mówi mu kobieta przez łzy.

— Tatusiu, czy mógłbyś już teraz codziennie kłaść mnie do łóżka? — pyta mała.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, jakby ktoś zmiądzzył mi z całej siły serce. Mam ochotę zwinąć się na podłodze w kłębek i wyć z bólu. Czuję się niemal tak, jakbym dostał zawału, ale wiem, że to nie to. Patrząc na spotkanie rodziny po miesiącach rozłąki i widząc siłę i miłość w oczach kobiety, uświadamiam sobie nagle, że popełniłem ogromny błąd. Tak wygląda codzienność rodzin wojskowych. Żołnierze żegnają się z bliskimi, a potem starają się za wszelką cenę przetrwać, aby móc do nich wrócić. Nie jest im łatwo, ale kiedy się kogoś kocha, wszystko jest możliwe.

Kocham Gwen i Emmę. Lubię sobie wyobrażać, że kiedy wyjadę na misję, one będą na mnie czekać i przywitają mnie z otwartymi ramionami. Lubię patrzeć na cały ten różowy chłam walający się po domu i lubię uczyć Emmę, jak być żołnierzem. Lubię świadomość, że gdy będę się zachowywać jak palant, Gwen mi to powie, i że ja mogę w zamian wypomnieć jej, że jest uparta jak osioł. Podoba mi się, że mnie zaakceptowały i dostrzegły we mnie coś, czego sam nigdy w sobie nie widziałem. Nie wiem, jak być mężem i ojcem, ale mogę się tego nauczyć, jeśli Gwen i Emma mi w tym pomogą. Jeśli ktokolwiek nadaje się dla takiego faceta jak ja, to właśnie Gwen.

Spoglądam po raz ostatni na stojącą obok rodzinę, a potem odwracam się i wybiegam z lotniska. Czas przestać chować głowę w piasek i odzyskać moje

dziewczyny. Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno.

Rozdział 28.

Gwen

— Cieszę się, że jedziesz z nami na policję — mówię Ellie w drodze do mieszkania Brady’ego. Niesamowite, jak szybko zapomniałam przy Austinie, gdzie jest mój dom. — Chcę wpaść tylko na moment do domu, żebyśmy z Emmą mogły się przebrać. Wczoraj skończyły się nam czyste ubrania.

Ellie jest bardzo milcząca, odkąd kazała Austinowi się odwalić. Poprawia sobie ciągle nerwowo włosy i raz za razem odwraca się do siedzącej z tyłu Emmy. Wiem, że boi się złożyć własne doniesienie na Williama, ale mam nadzieję, że się nie wycofa. Po powrocie do Nowego Jorku musi być bezpieczna.

— I jak tam, Emmo, odwiedzisz ciocię w Nowym Jorku? — pyta Ellie, odwracając się do mojej córki.

Widzę w lusterku wstecznym, że Emma wzrusza ramionami i wygląda dalej przez okno.

— Mamusiu, a wracamy później do Austina? — pyta, patrząc mi w oczy w lusterku.

Robię dzielną minę, choć sama myśl o nim wywołuje ból. Bo Austin nas nie chciał. Z bólem, bo z bólem, ale muszę jednak przyznać, że tak będzie dla nas lepiej.

Zasługujemy na kogoś, komu będzie na nas zależało.

— Austin musiał wyjechać do pracy, koteczku — wyjaśniam, nie chcąc na razie rozwijać tematu. Wolę to zrobić później, gdy zostaniemy same i będę mogła ją przytulić i wytłumaczyć na spokojnie, dlaczego już nigdy więcej nie zobaczymy Austina.

Ellie przewraca oczami.

— Emmo, Austin już nie wróci. Do niczego ci zresztą nie jest potrzebny.

— ELLIE! — upominam przyjaciółkę i zerkam do tyłu. Emmie drżą z przejęcia usta.

Odwracam się z powrotem i rzucam Ellie wściekłe spojrzenie. Przyciszam głos, aby Emma mnie nie słyszała, choć tak naprawdę mam ochotę wydrzeć się na przyjaciółkę na całe gardło.

— Dlaczego to powiedziałaś? Emma nie musi w tej chwili o tym wiedzieć.

Ellie robi naburmuszoną minę i kręci głową.

— Nie możesz wiecznie owijać w bawełnę. To mądra dziewczynka i może od razu się dowiedzieć, że w swoim życiu nie masz co liczyć na żadnego mężczyznę.

Ellie jest tak rozgoryczona i wściekła, że nie wiem, jak z nią rozmawiać, ale nie pozwolę jej krzywdzić córki.

— Emma jest moim dzieckiem i to ja decyduję, kiedy i czy w ogóle powinna o czymś się dowiedzieć. Proszę,

abyś nie rozmawiała z nią o sprawach, których nie zrozumie — żądam.

Przez resztę drogi do mieszkania Brady'ego w samochodzie panuje kompletna cisza, z czego się cieszę. Zawsze myślałam, że moja przyjaźń z Ellie będzie trwać wiecznie, ale nie wiem, czy uda się nam pokonać mur, który między nami wyrósł. Ellie nie wie, jak mi wybaczyć sugestię, że Williamowi tak naprawdę wcale na niej nie zależało, ja natomiast nie wiem, jak wybaczyć jej to, że się w nim zakochała.

Zajeżdżam pod nasz blok i pomagam Emmie wysiąść z samochodu. Ellie idzie za nami na górę. Mijam na korytarzu Karen, która wita się ze mną i z Emmą uściskiem, po czym biegnie załatwiać jakieś sprawy.

— Emmo, skarbie, idź się przebrać. Ja zaniosę torby do sypialni i też się przebiorę, a potem pojedziemy się spotkać z kilkoma osobami, dobrze? — Emma kiwa głową i idzie powoli do swojego pokoju.

Nie odzywam się do Ellie, tylko wychodzę za Emmą i idę do swojej sypialni. Smutno mi, bo nie wiem, czy mam Ellie jeszcze cokolwiek do powiedzenia — w jednej chwili wszystkie wspólne wspomnienia i cała wieloletnia przyjaźń przestały się liczyć. Rzucam torby na łóżko i postanawiam, że w czasie, gdy Emma będzie się przebierać, wezmę szybki prysznic. Ellie jej przypilnuje.

Myję się szybko, a potem zakładam spodnie dresowe,

tenisówki i koszulkę z długim rękawem. W salonie panuje kompletna cisza, więc zamiast suszyć włosy, idę zobaczyć, co robią Emma i Ellie. Widok, który zastaję po wejściu do pokoju, mrozi mi krew w żyłach.

— Emmo? Co się stało, koteczku? — pytam i podbiegam do niej. Moja córka leży na środku pokoju na dywanie. Ma zamknięte oczy.

Padam obok niej na kolanach, obejmuję ręką jej twarz i obracam ją w swoją stronę.

— Emmo, skarbie, obudź się.

Gdy nie reaguje, czuję, że zaczynają mi się pocić ręce, a żołądek ściska się boleśnie ze strachu. Klatka piersiowa Emmy unosi się i opada, więc wiem, że oddycha, co wcale jednak mnie w tej chwili nie uspokaja. Nie wiem, czy zemdląca, czy stało się coś innego, i jestem śmiertelnie przerażona.

— ELLIE! — wołam. Przesuwam gorączkowo dłońmi po ciele Emmy w poszukiwaniu jakichś obrażeń, a potem klepię ją po policzku, starając się wywołać jakąkolwiek reakcję.

Rozglądam się szybko po pokoju, ale nie widzę Ellie ani w salonie, ani w kuchni. Patrzę ponownie na Emmę i zastanawiam się, czy przypadkiem znów nie uderzyła się w głowę. Odchyłam opatrunek, ale szwy są nienaruszone, a rana nie krwawi. Nachylam się i zasypuję jej twarz pocałunkami.

— Błagam cię, skarbie, obudź się.

Sięgam do kieszeni po telefon, ale przypomina mi się, że zostawiłam go w sypialni.

— ELLIE! WEZWIJ KARETKĘ! — krzyczę i znów zaczynam oglądać ciało Emmy, usiłując zbadać, co jej się stało.

Nie wiem, gdzie jest Ellie, i w tej chwili mnie to nie interesuje. Wsuwam szybko ręce pod ciało córki, aby podnieść ją z podłogi i przenieść na kanapę. Nagle natrafiam palcami na coś, co leży po drugiej stronie Emmy. Wysuwam ręce, przechylam się i widzę na dywanie strzykawkę. Biorę ją w drżące palce i oglądam skołowana.

— O Jezusie, o Boże — szepczę, rzucając strzykawkę na podłogę. Podciągam Emmie rękawy i szukam na skórze śladu ukłucia.

Nie przychodzi mi nawet do głowy, że powinnam się raczej zastanowić nad tym, jakim cudem strzykawka z igłą znalazły się w tym domu, a tym bardziej w pobliżu mojego dziecka. Chcę tylko, żeby Emma odzyskała przytomność i na mnie spojrzała.

Przesuwam palce po jej gładkiej skórze i zauważam nagle czerwony ślad na zewnętrznej stronie ramienia. Z moich ust wydobywa się jęk.

— Nie, nie, nie. Błagam, skarbie, obudź się!

Przytulam Emmę do siebie i trzymając ją w ramionach,

zaczynam się z nią kołysać. Po policzkach ciekną mi łzy i modłę się, aby mała odzyskała przytomność. Może Brady ma cukrzycę, o której mi nie powiedział. Może to jego insulina. Może Emma jest tylko w szoku i za chwilę dojdzie do siebie. To nie może być nic poważnego... Nie może.

Kiedy tak płaczę i zaklinam Emmę, żeby się ocuciła, nie przychodzi mi nawet do głowy, że to ktoś inny mógł przynieść do mieszkania strzykawkę.

— Przestań wreszcie ryczeć. Za jakiś czas się obudzi, dostała tylko środek nasenny.

Zbyt późno podnoszę głowę. Udaje mi się tylko zauważyć, że w moim kierunku leci ciężka kryształowa patera ze stolika kawowego. Z moich ust wydobywa się krzyk, a zaraz potem dostaję naczyniem w głowę i tracę przytomność.

Rozdział 29.

Austin

— Co to znaczy: nie pojawiły się? — krzyczę do słuchawki i przyciskam mocniej pedał gazu, przelatując w pełnym pędzie przez skrzyżowanie.

— To znaczy, że właśnie dzwonił do mnie człowiek z komendy w Nashville i powiedział, że czeka na Gwen i Ellie od kilku godzin, ale do tej pory się nie zjawiły, żeby podpisać doniesienie — odpowiada Mark. — Dzwoniłem kilka razy do Gwen, jednak nie odbiera. Na pewno nie zmieniła zdania? Jeśli szybko nie podpisze dokumentów, zarzuty zostaną oddalone.

Wiem, że Gwen była na mnie wściekła za to, że przekazałem jej teczkę policji, ale na pewno nie odwaliłaby takiego numeru. Ostatni raz, kiedy ją widziałem, wychodziła właśnie ode mnie z domu i miała jechać prosto na policję. Gwen nie jest osobą, która nie pojawia się na umówione spotkanie. Gdyby się rozmyśliła, zadzwoniłaby na komendę.

— A jesteś na sto procent pewny, że dalej macie Stratforda w areszcie? — pytam z nadzieją, że nikt nie przekroczył swoich uprawnień i że William dalej jest tam, gdzie powinien być.

— Nie udało nam się przewieźć go tak szybko do Nowego Jorku. Policja w Bowling Green przesłuchała go i pozwoliła mi nawet uczestniczyć w przesłuchaniu na zasadzie wideokonferencji. Przykro mi, Austin, ale gość powołał się na piątą poprawkę, a ponieważ Gwen nie podpisała dokumentów, nie mogli go dłużej trzymać.

Słyszając to, prawie wypuszczam telefon z ręki. Z trudem koncentruję się na drodze, podczas gdy Mark mówi dalej.

— Ten facet to straszna gnida. Twierdzi stanowczo, że nigdy nie był w Nashville i że nie miał kontaktu ani z Gwen, ani z Ellie. I przykro mi to mówić, ale ma mocne alibi. Nie pojechał na konferencję do Chicago, bo postanowił zamiast tego odwiedzić rodziców, którzy mieszkają po drodze. Spędził u nich cały zeszły tydzień, co poświadczyli na piśmie. Mamy też zeznania naocznych świadków, którzy widywali go w tym czasie w różnych restauracjach w Bowling Green. I choć to idiota, jakich mało, nie wydaje mi się, żeby to on prześladował Gwen.

To nie ma sensu. To nie może być prawda. Kto inny miałby zrobić Gwen coś takiego? Przecież sobie tego nie wymyśliła. Jeśli to nie Stratford ją dręczy, to kto? To na pewno nie przypadek, że on wyszedł z aresztu, a Gwen nie odbiera telefonów.

— Początkowo wypierał się nawet, że kiedykolwiek

tknął Gwen, ale pokazaliśmy mu teczkę, którą nam przesłałeś. Zbladł tak, że myślałem, że się porzyga. Jego prawnik zabronił mu się wtedy odzywać — kończy Mark.

— Coś jest nie tak, Mark. Gwen na pewno pojawiłaby się na umówionym spotkaniu. Kiedy wypuścili Stratforda?

— Nie wiem, może kilka godzin temu? Jego prawnik powiedział nam, że zabiera go prosto do Nowego Jorku — odpowiada Mark.

— A ty mu uwierzyłeś? Facet jest na wolności mniej więcej tyle czasu, ile nie można się skontaktować z Gwen. To nie może być zbieg okoliczności. Właśnie do niej jadę. Zadzwoń do swojego człowieka w Nashville i go uprzedź — mówię i zmieniam kierunek, postanawiając jechać do mieszkania Brady’ego.

— Ten adwokat to człowiek z klasą. Na pewno nie spuścił Stratforda z oczu.

Prycham kpiąco i z piskiem opon biorę kolejny zakręt.

— Sam, kurwa, powiedziałeś, że pieniędzmi można wszystko załatwić, a Stratford ma ich całą górę. Nie wiadomo, ilu ludzi trzyma w kieszeni i kto odwała za niego brudną robotę.

Mark klnie i zaczyna wydawać komuś jakieś polecenia.

— Dzwonimy do Nashville i do prawnika. Odezwij się, gdy będziesz już w jej mieszkaniu — prosi Mark.

Lawirując między samochodami, kończę rozmowę z nadzieją, że to wszystko okaże się jednym wielkim nieporozumieniem i że Gwen i Emma są w domu. Coś mi tu jednak nie gra i potwornie się boję, że ich tam nie zastanę. Mimo że nie lubię Dylana, instynktownie czuję, że gość nie ma z tym nic wspólnego. Lepiej jednak dmuchać na zimne i wykreślić ostatnią osobę z listy podejrzanych. Przewijam książkę adresową w telefonie i odnajduję jego numer, który zapisałem na wszelki wypadek po jego krótkiej wizycie.

— Dylan Callahan.

— Callahan, z tej strony Conrad. Rozmawiałeś dziś może z Gwen? — pytam. Wjeżdżam na parking i znajduję wolne miejsce tuż pod blokiem Brady’ego.

— Tak, dzwoniła, żeby za ciebie przeprosić. Mówiła, że nie przekazałaś jej, że byłem. Mogłem się tego jednak spodziewać. Kiedy powiedziałem ci, że umówiliśmy się na kawę, wyglądałaś tak, jakbyś chciał odgryźć mi głowę — parska.

— Powiedziałbym, że jest mi przykro, ale musiałbym skłamać — odpowiadam. Wsiadam z samochodu i biegnę do bramy. — Jesteś jeszcze w mieście? Mam obawy, że Gwen może mieć kłopoty, i przydałaby mi się pomoc.

Postanawiam nie czekać na windę i wbiegam na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

— Jezu Chryste, mówisz poważnie? Nie, skończyłem wcześniej robotę i rano wyjechałem z miasta, ale jestem kilka godzin od Nashville. W tej chwili zawracam — obiecuje Dylan. — Zadzwońię do komendanta głównego w Nashville. Jest mi winien przysługę.

Choć gość najprawdopodobniej zamierzał wykorzystać swój pobyt w Nashville i przystawiać się do Gwen, coś mi mówi, żeby mu teraz zaufać. Mam przeczucie, że przyda mi się każda możliwa pomoc.

Kończę rozmowę z Dylanem w tej samej chwili, w której docieram pod drzwi Brady'ego. Wkładam do zamka klucz, ale drzwi same odskakują. Ogarnia mnie przerażenie. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Gwen na pewno zamknęłaby drzwi na klucz, nawet będąc w domu.

Chcę ją zawołać, ale nagle zauważam coś na środku salonu. Podbiegam tam, pochylam się i podnoszę z podłogi paskudną kryształową paterę, którą Brady trzyma na stoliku kawowym. Z wściekłości mam ochotę rozwalić ją o ścianę, ale odkładam ją na miejsce, żeby policja mogła zebrać odciski palców.

Wstaję i zaczynam biegać po całym mieszkaniu, nawołując Gwen i Emmę i zaglądając do każdego pokoju. Wiem, że to głupie. Wiem, że ich tu nie ma, ale muszę coś zrobić. Ciągłe mi się wydaje, że otworzę drzwi i zobaczę dziewczyny zaśmiewające się do rozpuku z tego, że udało im się zrobić mi kawał. To

najgłupsza myśl na świecie, ale aż do ostatniej chwili nie przestaję mieć nadziei, że okaże się prawdą. Kiedy jednak otwieram ostatnie drzwi, zastaję pokój pusty.

Wracam do salonu i rozgniatam coś po drodze butem. Najwyraźniej za pierwszym razem czegoś nie zauważyłem. Unoszę nogę i widzę połamaną strzykawkę wgniecioną w dywan. Mam wrażenie, że posiłek, który zjadłem wcześniej na lotnisku, wyląduje zaraz obok niej. *Nie, nie, nie... To nie może być prawda.*

Wpatruję się z przerażeniem w złamaną na pół strzykawkę. To jakiś koszmar. Myślałem, że Gwen i Emma są bezpieczne. Wyjechałem, bo byłem pewny, że nic im nie będzie, a tu co? Stratford zrobił im krzywdę, uprowadził je i boję się, że już nigdy ich nie zobaczę, że nie będę mógł im powiedzieć, jaki byłem głupi. Powinienem był wyznać Gwen, że ją kocham; powinienem był powiedzieć Emmie, że nie mam pojęcia, jak być jej tatą, ale że mam nadzieję, że da mi szansę i sama mi pokaże. W tej chwili z przyjemnością zasiadłbym w pokoju pełnym tysięcy różowych Barbie, gdybym tylko mógł mieć Emmę przy sobie i słyszeć jej śmiech.

Z zewnątrz dobiega mnie wycie policyjnych syren i cieszę się, że przynajmniej Dylan okazał się słowny i zorganizował pomoc. Musimy je odnaleźć; nic nie mogło się im stać. Brałem udział w wielu misjach, podczas których coś się chrzaniło i ginęli ludzie, ale

tym razem porażka nie wchodzi w grę. Te dziewczyny są dla mnie wszystkim. Jeśli coś im się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Rozdział 30.

Gwen

Jak mogłam być taka głupia? Pierwszy raz od wielu miesięcy straciłam czujność i przyjdzie mi za to zapłacić najwyższą cenę — przez własną głupotę stracę za chwilę osobę, którą kocham ponad życie. Starłam się zapewnić Emmie bezpieczeństwo: ukrywałam się, kłamałam, wypruwałam sobie żyły, ale wszystko na nic. Zawiodłam moją ukochaną córeczkę, która sześć lat temu pojawiła się z krzykiem w moim życiu i od tamtej pory każdego dnia nadawała mu sens.

Patrzę z przerażeniem, jak moje dziecko oddycha z trudem przez łyzy i przez grubą srebrną taśmę kneblującą usta. Jej przytłumione jęki przeszywają moje serce jak sztylet. Staram się wyswobodzić z unieruchamiających mnie więzów, wrzeszcząc i płacząc z bólu, jakiego nigdy dotąd nie czułam. Wykręcam się, szarpie i szamoczę, czując, jak sznur wrzyna mi się w nadgarstki i kostki. Muszę się do niej dostać, muszę ją przytulić i uspokoić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie jestem w stanie. Jak może siedzieć spokojnie matka przywiązana do krzesła naprzeciwko swojego dziecka i patrząca na jego cierpienie? Lata fizycznego i psychicznego znęcania, połamane kości i zdeptana duma

są niczym w porównaniu z tym.

— Nie mogłaś wyjechać sama, co? Mieliśmy stworzyć rodzinę, a ty wszystko zepsułaś.

Na moim policzku ląduje pięść. Zamykam na chwilę oczy, aby odsunąć od siebie ból. Nie mam jednak czasu uzalać się nad sobą. Mrugam szybko oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, i odwracam się do swojej córeczki siedzącej po drugiej stronie pomieszczenia. Patrzy na mnie wielkimi oczami. Mój ból się teraz nie liczy, liczy się tylko Emma. Od wielu miesięcy we dwie stawiamy czoła całemu światu. Mój brat i Austin to nie to samo. Ich miłość nie może się równać z miłością łączącą matkę z córką. Poza moim ciałem żyje kawałek mojego serca, od sześciu lat na moich oczach dzieją się prawdziwe cuda: mogę się przyglądać, jak Emma rośnie i się zmienia. Mam jednak świadomość, jak kruchy jest ten kawałek mojego serca: nie potrafię go obronić ani uratować. Nie chcę, by Emma widziała, że się boję, ale nie jestem w stanie pohamować szlochów.

Strach i smutek malujące się na twarzączce mojej ślicznej córeczki sprawiają mi dużo większy ból niż najmocniejszy cios, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Ja przywykłam już do katuszy i poniżenia. Nauczyłam się od tego odcinać i udawać, że to nie dzieje się naprawdę, ale Emma nie miała z tym styczności. Nie powinna nigdy się dowiedzieć, że tak naprawdę jestem ogromnie słaba. Starłam się, jak mogłam, oszczędzić jej tych

potworności: uciekłam z nią w środku nocy tak jak stałam, niczego nie zabierając, stworzyłam dla nas nowe życie i kochałam moją córeczkę tak mocno, by zrekompensować jej brak ojca.

Powinłam była wiedzieć, że od przeszłości nie da się uciec. Zawsze człowieka dogoni. Moja przeszłość i teraźniejszość zderzyły się ze sobą, a spustoszenie jest tak wielkie, że nic już nie będzie w stanie podźwignąć mnie z ruin.

Przez krótką chwilę pożałowałam, że nie ma ze mną Austina. Bardzo się broniłam przed tym uczuciem, przed tym zaufaniem, ale wszystko na nic. Austin swoją żywiołowością sprawił, że zaczęłam marzyć o rzeczach, które nigdy nie mogły do mnie należeć. Złożył mi obietnice, których nie dotrzymał, co od razu powinłam była przewidzieć; budził we mnie pragnienia, na które nie mogłam sobie pozwolić. Powinłam była się domyślić, że ucieknie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zawsze ufam niewłaściwym ludziom, co później źle się dla mnie kończy.

— Wszystko mi odebrałaś. Zepsułaś mój plan. A miało być tak idealnie.

Patrzę na stojącą przede mną osobę i w dalszym ciągu nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Kiedy wcześniej cuciłam rozpaczliwie Emmę, wyszłam po prostu z założenia, że Ellie stwierdziła, że ma dość, i postanowiła wrócić bez pożegnania do Nowego Jorku.

Nie zorientowałam się nawet, że nie jesteśmy w mieszkaniu same. Nie spodziewałam się, że ktoś, komu ufałam całe życie, zwróci się przeciwko mnie.

Jakiś czas temu odzyskałam przytomność, a głowa bolała mnie tak bardzo, że myślałam, że zwymiotuję. Czułam, że po twarzy cieknie mi krew, i z doświadczenia wiedziałam, że mam wstrząśnienie mózgu. Kiedy chciałam obetrzeć sobie krew z policzka, zorientowałam się, że jestem przywiązana do krzesła. Przeraziłam się, bo z przeciwnej strony pokoju dobiegło mnie ciche kwilenie, a gdy uniosłam głowę, zobaczyłam Emmę, też przywiązaną do krzesła.

Niedługo potem zaczął się prawdziwy koszmar. Sytuację pogarszało każde wypowiedane przeze mnie słowo i każde uderzenie, gdy udzielałam odpowiedzi niezgodnych z oczekiwaniami. Nie wiem, co robić; nie wiem, co powiedzieć, żeby zakończyć ten koszmar. Załamana przypominam sobie, jak się tu w ogóle znalazłyśmy.

Otworzyłam oczy i ignorując ból głowy i osobę, która stała przede mną i mierzyła do mnie z pistoletu, rozejrzałam się szybko po pokoju za córką.

— Gdzie jest Emma? Co się jej stało? — spytałam ze złością, przyciskając dłoń do bolącej głowy.

Musiałam otrząsnąć się z szoku i zamętu w głowie. Nie

wiedziałam, co się dzieje, i nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie. Liczyła się tylko Emma i jej bezpieczeństwo. Nie byłam już tą samą słabą, bezbronną kobietą, którą znała ta osoba. Nie poddawałam się łatwo i zamierzałam walczyć o moje dziecko na śmierć i życie.

— Emma leży związana na tylnym siedzeniu mojego samochodu, więc niech ci nie przychodzą do głowy żadne głupie myśli, bo cię od razu zastrzelę i nie pozwolę ci się z nią nawet pożegnać — usłyszałam. Trzymając mnie na muszce osoba złapała mnie za rękę i ściągnęła bezceremonialnie z kanapy.

Może to wszystko nieprawda. Przecież ten ktoś nie byłby w stanie skrzywdzić Emmy.

Z pulsującą bólem głową i przyćmionym wzrokiem zostałam zawleczona do drzwi. W bok wbijała mi się boleśnie lufa pistoletu.

— Dlaczego to robisz? — chciałam wiedzieć, gdy popychana, schodziłam ze schodów i wytaczałam się z bramy na parking.

Rozsądek kazał mi uciekać i wołać o pomoc. Jednak po dotarciu do samochodu, gdy zobaczyłam Emmę z ustami zalepionymi taśmą i sznurem wokół nadgarstków i kostek, opartą bezwładnie o drzwi na tylnym siedzeniu, przestałam w ogóle myśleć o tym, żeby narobić rabanu — chciałam tylko się znaleźć przy mojej córeczce.

Otworzyłam szybko tylne drzwi i wsiałam do środka. Ze

szlocham położyłam sobie Emmę na kolanach i zaczęłam ją rozwiązywać.

Z tyłu głowy poczułam nagle nacisk twardego metalu i zamarłam.

— Zostaw ją i siadaj z przodu, bo zastrzelę was obie.

Gdybym była sama, odwróciłabym się i wykopała pistolet z rąk tej osoby. Zrobiłabym użytek ze wszystkich tych filmików instruktażowych na temat samoobrony, które Brady kazał mi w kółko oglądać po przeprowadzce. Stanęłabym do walki. Ale nie byłam sama. Gdyby coś poszło nie tak, moja córka mogłaby się znaleźć na linii ognia. Nie miałam wyboru, musiałam wykonać polecenie.

Z płaczem pocałowałam Emmę w głowę, ułożyłam ją delikatnie na siedzeniu i wysiadłam z samochodu. Przesiadając się do przodu, ciągle czułam wycelowany we mnie pistolet.

Przez całą drogę do centrum osoba za kierownicą milczała. Nie uzyskałam odpowiedzi na żadne z zadanych pytań. Kiedy samochód się zatrzymał na tylnym parkingu za biurem Brady'ego i zostałam popchnięta w kierunku schodów prowadzących do piwnicy przynależącej do sąsiadującej z agencją opuszczonej restauracji, spróbowałam stawiać opór, bo Emma znajdowała się wciąż na tylnym siedzeniu samochodu i nic nie mogło się jej stać. Okładałam pięściami, waliłam, kopałam — robiłam wszystko, byle tylko ten koszmar nie skończył się tak, jak się obawiałam. Nie obchodziło mnie, że mogę

zostać postrzelona, nie obchodziło mnie, że jestem zbyt słaba, aby wyrządzić komukolwiek poważniejszą szkodę — musiałam spróbować. W samym środku przepychanki, gdy już mi się wydawało, że może uda mi się wygrać, straciłam grunt pod nogami i zostałam zepchnięta z twardych betonowych schodów. Zleciałam na sam dół i upadłam na niesprawną rękę. Usłyszałam trzask łamanych kości w dostatecznie już osłabionej ręce i poczułam przeszywający ból. Przegrałam i straciłam przytomność.

Nie wiem, jak długo już siedzę w tej piwnicy, ale mam nadzieję, że wystarczająco długo, żeby ktoś zaczął nas szukać. Wyrzucam sobie, że przez swoje ślepe zaufanie naraziłam życie mojej córki. Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę. Tylko ona udała mi się w życiu i aż mnie skręca na myśl o tym, co musi się teraz dziać w jej głowie. Wierzyła, że zapewnię jej bezpieczeństwo, a ja ją zawiodłam.

Austin powiedziałby mi, żebym przestała robić z siebie taką męczennicę i wzięła się w garść. Wkurza mnie, że o nim myślę, choć on bez żalu nas zostawił. Żałuję, że nie zaufał mi tak, jak ja zufałam jemu; żałuję, że nie wiedział, że zgodzę się na wszystko, byle tylko obiecał, że do nas wróci, gdy wywiąże się już ze swojego zadania.

Cała obolała, patrzę bezradnie na moją córeczkę i

zupełnie tracę nadzieję. Dociera do mnie, że najprawdopodobniej nie wyjdziemy stąd żywe. Po upadku ze schodów moja ręka stała się już zupełnie bezużyteczna. Nie jestem nawet w stanie poruszyć palcami, a najmniejszy ruch sprawia, że robi mi się ciemno przed oczami i zalewa mnie fala mdłości. Ból w przywiązanej do oparcia krzesła ręce jest tak potworny, że nie wiem, jak długo go jeszcze zniosę, zanim znów stracę przytomność. Uśmiecham się z przymusem do mojej córeczki, nie chcąc, aby traciła nadzieję, choć ja już dawno jej nie mam.

Rozdział 31.

Austin

— Do kurwy nędzy! Miałeś zająć się tylko jedną rzeczą. Miałeś tylko przypilnować, żeby nic im się nie stało!

Podnoszę głowę, bo drzwi do mieszkania otwierają się z hukiem. Do środka wpada Brady i rzuca się na mnie. Jego pięść łąduje na moim policzku, a ja nawet nie staram się odparować kolejnego ciosu. W pełni zgadzam się z tym, że powinien obić mi mordę, ale znajdujący się w mieszkaniu policjanci są najwyraźniej innego zdania. Odciągają go ode mnie pod drzwi, podczas gdy ja łapię się za obolałą szczękę.

— Puśćcie mnie, kurwa! Puszczajcie, do cholery! — wrzeszczy Brady, szamocząc się i patrząc na mnie z wściekłością.

Dylan podchodzi do Brady’ego, łapie go za fraki i przyciąga do siebie.

— Stary, uspokój się! Wiem, że jesteś wkurwiony, ale pobicie swojego najlepszego kumpla w niczym nie pomoże Gwen i Emmie. Weź się, kurwa, w garść.

Brady kilka razy wciąga głęboko powietrze w płuca i przestaje się wyrywać. Jego ramiona nie są już takie spięte. Trzej policjanci, którzy go przytrzymywali,

wreszcie go puszczają i odsuwają się, widząc, że się uspokoił. Dołączają do pozostałych w kuchni, gdzie urządzili przy stole prowizoryczne centrum dowodzenia. Brady patrzy na mnie z drugiego końca pokoju, a na jego twarzy maluje się takie rozczarowanie, że nie wytrzymuję.

— Przepraszam. Strasznie cię przepraszam — mówię łamiącym się głosem. Nogi uginają się pode mną i osuwam się po ścianie na podłogę.

Zawiodłem swojego najlepszego przyjaciela, zawiodłem Gwen i Emmę. Nie były dla mnie tylko zadaniem, były czymś *znacznie więcej*. Po raz pierwszy w życiu zupełnie nie wiem, co zrobić. Nie wiem, jak to naprawić. Odchodzę od zmysłów ze strachu, a obecność Brady’ego tylko pogarsza sytuację. Powierzył mi bezpieczeństwo swoich bliskich, a ja go zawiodłem.

Jestem zszokowany, gdy Brady podchodzi do mnie, ale zamiast znów skopać mi tyłek, siada obok mnie. Zamykam oczy i opieram głowę o ścianę. Siedzimy tak w milczeniu przez kilka minut.

— One i Layla są dla mnie wszystkim, stary — mówi cicho Brady. Siedzę z zamkniętymi oczami i pozwalam mu mówić. Wiem, że jeśli na niego spojrzę, rozryczę się jak baba. — Byłem beznadziejnym bratem. Zaraz po skończeniu osiemnastu lat zwinąłem się i zostawiłem ją samą z rodzicami. Nie miałem pojęcia, że ten dupek, za którego wyszła, okaże się takim gnojem. Nie miałem

pojęcia, co jej robił przez wszystkie te lata, bo nie utrzymywałem z nią kontaktu. Tak było najłatwiej. Dzięki temu miałem mniejsze wyrzuty sumienia, że wyjechałem. Aż nagle któregoś dnia pojawiła się w nocy na progu mojego domu z ręką w gipsie, złamanymi żebrami i posiniaczoną twarzą, mała i bezradna. Obok niej stała Emma. Postanowiłem sobie wtedy, że już nigdy jej nie zawiodę.

Nie chcę tego słuchać, ale muszę. To moja wina, że Gwen znów się na kimś zawiodła. Moja wina, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

— Przepraszam. Jezu, tak strasznie mi przykro — mamrocę.

— Przestań wreszcie, kurwa, powtarzać, że ci przykro. To nie twoja wina.

Otwieram w końcu oczy i patrzę nierozumiejącym wzrokiem na Brady'ego.

On tylko kręci głową.

— Boję się jak cholera i trochę mnie poniosło, to wszystko. Przecież gdybym tu był, stałoby się to samo. Nie mogłeś w żaden sposób ochronić ich przed tym gnojem. Żaden z nas nie mógł.

Kręcę przecząco głową.

— Zostawiłem je. Zwyczajnie odszedłem. Zadzwoił Risner i uciekłem. Myślałem, że tak będzie najlepiej. Nie chciałem dokładać jej swoich problemów, bo ma

wystarczająco dużo własnych, a obaj dobrze wiemy, że ja mam ich tyle, że można by napisać o tym książkę.

Brady przygląda mi się i po chwili klnie.

— Cholera. Przespałeś się z nią, prawda?

Lepiej mu chyba teraz nie odpowiadać. Szczęka mnie dalej boli od jego pięści i choć zasługuję na dużo większe lańsko, w tej chwili niespecjalnie mam na nie ochotę.

— Masz szczęście, że nie wiedziałem o tym, kiedy tu wszedłem, bo zamieniłbym ci gębę w mielonkę — mruczy Brady. — Co wie policja?

Opowiadam mu, co zastałem po przyjeździe w mieszkaniu, a także o tym, że gdy policja dotarła na miejsce i zabezpieczyła strzykawkę i paterę, przekazałem funkcjonariuszom zbierane od kilku tygodni informacje. Tuż przed przyjazdem Brady'ego zadzwonił znów Mark i powiedział, że adwokat Stratforda nie odbiera telefonu, więc obaj mężczyźni zostali uznani za zaginionych i są w tej chwili poszukiwani.

— A Ellie? — pyta Brady.

— To samo. Nie odbiera telefonu, więc policja przypuszcza, że Stratford ma całą trójkę. Jej samochodu nie ma na parkingu, więc musiał go zabrać Stratford. Policja ma jej numery rejestracyjne i opis wozu. Szukają go. Dzwonili też do rodziców Ellie w Nowym Jorku, ale

ci od kilku dni nie mieli od niej żadnej wiadomości. Byli zaskoczeni, że jest w Nashville, nie uprzedzała ich o swoim wyjeździe — wyjaśniam.

— A skoro mowa o telefonach, to przepraszam, że nie od razu odpowiedziałem na wiadomości, które mi zostawiałeś. Życie w autobusie koncertowym to jakiś obłąd; nawet nie wiem, gdzie zgubiłem telefon — opowiada poirytowany Brady.

Jeden z funkcjonariuszy wchodzi do salonu z komórką w ręce.

— Znaleźliśmy w jednym z pokoiów jakiś telefon. Wicie może, do kogo należy?

Obaj z Bradym podnosimy głowy, ale Brady odzywa się jako pierwszy.

— Do Gwen. No i wyjaśniło się, dlaczego przez cały dzień nie odbierała.

Brady wyciąga rękę po telefon, ale ja podnoszę się szybko z podłogi i przejmuję aparat z ręki policjanta. Coś nie daje mi spokoju. Coś, co powiedziała Gwen w dniu, w którym Emma uderzyła się w głowę i pojechałem z nią do szpitala.

„Dziwne. Nie miałam żadnych nieodebranych połączeń od ciebie. Coś musi być nie tak z moim telefonem”.

Brady staje obok mnie, gdy przeglądam wszystkie nieodebrane połączenia z tamtego dnia. Nie widać żadnego połączenia z moim numerem wykonanego w

czasie, gdy pędziłem jak szalony z Emmą do szpitala. Wyciągam z tylnej kieszeni swoją komórkę i sprawdzam połączenia wychodzące. Ogarnia mnie przerażenie, bo nie ma żadnego śladu, żebym tego dnia dzwonił do Gwen.

— Właśnie dostaliśmy telefon z Nowego Jorku. Stratford i jego prawnik wylądowali na LaGuardii, dlatego nie odbierali. Po opuszczeniu komendy pojechali prosto na lotnisko, co potwierdziły właśnie linie lotnicze — woła jeden z policjantów z kuchni.

A więc to nie Stratford. Nagle wszystko nabiera sensu. Jakim cudem nigdy nie wydało mi się podejrzane, że Ellie pojawiła się znów w życiu Gwen właśnie wtedy, gdy zaczęły się dziać wszystkie te dziwne rzeczy?

— Ja pierdołę! — krzyczę i oddaję policjantowi telefon Gwen. Podchodzę do drzwi, gdzie zostawiłem torbę. Wyciągam z niej swoją dziewczynkę i sprawdzam, czy jest naładowana. Wiem już, kto ma moje dziewczyny, i wszystko się we mnie gotuje z wściekłości. Cały czas mieliśmy winowajcę pod nosem. Wsuwam pistolet za pasek i odwracam się. W pokoju roi się od mężczyzn, którzy patrzą na mnie pytającym wzrokiem.

— Wiem, kto je porwał, i podejrzewam też, gdzie mogą być.

W mieszkaniu robi się nagle straszne zamieszanie. Telefony idą w ruch, policjanci sprawdzają swoją broń, naprędce powstaje plan działania.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz. Muszę odzyskać moje dziewczyny — mówi Brady, gdy wybiegamy z budynku.

Wsiadam za kierownicę swojego SUV-a, a Brady zajmuje miejsce obok. Wyjeżdżając z parkingu, zwracam się do niego i mówię: — Nie. Musimy odzyskać *nasze* dziewczyny.

Wyjeżdżam szybko na ulicę, zmuszając innego kierowcę do gwałtownego hamowania.

Brady wzdycha i przytrzymuje się mocno uchwyty przy drzwiach.

— O tym porozmawiamy później.

Rozdział 32.

Gwen

Ellie podchodzi do Emmy i zdiera jej z ust taśmę. Krzywię się, słysząc, jak moja córka krzyczy z bólu.

— Błagam, nie rób tego! Przecież ją kochasz! Wiem, że ją kochasz. Przykro mi, że cię skrzywdziłam, ale nie mścij się za to na niej.

Resztkami sił próbuję się uwolnić, czując, że moja skóra rozdziera się na kawałki. Z moich dłoni i palców ścieka krew, a kobieta, której przez tyle lat ufałam, bierze Emmę na celownik.

O Boże, to się nie dzieje naprawdę. Jeśli Emma umrze, ja też nie mam po co żyć.

— William od początku powinien być mój — warczy ze złością Ellie, wymachując pistoletem. — Ja pierwsza go zauważyłam na tamtej imprezie charytatywnej, wiedziałś o tym? Tańczyliśmy ze sobą, śmialiśmy się, a William zaprosił mnie na kolację. Ale potem zobaczył ciebie i nagle przestałam się liczyć.

Zerkam znów na Emmę i staram się przytrzymać jej przerażony wzrok. Chcę, żeby wiedziała, że wszystko będzie dobrze, choć sama nie wiem, czy to prawda. Po raz pierwszy od jej narodzin nie umiem zapewnić jej

bezpieczeństwa.

— Przepraszam, Ellie. Nie wiedziałam o tym. Odłóż broń, to porozmawiamy o tym spokojnie — próbuję przemówić jej do rozsądku.

Ellie śmieje się szaleńczo i kręci głową.

— Rzygać mi się już chce od gadania z tobą. Wydaje ci się, że jesteś ode mnie lepsza. Masz mężczyznę, z którym ja powinnam być, i córkę, która powinna być moja. Kiedy wreszcie go zostawiłaś, myślałam, że w końcu będziemy mogli być razem, ale on przez pierwszy miesiąc mówił wyłącznie o tobie i o swojej głupiej, wspaniałej córeczce. Stwierdziłam, że jeśli będziesz myślała, że William cię prześladowuje, to tak się tym przejmiesz, że będę mogła zabrać stąd Emmę i wreszcie stworzyć z Williamem rodzinę. Ale oczywiście musiałaś polecieć do kogoś z językiem, prawda? Austin zaczął się wtrącać i spieprzył mi plany.

Po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, można by pomyśleć, że Ellie nie mogła mnie już niczym zaskoczyć, a jednak stało się inaczej. Kubki, list i kwiaty to była jej sprawka. To ona mnie nękała, nie William.

— I naprawdę uważasz, że to jest lepszy plan? Co teraz zrobisz, Ellie? Naprawdę ci się wydaje, że po tym wszystkim, co zrobiłaś, możesz zabrać Emmę? — krzyczę.

Ellie chodzi nerwowo przed Emmą, a ja chcę tylko

odciągnąć ją za wszelką cenę od mojego dziecka. Chcę, żeby skupiła uwagę na mnie, a nie na mojej córce.

— Zmieniłam zdanie. Już jej nie chcę. William właściwie też już jej nie chciał. Wiesz, że chciał się zrzec praw rodzicielskich? Chciał, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa. Ale stwierdziłam, że później na pewno będzie tego żałował. Zamierzałam mu zrobić niespodziankę i przywieźć mu córkę. Ale ten dzieciak jest nieznośny. Kiedy była młodsza, była naprawdę słodka. Ale za dużo czasu spędzała z tobą i zrobiła się tak samo bezczelna.

Emma patrzy na Ellie i marszczy brwi.

— Już cię nie lubię, ciociu. Jesteś złym człowiekiem.

Ellie spogląda na nią z obrzydzeniem i przewraca oczami.

— Sama widzisz, o czym mówię. To dziecko nie umie się zachować. William mógł ją nauczyć dobrych manier. Robi mi się niedobrze na myśl, że według Ellie William powinien zastosować wobec Emmy swój rodzaj dyscypliny. Muszę zachęcić ją dalej do mówienia, muszę odciągnąć ją od Emmy.

— A co z twoim podbitym okiem i wargą? *Ciebie* też William próbował uczyć manier? — pytam sarkastycznie.

Wolę, żeby się wściekła na mnie niż na Emmę. Chętnie przyjmę choćby i sto ciosów, byle tylko zostawiła

Emmę w spokoju.

— Williama w ogóle tu nie było, debilko. Sama to sobie zrobiłam w hotelu pilotem od telewizora. William nie wie, że pojechałam do Nashville. Przez cały zeszły tydzień był u swoich rodziców — informuje mnie Ellie i odsuwa się od Emmy.

— Ciociu, wiesz co? — woła Emma.

Ellie odwraca się do niej, a ja kręcę rozpaczliwie głową, starając się przekazać Emmie, żeby siedziała cicho i nie zwracała na siebie uwagi, ale ona nie widzi moich sygnałów.

— Co? — pyta Ellie z irytacją w głosie.

— Jak Austin tu przyjdzie, to wsadzi cię do więzienia razem ze złymi lalkami — oznajmia z dumą Emma.

Zaczynam szlochać, widząc, że Ellie podchodzi bliżej do mojej córki.

— Ellie! Błagam!

Ellie nie zwraca na mnie uwagi i przykuca przed krzesłem Emmy.

— Twój książkę z bajki ma cię w dupie, bachorze.

Ellie wstaje i uwalnia ze szczękiem kulę z magazynka. Bierze znów Emmę na celownik i nie spuszcza z niej wzroku, rzuca mi ostatnią groźbę.

— Teraz twoja kolej. Teraz ty wszystko stracisz.

Wpatruję się w przerażone oczy Emmy i staram się jej

przekazać spojrzeniem, jak bardzo ją kocham, jak bardzo jest mi przykro. Aż mnie mdli z przerażenia, bo wiem, że nasz czas powoli dobiega końca. Mogę już tylko modlić się o to, żeby moja śliczna mała córka umarła szybko i bezboleśnie — i żeby ten potwór okazał mi odrobinę litości, a zaraz potem zakończył moje cierpienie.

Ellie zaczyna się odwracać, ale Emma znów przykuwa do siebie jej uwagę, oznajmiając: — Austin nas uratuje.

Emma otwiera usta i zaczyna wrzeszczeć na całe gardło. Ellie wpatruje się w nią w oszołomieniu.

Zupełnie bez ostrzeżenia rozlega się huk wystrzału, a z moich ust wydobywa się mrozący krew w żyłach krzyk.

Rozdział 33.

Austin

— Jesteś pewny? — pyta Brady, kiedy zajeżdżamy pod budynek.

— Gwen wspominała, że rozmawiała z Ellie o starej restauracji obok waszego biura. Ellie nie zna Nashville, a policja już sprawdziła oba hotele, w których się zatrzymała. Nigdzie indziej nie mogła ich zabrać — tłumaczę. Wsiadamy z wozu i idziemy do głównego wejścia.

Zza budynku wybiega jeden z policjantów.

— Znaleźliśmy samochód Ellie Larson na tylnym parkingu.

Odwracam się do Brady'ego.

— Znasz rozkład pomieszczeń? Lepiej wejść tak samo jak ona czy od frontu?

Brady rozgląda się i zastanawia się chwilę.

— Z tyłu jest piwnica na wino, do której wchodzi się osobnym wejściem. Skoro zaparkowała tam samochód, to pewnie tam je zabrała. Ale jeśli wejdziemy od tyłu, to nie będziemy w stanie jej zaskoczyć. Powinniśmy wejść głównym wejściem i zejść po schodach znajdujących się

obok baru. Na dole jest długi korytarz, który prowadzi prosto do piwnicy. W ten sposób zyskamy najpierw rozeznanie w sytuacji i będziemy wiedzieć, co robić.

Odsyłamy policję na tyły, na wypadek gdyby Ellie próbowała uciec, a potem wchodzimy we dwóch do pustej sali. Klucząc po cichu między kartonami i odwróconymi do góry nogami stołami i krzesłami, idę przodem do piwnicy.

Setki razy znajdowaliśmy się z Bradym w podobnej sytuacji. Pakowaliśmy się w sam środek niebezpieczeństwa i nie mogliśmy ze sobą rozmawiać, żeby nie zdradzić się ze swoją obecnością. Nauczyliśmy się porozumiewać za pomocą gestów i jednym spojrzeniem przekazywać jeden drugiemu, co ma zrobić. Ale tym razem jest inaczej. Tym razem nie możemy popełnić błędu, bo od tego zależy życie osób, które kochamy. W spojrzeniach, które wymieniamy, malują się tylko niepokój i strach.

Schodzimy na sam dół schodów i przyklejając się do ściany, przesuwamy się cicho w stronę piwniczki na wino. Z końca korytarza dobiegają mnie czyjeś głosy; wyciągam pistolet z kabury. Serce podchodzi mi do gardła, bo słyszę szloch Gwen. Najchętniej rzuciłbym się dalej biegiem, żeby jak najszybciej znaleźć się przy niej, ale wiem, że nie mogę tego zrobić. Słyszę za sobą przyspieszony oddech Brady'ego i wiem, że czuje to samo co ja.

Przesuwam się w kierunku wylotu korytarza, starając się nie słuchać błagalnego głosu i płaczu Gwen. Dochodzę do drzwi prowadzących do głównego pomieszczenia i zaglądam powoli do środka. Widok, który ukazuje się moim oczom, odbiera mi oddech. Gwen siedzi tyłem do mnie przywiązana do krzesła, a Emma znajduje się po drugiej stronie pomieszczenia, też przywiązana. Na chwilę zapominam o wszystkim, czego nauczyłem się w wojsku; mam tylko ochotę ryknąć z wściekłości i odbić moje dziewczyny kobiecie, która trzyma je na muszce. Staram się nie dopuścić do głosu przerażenia, bo pod jego wpływem mógłbym zrobić coś głupiego i narazić Gwen i Emmę na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Muszę podejść do tego rozsądnie i zachować spokój.

Odrywam wzrok od rozdzierającej serce sceny i cofam się. Starając się mówić jak najciszej, szepczę: — Obie są związane. Ellie mierzy do Emmy.

Mimo panującego na korytarzu mroku widzę, że Brady'ego też ogarnia furia. Zaciska zęby i oddycha kilka razy głęboko, żeby się uspokoić, a potem kiwa głową.

Odwracam się i podchodzę jeszcze bliżej. Zakradam się powoli do środka, uważając, żeby Ellie się nie zorientowała, że oprócz niej i jej zakładników w piwnicy jest ktoś jeszcze. Emma zauważyła ruch przy drzwiach, więc podnoszę szybko palec do ust w nadziei, że nie zdradzi mojego położenia, póki nie będę na to

gotowy.

Nagle Ellie zaczyna się odwracać i wiem, że zaraz mnie zobaczy. Zaczynam panikować, bo mam świadomość, że nie zdążę się wycofać i schować.

— Ciociu, wiesz co? — woła nagle Emma.

Wstrzymuję oddech, widząc, że Ellie odwraca się znów do Emmy. Podchodzę trochę bliżej. Muszę mieć możliwość oddania bezpiecznego strzału, a w tym celu Ellie musi się odsunąć od Emmy.

— Jak Austin tu przyjdzie, to wsadzi cię do więzienia razem ze złymi lalkami — oznajmia Emma pewnym głosem, zadzierając brodę.

Gdybym nie był tak przerażony, roześmiałbym się, słysząc przekonanie i odwagę w jej głosie. Ellie podchodzi do Emmy, a ja robię jeszcze jeden krok. Znajduję się kilka metrów za Gwen. Chciałbym jej powiedzieć, że jestem na miejscu i że nie dam zrobić im krzywdy, ale muszę być cicho. Gwen szłocha, a jej płacz rozdziera mi serce.

Ellie burczy coś do Emmy i wstaje. Ładuje pistolet i zwraca lufę w jej stronę.

— Teraz twoja kolej. Teraz ty wszystko stracisz — stwierdza ze złością i zaczyna się odwracać.

Niech to szlag! W dalszym ciągu stoi za blisko Emmy. Strzał byłby ryzykowny. Nic nie mogę zrobić, zaraz mnie zobaczy.

Podczas gdy mój mózg zaczyna produkować wszystkie możliwe scenariusze, z których jeden jest gorszy od drugiego, Emma znów się odzywa.

— Austin nas uratuje.

Mówiąc to, dzielna mała patrzy mi prosto w oczy i uśmiecha się, a potem otwiera usta i zaczyna wrzeszczeć ile sił w płucach. To wystarcza. Ellie odsuwa się od Emmy o kilka kroków i wreszcie mam ją na czysto. Pociągam za spust i trafiam Ellie w ramię. Kobieta zatacza się do tyłu i przewraca się, wypuszczając pistolet z ręki.

Po piwnicy niesie się przerażony krzyk Gwen. Rzucam pistolet na podłogę i podbiegam do niej. Pochyliam się i ujmuję jej twarz w swoje dłonie. Brady doskakuje do Emmy, a policjanci, którzy czekali na zewnątrz pod drzwiami, zbiegają szybko po schodach. W mgnieniu oka Ellie zostaje otoczona, a Brady rozwiązuje szybko Emmę, powtarzając jej cały czas, jak bardzo ją kocha i jaki jest z niej dumny.

— Kochanie, już wszystko dobrze, już po wszystkim, spójrz na mnie — błagam Gwen.

Gwen otwiera z łkaniem oczy i wychyla się zza mnie, żeby móc spojrzeć na Emmę. Płacze tak rozpaczliwie, że ma trudności z oddychaniem. Wypuszczam jej twarz ze swoich dłoni i zaczynam uwalniać ją z więzów. Potrzebna jej natychmiastowa pomoc lekarska. Na głowie przy włosach ma otwartą ranę, z której leci

krew, ściekając jej po twarzy. Domyślałam się, że to stąd wzięła się krew na kryształowej paterze znalezionej w mieszkaniu.

Gdy tylko Gwen jest wolna, podnosi się szybko, ale nogi uginają się pod nią i zaczyna się przewracać. Przytrzymuję ją, a Emma, też w końcu wolna, podbiega do nas pędem.

— O Boże, kochanie, tak cię przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam — szlocha Gwen, gdy pomagam jej przyklęknąć, żeby mogła objąć córkę.

Z trudem hamuję łzy, patrząc, jak Gwen tuli do siebie Emmę i kołysze ją w swoich ramionach. Nie puszczając Gwen, wyciągam rękę i gładzę przytuloną do mamy Emmę po głowie.

— Dobrze odwróciłam jej uwagę, Austin? — pyta nagle Emma, podnosząc głowę znad ramienia Gwen i uśmiechając się do mnie.

Nie próbuję już nawet walczyć ze łzami, tylko pozwalam im płynąć. Nachylam się i całuję Emmę w czubek głowy.

— Wspaniale sobie poradziłaś, kochanie. Jestem z ciebie niesamowicie dumny.

Wokół nas robi się zamieszanie, bo do piwnicy wbiegają ratownicy medyczni i zaczynają układać Ellie na noszach do wtóru rozkazów wydawanych przez Brady'ego. Jeden z ratowników przykuca przy nas i

zaczyna oglądać Gwen i Emmę. Nie mam zamiaru wypuścić z ramion żadnej z nich, więc lepiej, żeby nawet o to nie prosił, bo skopię mu tyłek.

— Wiedziałam, że nas uratujesz, Austin. Jesteś żołnierzem, a mówiłeś, że żołnierz nigdy nie porzuca towarzyszy broni — oznajmia z dumą Emma. — Wiem, że ja i mamusia nie jesteśmy towarzyszami broni, ale i tak wiedziałam, że nas nie porzucisz.

Opieram czoło o czółko Emmy i przymykam oczy, dziękując w duchu za tę małą.

— Jesteś bardzo, bardzo mądra, Emmo. I bardzo dzielna. Jesteś najlepszym żołnierzem, z jakim kiedykolwiek pracowałem.

Słyszę, że Gwen jęczy cicho. Odwracam głowę i widzę, że zaczynają opadać jej powieki.

— Zabieramy panią do szpitala — oznajmia ratownik. Obejmuje ją w pasie i pomaga jej się podnieść.

Wyplątuję Emmę z ramion Gwen i biorę ją na ręce; Brady podbiega do nas i pomaga ratownikowi ułożyć Gwen na noszach.

— Błagam, nie chcę zostawiać córki — prosi Gwen, gdy ratownicy kładą ją na plecach i zaczynają zapinać pasy.

— Spokojnie, Gwen. Zajmę się nią. Pojedziemy z tobą — mówię, patrząc groźnie na ratownika, na wypadek gdyby chciał się sprzeciwić i powiedzieć, że nie

możemy jechać karetką. Mężczyzna uśmiecha się jednak roztropnie i kiwa głową.

Emma zaplata mi ręce na szyi, a ja przytulam ją, zastanawiając się, jakim cudem myślałem, że będę w stanie ją zostawić i na zawsze pozbawić się jej uścisków.

Ratownicy podnoszą nosze. Brady pochyla się i całuje Gwen w czoło.

— Przez ciebie straciłem dziś dziesięć lat życia, siostrzyczko — szepcze.

— No i dobrze, bo naprawdę staro już wyglądałeś — mruczy Gwen.

— Zdecydowanie nic jej nie będzie — parska Brady.

Ratownicy wnoszą Gwen z piwnicy i wsuwają nosze do karetki. Wsiadam z Emmą do środka i sadzam ją sobie na kolanach, usiadłszy na bocznej ławeczce; Brady wsuwa się zaraz za nami. Rozlega się wycie syren i karetka rusza szybko z parkingu. Ratownicy podłączają Gwen do kroplówki.

Patrząc na wszystkie siniaki i krew na ślicznej twarzy Gwen, staram się nie dopuszczać do siebie strachu.

Gwen z trudem zachowuje przytomność. Nachylam się nad nią z Emmą w ramionach i całuję ją w czubek głowy.

— Kocham cię, Gwen, słyszysz? Kocham cię jak cholera — szepczę jej do ucha.

— Austin! — upomina mnie Emma i wsuwa pomiędzy nas swoją małą rączkę.

— Wiesz co, a może po prostu wypiszę ci czek na studia, co? — proponuję, na co Brady parska śmiechem.

Gwen nic nie mówi, ale kąciki jej ust drgają w leciutkim uśmiechu. Zaraz potem traci przytomność.

Epilog

Austin

Trzy miesiące później...

Moje ciężkie buty chrzęszczą na zaśnieżonym chodniku. Podchodzę do drzwi i wkładam klucz. Wchodzę cicho do domu, a moim oczom ukazuje się ogromna oświetlona lampkami choinka i rząd zawieszonych nad kominkiem skarpet. Zamykam z uśmiechem drzwi, odkładam torbę i ściągam buty.

— Ani mi się waż zostawiać tu rzeczy. Dopiero co posprzątałam.

Podnoszę wzrok i rozjaśniam się w szerokim uśmiechu, bo na końcu korytarza widzę Gwen. Ma na sobie jedną z moich koszul i nic poza tym. Stoi z rękami zaplecionymi na piersi i spogląda na mnie karcąco. Nie było mnie tylko dwa tygodnie, a mam wrażenie, że minęła cała wieczność. Nigdy dotąd mi nie zależało, żeby po misji wracać do domu. Równie dobrze mogłem od razu jechać na następną, bez żadnej przerwy, ale teraz wszystko się zmieniło.

— Ale wróciłem dwa dni wcześniej, kochanie. Nie zasłużyłem sobie na specjalne traktowanie? — pytam.

Gwen usiłuje dalej robić surową minę, ale szybko się

poddaje. Wbiega z piskiem do pokoju, rzuca mi się w ramiona i zaplata nogi wokół mojej talii. Tuląc ją mocno do siebie, chowam twarz w zagłębienie jej szyi i wciągam w płuca jej zapach, podczas gdy ona wsuwa palce w moje włosy i gładzi mnie po głowie. Byłem głupi, skoro myślałem, że jestem w stanie bez niej żyć. Trochę nas kosztowało, żeby dotrzeć do miejsca, w którym jesteśmy teraz, ale było warto.

Trzy miesiące temu po pobycie w szpitalu, gdzie lekarze zajęli się uszkodzoną w piwnicy ręką, dla Gwen, co zrozumiałe, zaczął się bardzo trudny okres. Nie była w stanie spuścić Emmy z oczu na dłużej niż kilka sekund, a po latach samodzielności za wszelką cenę Gwen zupełnie się załamała. Pragnąłem być przy niej i nie odstępować jej ani na krok, ale ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Miała do siebie potworny żal o to, że dała się zwieść Ellie, a do mnie jeszcze większy o to, że najpierw porzuciłem ją i Emmę, a potem pomogłem je uratować. Tak długo starała się być silna i niezależna, że nie mogła znieść świadomości, że po raz kolejny musiała zdać się na cudzą pomoc.

Brady i ja naprzemiennie czuwaliśmy przy Gwen w szpitalu i zajmowaliśmy się Emmą. Ze zdenerwowania chodziłem po ścianach i nic mi nie pomagało. Kiedy byłem w szpitalu i między kolejnymi operacjami trzymałem nieprzytomną Gwen za rękę, myślałem o

Emmie i chciałem jak najszybciej wrócić do domu. Kiedy byłem w domu i oglądałem z Emmą filmy albo kładłem ją spać, myślałem o Gwen i chciałem być przy niej. Sytuację mogło poprawić dopiero to, że obie moje dziewczyny znajdują się znów pod jednym dachem. Dopiero wtedy będę mógł znów swobodniej odetchnąć.

Po drugiej operacji siedziałem na swoim zwykłym miejscu na niewygodnym krześle ustawionym obok łóżka Gwen. Opierałem się łokciami o brzeg łóżka, trzymałem delikatnie w obu dłoniach chorą rękę Gwen i wodząc palcami po wnętrzu jej dłoni, mówiłem do niej cicho. Nie odzyskała jeszcze przytomności ani nie dała żadnego znaku życia od czasu, kiedy w karetce na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Lekarze uspokajali, że w ten sposób jej umysł dochodzi do siebie po przebytej traumie, ale i tak mi się to nie podobało. Chciałem zobaczyć jej oczy, usłyszeć jej głos... Zwyczajnie JEJ potrzebowałem.

Na pięć minut przed wyjściem do domu, gdzie miałem zmienić Brady'ego przy Emmie, przycisnąłem wargi do policzka Gwen i wyszeptałem jej do ucha, jak bardzo ją kocham. Kiedy się odsunąłem, Gwen miała otwarte oczy i wpatrywała się we mnie.

*— O Boże, jak cudownie znów zobaczyć te śliczne oczęta
— powiedziałem cicho, czując, że mam na policzkach łzy.
Zacząłem zasypywać jej twarz pocałunkami, a łzy radości, że wreszcie się obudziła, mieszały się z*

podeksytowanym śmiechem. Gładziłem ją po głowie, po policzku, po ramieniu. Nie byłem w stanie przestać jej dotykać.

Gwen nic nie mówiła, patrzyła tylko na mnie, podczas gdy ja cieszyłem się jak głupi. Po kilku minutach uniosła w końcu zdrową rękę i ściągnęła sobie z twarzy maskę tlenową. Chciała coś powiedzieć, ale z jej ust wydobyło się tylko niezrozumiałe charczenie. Przeszedłem szybko na drugą stronę łóżka i wziąłem z szafki napełniony wodą kubek ze słomką, zostawiony wcześniej przez pielęgniarkę. Podsunąłem go jej do ust.

Gwen napiła się powoli, odkaszlnęła kilka razy i w końcu się odezwała.

— Gdzie Emma?

Odstawiłem kubek na szafkę i uśmiechnąłem się do niej.

— W domu z Bradym. Zmieniamy się. Raz jeden jest z nią, raz z tobą tutaj. Będzie przeszczęśliwa, kiedy się dowie, że odzyskałaś przytomność.

Chciałem złapać ją za zdrową rękę, ale szybko ją odsunęła. Staralem się tym nie przejmować, ale skłamałbym, mówiąc, że mnie to nie zabolalo. Pragnąłem wziąć ją w ramiona i powiedzieć, jakim byłem idiotą.

— Powinieneś już iść — szepnęła Gwen.

Zerknąłem na zegar na ścianie i pokiwałem głową.

— Tak, muszę zmienić Brady'ego, żeby mógł do ciebie przyjechać.

Unikając mojego wzroku, Gwen pokręciła głową.

— Nie, chodzi mi o to, że masz sobie iść. Nie chcę, żebyś tu przychodził, i nie chcę, żebyś zajmował się Emmą.

Serce we mnie zamarło i bałem się, że jeśli natychmiast się nie opanuję, rozryczę się jak dziecko. Gwen dopiero co odzyskała przytomność. Była skołowana, miała za sobą ciężkie przeżycia. To wszystko przez to.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć i zapewnić ją, że nigdzie się nie wybieram, Gwen znów się odezwała.

— Podjęłaś decyzję i postanowiłaś nas opuścić. Ja też podjęłam decyzję. Nie chcę cię już i nie potrzebuję, a już na pewno nie potrzebuje cię moja córka. Nie kogoś, kto uważa, że może odejść, kiedy mu się żywnie podoba. Wyjdz.

Jej podniesiony głos, z każdym słowem coraz silniejszy, zwrócił uwagę przechodzącej pielęgniarki. Kobieta weszła szybko na salę i spytała Gwen, czy coś się dzieje.

Nie chciałem robić scen, więc wyszedłem, zastanawiając się, jak ją przekonam do zmiany zdania.

Choć Gwen wprost zabroniła mi wracać, nie miałem zamiaru jej słuchać. Bez względu na to, jak często powtarzaliśmy jej z Bradym, że nie jest sama i że powinna pozwolić sobie pomóc, Gwen nie chciała tego słuchać, zwłaszcza z moich ust. Dobijało ją przekonanie, że zawiodła własną córkę.

A mnie dobijało, gdy widziałem ją w takim stanie. Moje życie zmieniło się całkowicie w dniu, w którym pojawiła się w nim Gwen z tym swoim uporem, a Emma po raz pierwszy zażądała, żebym zapłacił za przeklinanie. Nie chodziło już tylko o mnie i moją przyszłość. Liczyło się jedynie to, aby te dwie kobiety, na których zależało mi bardziej niż na cymkolwiek innym na świecie, były szczęśliwe.

Po wyjściu Gwen ze szpitala codziennie przychodziłem do Brady'ego. A Gwen codziennie zamykała się w swoim pokoju i nie chciała ze mną rozmawiać. Wiedziałem, że nie będzie mi łatwo jej przekonać, że chcę być częścią ich życia — jej i Emmy — i że popełniłem potworny błąd, odchodząc, ale jak już wcześniej mówiłem, jestem komandosem, a komandosi łatwo się nie poddają.

Brady postanowił nie obić mi mordy za to, że przespałem się z jego siostrą, a zamiast tego dał mi kilka wskazówek. Wiedziałem z góry, że kwiaty to fatalny pomysł, więc po prostu przychodziłem.

Codziennie przez miesiąc.

Zrezygnowałem z misji w Kuwejcie i wziąłem sobie miesiąc wolnego, żeby pokazać Gwen, że tak łatwo się mnie nie pozbędzie. Ponieważ nie chciała ze mną rozmawiać, spędzałem czas z Emmą, upewniając się, że dochodzi do siebie po wydarzeniach w piwnicy. Pozwalałem jej uczyć mnie bycia ojcem i codziennie

kładłem ją do łóżka. W końcu Emma nie pozwoliła mamie chować się dłużej w pokoju i zmusiła ją do konfrontacji. Stwierdzić, że byłem śmiertelnie przerażony, mogąc z nią wreszcie porozmawiać, to duże niedopowiedzenie. Chciałem jej wyznać tyle rzeczy, ale nie chciałem, żeby mnie opacznie zrozumiała. Przed wszystkim jednak zamierzałem się dowiedzieć, czy Gwen jest gotowa na życie ze mną. I czy w ogóle jeszcze tego chce.

Trzymając ją w ramionach i rozglądając się po domu, który wspólnie wynajmowaliśmy, pełnym świątecznych ozdób i kobiecych akcentów, uśmiecham się, wspominając dzień, w którym Gwen w końcu uległa.

Brady wyszedł niedawno do biura, żeby dokończyć jakąś papierkową robotę. Wiem, że zrobił to tylko po to, żebyśmy mogli zostać z Gwen sam na sam, skoro nasze stosunki zrobiły się nieco poprawniejsze. Nie wiedziałem, czy powinienem mu dziękować, czy skopać mu tyłek. Gwen patrzyła na mnie spod drzwi takim wzrokiem, że nie miałem wątpliwości, że bez problemu zrobiłaby to drugie.

— Dzięki, że położyłeś Emmę spać, możesz już iść — powiedziała, otwierając drzwi i czekając, aż wyjdę.

Wziąłem głęboki oddech i podszedłem do niej, zatrzymując się tuż przed nią.

— Kocham cię.

Prychnęła tylko i otworzyła szerzej drzwi.

— Powtórzę jeszcze raz: możesz już iść.

Wychyliłem się, złapałem za klamkę i zamknąłem drzwi.

— To ja też powtórzę: kocham cię.

Gwen przewróciła oczami i zaczęła się odwracać, ale chwyciłem ją szybko za rękę i przyciągnąłem do siebie.

— Nie możesz mnie bez końca ignorować.

Próbowała wyswobodzić się z mojego uścisku, ale trzymałem ją mocno. Tak bardzo tęskniłem za jej dotykiem, że aż bolało.

— Uwierz, że mogę. Możesz więc przestać się zgrywać. Wiem, że wolałbyś być teraz gdzie indziej, a sam widzisz, że ja i Emma czujemy się świetnie. Nie musisz już tu dłużej siedzieć.

Gwen zrobiła hardą minę, ale widać było, że jej własne słowa ją zabolą, co oznaczało, że jeszcze coś do mnie czuła. Dało mi to odwagę, aby wyłożyć karty na stół.

— W porządku, możesz mnie ignorować. Zresztą i tak nie potrzebuję, żebyś do mnie mówiła, tylko żebyś mnie wysłuchała — zacząłem. Gwen prychnęła i skrzyżowała przed sobą ręce, żeby się ode mnie odgradzić, skoro nie chciałem jej puścić.

— Odchodząc od ciebie i Emmy, popełniłem największy błąd w życiu. Dopiero po odejściu zdałem sobie sprawę,

że wszystko, czego pragnę, znajduje się na wyciągnięcie ręki. Bałem się. Bałem się ci powiedzieć, jak bardzo cię potrzebuję, bo bałem się usłyszeć, że przez moją pracę nie będziesz chciała ze mną żyć. Jesteście dla mnie z Emmą bardzo ważne, kocham was, ale moja praca też jest dla mnie ważna. Nie chcę wam sprawić zawodu, ale nie mogę też sprawić zawodu moim ludziom, a nie wiem, jak, do cholery, pogodzić te dwie rzeczy. Nie wiem, jak to zrobić, ale chcę spróbować. Chcę się codziennie przy tobie budzić, gdy tylko jestem w domu, i chcę codziennie bawić się pieprzonymi lalkami z Emmą, zanim pójdzie spać. Chcę zamienić wszystkie wasze złe wspomnienia na dobre. Nie mogę wam obiecać, że będę wiedział, kiedy tu przyjadę i kiedy będę musiał wyjechać na misję, ale mogę obiecać, że kiedy z wami będę, każda sekunda będzie wam przypominać, jak wiele dla mnie znaczą.

W połowie mojego wyznania Gwen przymknęła oczy i przez chwilę bałem się, że za bardzo się pospieszyłem i że poczuła się przytłoczona moimi słowami. Wciąż jeszcze dochodziła do siebie po koszmarze, jaki zafundowała jej Ellie, i znajdowała się w samym środku procesu rozwodowego, wytaczając zarzuty przeciwko Williamowi, a ja tymczasem dorzucałem jej kolejną rzecz.

Po chwili popatrzyła jednak na mnie ze łzami w oczach.

— Cholera jasna — mruknęła.

Stwierdziłem, że lepiej się wycofać, żeby całkiem wszystkiego nie spieprzyć.

— Słuchaj, wiem, że masz teraz dużo na głowie...

Gwen nie dała mi skończyć, tylko złapała mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie. Gdy tylko nasze wargi się zetknęły, było po mnie. Z głowy wyleciało mi to, o czym chciałem jej jeszcze powiedzieć. Gwen zaplotła ręce wokół mojej szyi, a ja pogłębiłem pocałunek. Wiedziałem, że zrobię wszystko, by ją przekonać, że to, co powiedziałem, było prawdą.

Wsunąłem dłonie pod jej bluzkę i jęknąłem, kiedy tylko poczułem jej gładką ciepłą skórę. Tak bardzo marzyłem, żeby znów móc ją dotknąć. To była dla mnie istna tortura: przez wszystkie te tygodnie mieć ją w pobliżu i nie móc jej dotknąć. Gwen naparła na mnie całym ciałem i ani na moment nie przerywając pocałunku, zmusiła mnie, abym zaczął się cofać. W końcu doszedłem do zamkniętych drzwi i uderzyłem w nie plecami. Gwen zsunęła dłonie po mojej piersi i odnalazła brzeg koszulki. Zadrżałem, gdy poczułem jej ręce na skórze brzucha. Puściłem ją i ująłem obiema dłońmi jej twarz, odsuwając ją od siebie, aby móc jej spojrzeć w oczy.

— Czy to oznacza, że znów zaczniesz się do mnie odzywać? — szepnąłem z ustami przy jej ustach.

— To oznacza, że ci przebaczam, ale nie zmienia faktu, że jesteś idiotą, skoro myślałeś, że nie zrozumie, jak ważna jest dla ciebie twoja praca — odpowiedziała poirytowana. — Przez większość życia musiałam robić to, co mi kazano. Jak mogłeś pomyśleć, że naraziłabym

cię na to samo?

Oparłem się czołem o jej czoło i zamknąłem oczy.

— Wiem, że nie próbowałaś mnie zmieniać, ale jak możesz być szczęśliwa z mężczyzną, który żyje w wiecznej niepewności, bo nigdy nie wie, kiedy będzie musiał wyjechać? Rozkaz może przyjść w środku nocy, a następnego dnia po południu mogę już być w innym kraju.

Gwen odsunęła się ode mnie i też ujęła moją twarz w obie dłonie, zmuszając mnie, bym na nią spojrział.

— Na tym polega twoja praca. Taki masz zawód i kochasz go. Wiem, że mnie i Emmę też kochasz, ale to dwie różne sprawy i ja to rozumiem. Zgodzimy się na wszystko, co możesz nam zaoferować, nie rozumiesz tego? Nie twierdzę, że czasem nie będzie ciężko, ale naprawdę mamy za sobą dużo gorsze rzeczy. Jeśli nie zauważyłeś, twarde z nas babki, więc myślę, że sobie poradzimy, gdy raz na jakiś czas zostaniemy same. Pod warunkiem, że obiecasz, że do nas wrócisz.

Natarłem na jej usta i włożyłem w ten pocałunek całego siebie, pokazując jej, że nie ma pojęcia, jak dużo znaczą dla mnie jej słowa.

— Kocham cię, Austin — szepnęła Gwen. — Ale jeśli znów zachowasz się jak krety i od nas odejdziesz, to skopię ci tyłek.

Roześmiałem się i przytuliłem ją mocniej, wiedząc, że

zrobię wszystko, by już nigdy w życiu się jej nie narazić.

Gwen nadal trzyma się mnie mocno uczepona nogami, a ja podchodzę do kanapy i siadam, sadzając ją sobie na kolanach.

Po zakończeniu trasy koncertowej ponad miesiąc temu Brady postanowił się wyprowadzić i zamieszkać z Laylą. Wcale nie musiałem aż tak długo błagać, żeby przekonać Gwen, aby przeprowadziły się z Emmą do mieszkania, które wynajmowałem, do czasu aż nie znajdę dla nas czegoś na stałe. Chcę mieć ją przy sobie i nie zamierzam znów tego spieprzyć.

— Dzień dobry, panie kapitanie — mówi z uśmiechem Gwen, gładząc mnie po głowie.

Uśmiecham się, słysząc, że używa mojego nowego tytułu. Chociaż komandor Risner niespecjalnie się ucieszył, że postanowiłem nie jechać do Kuwejtu, to zgodził się na miesiąc wolnego i ku mojemu zaskoczeniu po powrocie do pracy i tak dał mi awans. Dowiedziałem się, że w trakcie całego zamieszania z Ellie Cole wrócił do służby i jestem pewny, że maczał w tym palce i przekonał komandora, że choć mam teraz rodzinę, w dalszym ciągu nadaję się na to stanowisko lepiej niż ktokolwiek inny.

Patrzę na Gwen i czuję podniecenie na samą myśl o tym, że mam rodzinę.

— Przykro mi, że nie mogłem wam pomóc w ubieraniu choinki, ale przynajmniej wróciłem do domu na święta — mówię. Przesuwam dłonie wzdłuż jej nagich ud i przełykam ślinę, bo natrafiam rękami na goły tyłek i uświadamiam sobie, że Gwen nie ma na sobie bielizny.

— To na pewno się ucieszysz, bo nie złożyłam jeszcze domku dla lalek. Czeka specjalnie na ciebie.

Gwen wzdycha, bo wkładam jej rękę między nogi i wsuwam palce między wargi sromowe.

— Emma się ucieszy. Przywiozłem do domu trochę żołnierzyków G.I. Joe. Mogą zamieszkać w domku dla lalek — informuję i wsuwam powoli w nią palec.

Gwen jęczy i przyciska się do mojej dłoni. Wkłada rękę między nas i zaczyna szybko rozpinać mi spodnie. Zaciska palce na moim fiucie, który gdy tylko zobaczyłem ją w salonie, od razu zrobił się twardy jak skała.

Unoszę jej biodra i wysuwam rękę spomiędzy jej nóg. Gwen wprowadza w siebie mój członek i zaczyna się powoli na niego opuszczać. Siada i oboje wydajemy z siebie jęki.

— Nie wierzę, że dałam ci się aż tak omotać, że pozwałam ci kupować jej żołnierzyki — mruczy Gwen. Łapię ją za biodra i zaczynam się poruszać.

— Skarbie, w moim domu jest pełno lalek i różowego chłamu. Mam wrażenie, że to raczej *ja* dałem się omotać

tobie — odpowiadam, pracując szybciej biodrami.

Gwen chwytą mnie mocno za włosy i jęczy, opadając na mnie z impetem. Spoceni, dyszymy ciężko.

— Pieprzyć to, uznajmy, że jest remis — mruczy Gwen i jęczy cicho. Unosi się na fali orgazmu i zaciska mocniej wokół mnie.

Nigdy nie przypuszczałem, że może być coś bardziej ekscytującego niż udział w misjach. Czując na sobie szczytującą Gwen i słuchając, jak powtarza w kółko moje imię, zdaję sobie sprawę, w jak wielkim byłem błędzie. Połowa mojego życia wypełniona jest teraz walką, szkoleniami, zbieraniem informacji i posługiwaniem się bronią, a druga połowa miłością, obłądnym seksem, filmami Disneya i domkami dla lalek.

Gwen ma rację. Zdecydowanie możemy uznać to za remis.

— Niech ci będzie — jęczę i dochodzę w niej. Moje krzyki rozkoszy giną w jej ustach.

Koniec

Podziękowania

Jak zwykle dziękuję Tiffany King za to, że jest cudowną przyjaciółką i że odpowiada na moje esemesy o każdej porze. Dziękuję, że przeczytałaś pierwszą wersję tej książki i trzymałaś mnie za rękę podczas pracy nad nią!

OGROMNIE dziękuję Nikki Rushbrook. Jesteś najlepszą korektorką pod słońcem. Twoje uwagi i sugestie nadały tej książce zupełnie nowy wymiar. Jestem Ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Dziękuję niesamowitym babeczkom z Rock Star PR. Moje życie wciąż jest szalone, ale dzięki Wam da się jakoś wytrzymać. Dziękuję, że znosicie setki esemesów dziennie i moje szalone pomysły. Kocham Was!

Dziękuję też moim fanom: za miłość i wsparcie. Wciąż na nowo zdumiewa mnie fakt, że tak wygląda moje życie i że mogę zawodowo opowiadać historie. Dziękuję, że dalsie się zabrać w tę podróż i że we mnie uwierzyliście.

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 2.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 3.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 4.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 5.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 6.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 7.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 8.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 9.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 10.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 11.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 12.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 13.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 14.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 15.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 16.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 17.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 18.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 19.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 20.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 21.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 22.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 23.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 24.](#)

[Gwen](#)

[Rozdział 25.](#)

[Austin](#)

[Rozdział 26.](#)

[Gwen](#)

Rozdział 27.

Austin

Rozdział 28.

Gwen

Rozdział 29.

Austin

Rozdział 30.

Gwen

Rozdział 31.

Austin

Rozdział 32.

Gwen

Rozdział 33.

Austin

Epilog

Austin

Podziękowania